

noh STOP

LAMBADAAA



W...
NUMERZE
KULT
PROLETARIAT
NEWY
HAGEN

←
MALARCHWO
TEATR
OSTASZEWSKI
PERLIWIAŃSKI
GARNAWAK
GRA
W... JAROCIN
S.A.D.
COLIN WALLCOTT
DZIEŃ ZIEMI
JUŻE
BAJKA
HARDCORE ...



WHILE MANY GROUPS SPEND YEARS TRYING WITHOUT SUCCESS TO CAPTURE THE IMAGINATION OF THE PUBLIC.



i janijskiego reggae. Lambada przybyła do Brazylii z północy, dzięki czemu zachowała surowy posmak tamtejszego nieukarzonego regionu. Taniec — to rodzaj elektryzującego tang, splecione pary poruszające się zwinnie i szybko: kolana między udami partnerów.

Olivier Lorsche i Jean Karakos dostrzegli w lambadzie potencjalną energię zdolną do wybuchu na międzynarodową skalę. Zaczęły się poszukiwania takiego właśnie przeboju, podczas których obaj zainteresowani dotarli do ponad 400 tytułów spod znaku lambady, zawartych w rozmaitych katalogach z tą muzyką. Sam przebieg jednak nie wystarczyłby do zainicjowania międzynarodowego „ruchu lambady”. Potrzebni byli szczególnie utalentowani wokaliści i muzycy, będący w stanie stworzyć z lambady nagranie, które mogłoby zafascynować cały kontynent. Potrzebna była pokaźna inwestycja czasu i pieniędzy. Potrzeba było umiejętności i doświadczenia Lorsche, wnikliwości i orientacji muzycznej Karakosa oraz niebanalnego talentu wielonarodowościowej Kaomy, by uczynić z lambady światowy fenomen.

Rozpowszechnianiem i dystrybucją „Lambady” zajęła się wytwórnia CBS. Podczas, gdy Lorsche pracował nad dynamicznym video klipem, Karakos zebrał w Paryżu grupę Kaoma w celu

gdzie „Worldbeat” ukazał się dopiero po Nowym Roku). W ciągu tygodnia popowy przebieg stał się radiowym, dyskotekowym szaleństwem. By ostatecznie zostać społeczną metelką dobrą na każdą okazję. Strajkujący francuscy robotnicy oznajmili, że wolą raczej tańczyć „Lambadę”, niż wrócić do tamnej produkcyjnej, a 50000 mieszkańców „Wschodnich Niemiec” odtańczyło „Lambadę” na powitanie Michała Gorbaczowa z okazji jego listopadowej wizyty.

Czyli wyjaśnić tę fenomenalną wręcz reakcję na „Lambadę”, latującą bariony wieku, plci, klas społecznych i narodowości. Muzyka Kaomy przywitała orzeźwiająca, tropikalną bryzę nard zmęczoną i niespójną europejską scenę muzyczną, zaś cielesna wolność tańca wydaje się uosabiać nową falę ruchów wolnościowych we Wschodniej Europie.

Nieco przewrotnymi dowodami na tę bezprecedensową popularność „Lambady” oraz jej oddziaływanie na całą Europę mogą być również nieprzyjemne reakcje niektórych mediów, jak olbrzymia ilość nieudolnych podróbek oryginału. Hipnotyczne występy Kaomy odclebrują pełnię życia tańcem i muzyką, przepelnioną słonecznym blaskiem i pogodą ducha. To ruch pełn wigoru i niezwykle vitalności, który, mimo iż dopiero się zaczął, już porwał serca milionów.



KAOMA — grupa sprzedająca największą ilość singli na rynku europejskim w ostatnim dziesięcioleciu. Liczba sprzedanych egzemplarzy pierwszego singlowego hitu Kaomy — „Lambada” — przekroczyła już 4 miliony. Nie mniej popularna jest „Dancando Lambada”. Oba zamieszczone są na pierwszym albumie Kaomy pt. „Worldbeat” wydanym w listopadzie 1989 roku.

MUZYKA, TANIEC, SPOŚÓB NA ŻYCIE

W 1988 roku francuski reżyser Olivier Lorsche pracował nad długometrażowym filmem w Porto Seguro, brazylijskim mieście leżącym w południowej Babilii. Tam właśnie Lorsche został zatrudniony zmysłowymi, kołyszącymi rytmami miejscowego tańca zwanego lambadą. Nie on jeden. Z równym entuzjazmem przyjął go Jean Karakos, francuski producent płyt i bliski przyjaciel Lorsche, który w owym czasie bawił w Brazylii. Już wtedy popularność lambady w prowincji Bahia była olbrzymia, a niewielkie bary, zwane lambateriami, co noc wypełnione były tłumami jej mieszkańców. Lorsche i Karakos szybko odkryli, że lambada była nie tylko tanecznym szaleństwem. Była uświęconym rytuałem społecznym, systemem współzawodnictwa, sposobem na życie. Brazylijczycy nie tańczyli lambady; oni nią żyli.

Muzyka towarzysząca lambadzie to mieszanka różnorodnych wpływów muzycznych o pochodzeniu łacińskim i karaibskim. Zawiera elementy samby i rumbę, jak również afrokubańskiej salsy

nagrania singlowej wersji „Lambady”. Singel, wydany przez francuski oddział CBS, dotarł na rynek w czerwcu 1989, wspierany przez potężną kampanię promocyjną dysponującą 950.000 dolarowym budżetem, który pozwalał np. na godzinną prezentację klipu Kaomy we francuskiej telewizji. Na rezultaty nie trzeba było długo czekać — trzecie miejsce „Lambady” na liście już w pierwszym tygodniu. W następnym powędrowała na pierwsze, gdzie pozostała przez 12 tygodni, usuwając w cień Prince’a i Madonnę. Od tej pory we Francji sprzedano już ponad 1,8 mln singli. Do grudnia „Lambada” osiągnęła pierwsze miejsce na krajowych listach piętnastu krajów m.in. (Belgii, Szwajcarii, Niemiec Zachodnich, Hiszpanii, Portugalii, Izraelu i Grecji). Jak również na europejskiej liście Billboardu. Liczba singli sprzedanych w Europie i USA przekroczyła 4 mln, przewyższając w ten sposób łączną liczbę sprzedanych singli „The Final Countdown” (Europe) i „We Are The World”. „Dancando Lambada” — podwójny album, zawierający oprócz muzyki karaibskiej i brazylijskiej również przebieg Kaomy, został sprzedany już niemal w 3 mln egzemplarzy, otrzymując tytuł platynowej lub podwójnie platynowej płyty we Francji, Niemczech, Belgii, Szwajcarii, Holandii, Hiszpanii i Portugalii. W połowie listopada nadszedł czas na debiutancki longplay Kaomy pt. „Worldbeat” wydany przez CBS. W pierwszych dwóch tygodniach sprzedano ponad 400 tys. egzemplarzy (liczba nie obejmuje krajów skandynawskich,



MIT STAŁ SIĘ FAKTEM

Podczas, gdy jedni latami bezskutecznie usiłują przyciągnąć uwagę publiczności, a drudzy wdzierają się na Olimp gwiazd dopiero po długiej, bez-

NON STOP → WARSZAWA 00-018 ul. HIBNERA 11 TEL. 28-80-81 WEW. 48.
NOI 2fob → SKAWOMIR GOKASZEWSKI → DIRECTOR MAN ADAM GRZEGORCZYK →
KAIN MAY → ARDE SIGNERMAN KRYSZYNA GOKASZEWSKA
EG S → PRODUCER MAN (TECH) OFFICE MAN
CONTRIBUTORS → WŁODZIMIERZ KLESZCZ LESZEK KUNDA → IZRAEL LLL
TOMASZ RYKO RAFAK SZCZESNY-WAGNEROWSKI → HOLANDIA AAAAAAAAAA
KORNELIUSZ PACUDA WOJCIECH OSSOWSKI JERZY KORDOWICZ ZZZZ
ANDRZEJ KRAWCZYK → FOTO SKAWOMIR WIERZCHOLSKI mmmmmmmmm ZZZ

litosnej walce, inni zdziwiający międzynarodową sławę z celiwą, gdy ich pierwsza płyta ukazuje się na rynku. Kaoma należy właśnie do tych niezwykłych.

Źródłem inspiracji tej barwnej, wielonarodowej grupie o ogromnym ładunku sił vitalnych jest folklor boliwijski i brazylijski, ich muzyka jest jednakże kipiącą mieszaniną bluesa, jazzu, funk i rocka. Brzmienie Kaomy jest logiczną kontynuacją trendu zapoczątkowanego przez Mory Kanke, Kassav i Gipsy Kings.

Doborem artystów mających wejść w skład Kaomy zajął się Jean Karakos, którego firma OADR/Celluloid wydawała już płyty muzyków trzeciego świata tj. Nanni Dibango, Fela i Foday Musa Susu. Karakos współpracował także od lat z zespołem Toure Kunda. Spośród członków tej formacji wybrał czterech najlepszych, którzy musieli stanowić trzon przyszłej Kaomy.

Jean-Claude Bunaventura, aranżer Kaomy, grający na instrumentach klawiszowych, był jednym z założycieli Toure Kunda. Poświęcił dobrze zapowiadającą się karierę producenta w jednej z francuskich wytwórni płyt, aby mieć znowu kumpuwać i występować. Grający na perkusji Michel Abhisira, zanim dołączył do Toure Kunda, brał udział w występach Alpha Blondy i Valerie Lagrange. Gitarzysta Jacky Arconte, nieścisłanie Gwadelupy, pracował poprzednio w Kassav i Toure Kunda Chico Dru (ten z rastafariańskimi dreadlockami) grał na gitarze basowej i instrumentach perkusyjnych. Skład Kaomy dopełniają trzy znakomite wokalistki: Louisa Braz i Mounika Nogueira z Brazylii oraz Fania Niang z Senegalu, prągowana Jean-Paula Gondle, zajmującego się impresariatem Grace Jones. Jako uzupełnienie Karakos dodał uśmiechu najbardziej utalentowanych tancerzy, wywodzących się z São Paulo, Bahia i Porto Seguro. Po skompletowaniu składu nastąpił roczny okres przygotowań, którego celem było nadanie grupie międzynarodowego charakteru przy jednoczesnym zachowaniu autentycznych brazylijskich korzeni jej muzyki. Dla wykreślenia tej szczególnej tożsamości Kaomy bezcenne okazało się doświadczenie byłych członków Toure Kunda. Produktem finalnym pełnych poświęceń przygotowani jest porywający, spójny zespół, którego pełne werwy koncerty putrają przewyższyć jakością i temperamentem nagrania studyjne.

W zdumiewająco krótkim czasie dzień powszedni członków Kaomy został wypełniony meczącymi trasami koncertowymi, występami radiowymi i telewizyjnymi, wywiadami prasowymi i hotelami. Ot... dola idola.

Teraz, podbijając amerykański rynek muzyczny mogą stać się uosobieniem typowo amerykańskiego mitu: „od pucybita do milionera”.

ZDOBYWANIE AMERYKI

Stany Zjednoczone są ostatnim krajem, który jeszcze nie poddał się urukowi „Lambady”. Wkrótce może tu ulec zmianie dzięki intensywnej kampanii promocyjno-reklamowej kierowanej przez wytwórnię Epic Records.

W połowie listopada '89 został wydany promocyjny compact zawierający oryginalną wersję „Lambady”. Gdy ta dotarła już do szerokiego

grona odbiorców, David Constanza — dyrektor do spraw promocji muzyki tanecznej Epic Records zlecił Carlowi Segalowi spreparowanie kolejnych remiksów przebiegu, z których cztery (stanowiące całość opakuwaną w kolorową okładkę) pojawiły się w klubach i sklepach reklamowych wkrótce po Święcie Dziękczynienia (błyskawiczny konkurs Non Stop: kiedy wypada Święto Dziękczynienia, gdzie się je ukehodzi i z jaką tradycją jest związane??? — odpowiedzi pod adresem Redakcji — Redakcja). Zainteresowanie prasy fenomenem „Lambady” było podsyćane wydarzeniami w Europie. Dużą część prestiżowej audycji telewizyjnej „Entertainment Tonight” została poświęcona „Lambadzie”, a Billboard, Los Angeles Times oraz inne wpływowo pisma zamieściły odpowiednie artykuły informacyjne.

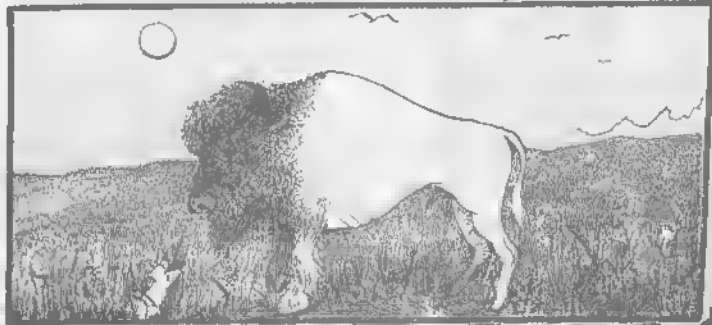
W tym czasie longplay Kaomy był już ukwiecony, a jego wydanie zaplanowano na początek grudnia. Natychmiast ukazały się poleźne reklamy w większości głównych biuletynów informacyjnych przeznaczonych dla preterentów radiowych, Kluby w Nowym Jorku, Miami i Los Angeles były miejscami pierwszych koncertów, które zostały nwieńczone udziałem w noworocznej gali prowadzonej przez Nathalie Cole oraz koncertem transmitowanym na żywo z wykłminnej nowojorskiej sali Waldorf-Astoria.

JACEK KORZENIOWSKI

z pomocą Billboardu

Jacek Korzeniowski jest studentem IV roku Instytutu Filologii Angielskiej Uniwersytetu Warszawskiego i klawiszawcem zespołu Collage.

BAJKA



INDJANSKI

Była sobie raz myszka. Jak wszystkie myszki bardzo, bardzo zajęła. Całymi dniami krzątała się przyszkukując okolicę. Pewnego razu usłyszała dzwiny dźwięk. Wyciągnęła główkę by coś zobaczyć lub wywęszyć i nio. Podumała Iroszkę i ruszyła z powrotem do swych zajęć.

Następnego dnia odwiedziła znajomą mysz i spytała.

— Czy słyszysz jakiś dzwiny ryk?

— Nie, nie słyszę — odparła mysz nie odrywając węszonego noska od ziemi. Jesłem teraz bardzo zajęła, później porozmawiamy.

To samo pytanie zadala Innej Myszcze. Ta spojrzala na nią zdziwiona. — Zwariowałaś! Jak! dźwięk, jaki ryk!? — wykrzyknęła zirykowana i zniknęła w najbliższej norce.

Mala Myszka wzruszyła wąsikami i powróciła do swych spraw. Zdecydowała zapomnieć o całej historii. Ów ryk pojawił się jednakże znowu. Był niewyraźny, ledwo słyszalny lecz był NA PEWNO.

Któregoś poranka postanowiła choć Iroszkę sprawdzić co to jest? Zostawiła Inne zajęte Myszkę i odbiegła kawalek nadsłuchując.

— Tak, to na pewno Iam — myślała nadsłuchując

3





1. Zespół, na który warto zwrócić uwagę, to białostocki **SECOND SIDE**. Powstał w marcu 1989 r. Do tej pory wystąpił tylko na kilku imprezach, a ma już całkiem sporo materiału na debiutanckie demo „Stupid light for idea”. **SECOND SIDE** to: Janusz (g), Wojtek (p), Andrzej (p, s) i Adam (b).
Kontakt: Andrzej Białski, ul. Piastowska 13/m 39, 15-207 Białystok.

2. „**TOXIC TRASH**” to bardzo dobry thrash (death/hc) grindcore fanzін. Zawiera mnóstwo informacji, ponad 100 adresów do kapel i ziół. Znakomita oprawa graficzna. Autorskie artykuły i wywiady m.in.: z **MACABRE**, **LIFE SENTENCE**, **IMMOLATION**, **BLOOD**, **NOMED**. Fanzін jest w języku angielskim. Cena 4 USD za kopię, do której dołączana jest kaselowa kompilacja z nagraniami kapel opisanych w piśmie.

3. **PSYCHO SURGEON** to ciekawie zapowiadająca się kapela z Białegostoku. Łada moment nagra swoje pierwsze demo.
Kontakt: Piotr Bykowski, ul. Broniewskiego 67/m 78, 15-730 Białystok.

4. **TERMINATOR** po dłuższej przerwie (spowodowanej głównie przez zmiany personalne w grupie) rusza pełną parą. Ich muzyka to mieszanka **SEPULTURY**, **SLAYERA** i **KREATORA**.
Kontakt: Jarek, ul. Antonikowska 20/m 19 15-845 Białystok

5. **AUSCHWITZ** — wbrew pozorom nie jest to kapela związana z jakimkolwiek ruchem faszystowskim. To, co grają określać jako jakas oddzielny hardcore’a.

Kontakt: Ruls, ul. Wyszyńskiego 87/m 17, 15-888 Białystok.

6. **STIGMATIZER**, to niewątpliwie najbardziej znana na Zachodzie polska kapela thrashowa. Jest porównywana do **FEAR OF GOD**, **TERRORIZER** i **AGATHOCLES**. Obecnie zespół przechodzi lekką chorobę „personalną”. Debiutanckie demo zdobędziecie pod adresem: ul. Kalinowa 9/ m 35, 15-809 Białystok.

7. **FRONT TERROR** to grupa grająca w stylu hc/grind/thrash. Szczegółowe informacje i demo pod adresem Tomasz Przybysz, ul. Nowogrodzka 6/ m 67, Białystok.

8. W studiu Primrose Lane (w Wejherowie) pod koniec ubiegłego roku skończyli nagranie materiału na LP grupy: **BIELIZNA** i **APTEKA**, zaś w pierwszych dwóch miesiącach tego roku — **MANGO**, **PANCERNE ROWERY** i **SEX BOMBA**. Z nagrywania zezygnował (głównie na skutek braku technicznego przygotowania oraz umiejętności) zespół **PO PROSTU**.

9. W lutym miał się ukazać numer nowej ga-

zety muzycznej. Nosi tytuł „**OOFYI — MUSIC PUB**”, a jest redagowana przez Waldka Rudzkiego i Co

10. Kwintet **HEKTOR** pochodzi z Gdyni, a istnieje od 3 lat. W ubiegłym roku nagrał — w profesjonalnym studiu Primrose Lane — materiał na long „The inner demencia”. ID utworów — w stylu, w jakim grają najlepsze zagraniczne kapela speed (thrash) metalowe — wciąż czeka na kogoś, kto wyda je na winylowym krążku. **Kontakt** z zespołem ul. Chylońska 80/ m 58, 81-033 Gdynia

11. „**ASPHYX**” to tytuł nowego, polskiego pisma wydawanego w języku angielskim. Dostępne za ziółówk (4000 zł) oraz waluty wymiennalnej (3 USD lub 4 DM) pod adresem: Klaudia Nowak K., ul. Kołobrzewska 16/ m 29, 85-704 Bydgoszcz.

Pierwszy numer, obok historii polskich i zagranicznych kapel spod znaku hc/grind/death/speed/black/metalu, zawiera sporo recenzji, zdjęć i wywiadów m.in.: z **IMPERATOREM**, **SEPARATOREM**, **EXORCISTEM**, **MINOTAUREM** (D), **THRASHER DEATH**. Format pisma A4, kolorowa okładka.

12. „To niemożliwe” — taki tytuł nosi naj-



ważnie. Nagle ktoś powiedział — Cześć, Maly Braciszku — Myszka struchlała, spiężyła się cała i już, już miała uciekać.

Cześć — odezwał się znowu głos. — To ja Szop Prac... i rzeczywiście był to Szop Prac we własnej osobie.

— Co tutaj robisz Maly Braciszku?

Myszka zaskoczona spuściła nos do ziemi i cicho odrzekła.

— Słyszysz stale jakiś dziwny ryk. Próbuje dowiedzieć się co to jest.

— Dziwny Ryk — powładasz — Hm! — To co alyszysz Myszko to Rzeke.

— Rzeke? A co to takiego Rzeke?

— Choć ze mną. Pokażę ci Rzekę.

Myszka zastanowiła się — Coż, to prawda, boję się baidzo, ale chyba nie ma innego wyjścia, muszę pójść by rzecz raz na zawsze wyjaśnić. To może ułatwić moje Mysłie życie. Poza tym udowodnię Innym Myszkom, że miałam rację a Szop Prac to polwiędził.

— W porządku mój Bracie, Prowadź nad Rzekę! Serduszeko było mocno w jej piersi gdy tak wędrowali nieznany mi jej ścieżkami. Wiele razy strach naklaniał



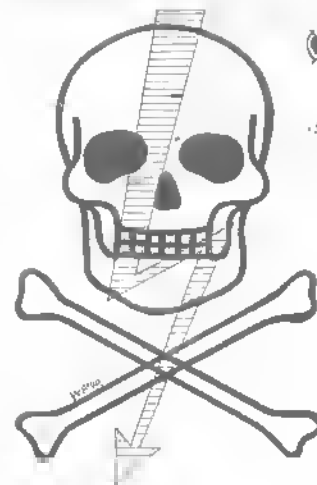
nowszy materiał, zarejestrowany w studiu Primrose Lane, kwartale **SEX BOMBA**. Taśma zawiera 7 autorów z poprzedniego demo („Alami”, „Gdzie są chińcy...”, „Betonowe to”, „Labidi, opowiem ci”, „Tak się nie da”, „Mur”, „Woda. Woda. Woda”), 4 zupełnie nowe („Swinie”, „Kombinacje”, „Nie może być źle”, „Daleko”) i jeden grany dotychczas tylko na koncertach („Pierwszy dzień niewoli”). Wszystko zagrane i nagrane profesjonalnie. Kiedy i kto podejmie się wydania płyty?

Auschwitz



13. Do końca stycznia miała się pojawić na rynku, wydana przez Arslon, płyta zespołu **C.Y.D.H.I.E. GENOSIDE** pt. „... as a goblet of gore”. I co? Znowu trudności obiektywne? Obecnie warszawski zespół boryka się z wieloma trudnościami, mimo to gotów jest do kolejnej sesji nagraniowej (prawdopodobnie w marcu). Jej owocem będzie kolejna płyta — „Ashes to ashes”. Plany koncertowe **GENOSIDE** są raczej — wobec ogólnie panującej w kraju niemożności — za granicą. Prowadzone są rozmowy w sprawie trasy po ZSRR, a także w sprawie koncertów w klubach Europy Zachodniej. Kontakt z zespołem: ul. Janowiecka 6/ m 2, 02-934 Warszawa.

14. ...



KARA ŚMIERCI

© Jacek Jaroszewski, Os. Tęczowe 6c/2, Dzieńżonów

Cześć!! DON'T FUCK IT!

W ZIELONEJ GÓRZE, MIEŚCIE CAŁEJ KUPY BZDUR, WYDAJEMY GAZETKĘ PT. „**POTKORNIAR**”. PODEJMUJE ONA TEMATY MUZYCZNE I PUBLICYSTYCZNE. SKORO WIEC TA ULOTKA JAKOŚ DO WAS DOTARŁA, NIE TRACIEĆcie OKAZJI I JAK NAJSZYBCIEJ PISZCIE DO NAS.

Prześlijcie historię grupy, wywiad, który przeprowadzicie ze sobą, teksty piosenek, foto (black/white), demo, logo lub inne materiały dotyczące kapeli. My to wydrukujemy, a Wam prześlemy gotowy produkt (nie zapomnijcie podać adresu).

REDAKCJA:

Kontakt: MAREK JANKOWSKI, ul. RACŁAWICKA 6; 65-308 ZIELONA GÓRA.

ją do powrołu. Przegnała jednak łęk i szła dalej aż w końcu dotarli nad Rzekę.

To było ogromne! Zapierające dach w pleśsiach. Miejscami głębokie i czyste to znów mroczna i tajemnicza. Było tak wielkie, że Myszka nie mogła dostrzec drugiego bizgu. W swym pędzie to ryczało, śpiewało i gizmowało unosząc na powierzchni małe i wielkie kawałki światła.

— To jest przepiękne — wyjąkała mała Myszka.

— Tak, to wielka Rzecz — potwierdził Szop Przacz. Ale pozwól, że przedstawię ci memu Przyjacielowi.

W spokojnym miejscu, blisko brzegu rosta jasnozłota Lilia. Na jej liściach siedziała Żaba prawie tak samo zielona, tylko jej biały brzuszek widać było wyraźnia.

— Cześć Braciszku — powiedziała Żaba. — Wilaj nad Rzeką.

— Muszę was teraz opuścić — pizerwał Szop — ale nie się nie martw Myszko, Żaba zapiekuje się tobą. Szop Przacz odszedł w poszukiwaniu jedzenia, które zawsze mył przed spożyciem.

Mama Myszka zbliżyła się do brzegu i zobaczyła tam odbicie pizerzonej Myszki.

— Kim jesteś? — spytała odbicia. — Nie boisz się



BLUES & ROCK'N'ROLL

„Rock and roll boleśnie dotknął bluesa” — mówi Muddy Waters. „Coś tam stale kombinowaliśmy, graliśmy go i pchaliśmy to do przodu ale byliśmy jedynym, którzy grali dla Czarnych kiedy nadszedł rock and roll. I nie mogliśmy już więcej grać wolnych bluesów. Ludzie chcieli tylko poszaleć. Ale przetrzymaliśmy to”. Na rok czy dwa, poczynając od 1955 kiedy Chuck Berry, Bo Diddley, Little Richard i Fats Domino stali się niezmiernie popularni zarówno wśród młodych Czarnych jak i Białych, Muddy odłożył gitarę. „Jego instrumentem była jego grupa i mógł śpiewać nieskrępowany” — donosił w 1959 roku angielski entuzjasta bluesu, Paul Oliver w artykule na łamach Jazz Monthly. „Śpiewał tupiąc i pokrzykując a fizyczna ekspresja jego bluesów wręcz targła jego ciałem. Zginał się w pół, zaciskał pięści, prostował błyskawicznie, rzucał się w powietrze i dosłownie wyciskał z siebie słowa, podczas gdy pot spływał mu po twarzy i przesikał przez ubranie”.

Tłumy młodszych słuchaczy mogły sobie znaleźć na koncertach rock and rollowych, ale Muddy zatrzymał swoje audytorium. W połowie i pod koniec lat pięćdziesiątych pracował przez sześć lub siedem wieczorów w tygodniu w pobliżu Chicago, głównie w klubach Smitty's Corner, na rogu ulicy 35 i Indiana, wyjeżdżając regularnie w środy do dużej sali tanecznej w Gary w stanie Indiana. Jedynymi przerwaniami w tym rozkładzie były trasy koncertowe, które od czasu do czasu prowadził Muddy'ego i jego zespół (do którego należeli Pat Hare, Otis Spann i James Cotton) na wschodnie lub zachodnie Wybrzeże. Jednak znacznie częściej szlaki te przecinały Głębokie Południe. Właśnie tam, powiedział Muddy — Paulowi Oliverowi — spotkał się z najbardziej entuzjastycznym przyjęciem: „Ci ludzie tam... oni czują bluesa. I to sprawia, że ja czuję się tam dobrze. Zjeżdżają się z miejsc odległych o mile aby nas posłuchać i jeśli mamy mniej niż 600—700—800 słuchaczy, to wierzę mi, że to nie jest dobre miejsce! I aby posłuchać Muddy Watersa trzeba słono zapłacić! Płatę dwa-trzy dolary za bilet. Może nawet nie jedzą następnego dnia, ale, człowieku, cały klub aż chodzą!”

Muddy, Wolf i B.B. King pracowali regularnie w pierwszych latach eksplozji rock and rolla, podczas gdy starzy wyjadacze, tacy jak Sonny Boy i Robert Nighthawk kursowali w tę i z powrotem pomiędzy Chicago a Głębokim Południem. Zaś pewna liczba znaczących bluesmenów z Jimmy Rogersem na czele całkowicie wycofała się z muzyki. Tak czy inaczej, silni przetrwali i właśnie Muddy — najsilniejszy ze wszystkich był tym, który pierwszy dotarł do białej publiczności. Jesienią 1958 roku otrzymał nieoczekiwany propozycję trasy koncertowej po Anglii wraz z

popularną angielską grupą jazzu tradycyjnego, prowadzoną przez Chrisa Barbera. Big Bill Broonzy, który był jednym z najbardziej przyjaznych i najbardziej pomocnych spośród bluesowych gwiazdorów lat trzydziestych, kiedy Muddy po raz pierwszy przybył do Chicago, przetrwał mu ślask. Pod koniec lat czterdziestych, kiedy szorstka, elektryczna muzyka Muddy'ego odciągała czarnych fanów bluesa od starszego stylu lansowanego przez wyłwornię Bluebird. Broonzy odkrył rodzący się renesans amerykańskiej muzyki ludowej. Po raz pierwszy przybył do Nowego Jorku w 1938 roku z okazji koncertu „od spirituala do swinga”, kiedy producent John Hammond nie mógł odnaleźć Roberta Johnsona. A w dziesięć lat później należał do powstającej sceny folkowej Manhattanu. Lewicująca i raczej naiwna młodzież publiczności zaakceptowała go wraz z Leadbellym, Sonnym Terry i Brownie McGee jako prawdziwego artystę ludowego. Dziesiątki nagrań Broonzy'ego dla firmy Bluebird dokonane z



kontrabasem, perkusją i akompaniamentem grupy jazzowej zostały subtelnie zapomniane. Znakomicie odgrywał rolę bluesmana świeżo z pół bawelnianych.

W październiku 1951 roku Broonzy odbył swą pierwszą europejską podróż i odniósł natychmiastowy sukces zarówno w Londynie jak i Paryżu. Wrócił tam ponownie na początku 1952 roku wraz z Blind Johnem Davisem pianistą bluesowym i jazzowym, który w latach trzydziestych i czterdziestych był jednym z najbardziej zapracowanych muzyków sesyjnych firmy Bluebird w

Chicago. Od tego czasu Broonzy był uznana atrakcją europejskich koncertów. Jednakże na początku 1958 roku zaczął podupadać na zdrowiu. Zanim zmarł w sierpniu tego roku, poradził kilku swym angielskim sympatykom, aby sprowadzili Muddy Watersa i chociaż Muddy był właściwie nie znany w Anglii, zorganizowano mu skromną trasę koncertową. Nie było dość pieniędzy aby Muddy mógł zabrać cały zespół i Muddy postanowił wyruszyć w drogę z Otisem Spannem, który był jego pianistą, trzeciakiem zaufanym zespołu i jego szwagrem.

Muddy nie mógł zrobić zbyt wiele dla publiczności, dla której miał grać. Była to grupa młodych ludzi przyciągnięta do bluesa nie za pośrednictwem rock and rolla ale jazzu tradycyjnego i skiffle'a. Jazz tradycyjny był oczywiście brytyjskim diabeldem i z niego wyłonił się skiffle, będący czymś w rodzaju angielskiej wersji amerykańskiego „bluesa ludowego”.

Szaleństwo skiffle'a rozpoczęło się na początku 1956 roku kiedy Lonnie Donegan, były brytyjski tradycyjny gitarzysta Chrisa Barbera, w trakcie jednego wieczoru stał się gwiazdą za sprawą przebojowego nagrania „Rock Island Line”. Była to ballada, której Donegan nauczył się z płyty Leadbelly'ego. Wykonywał ją w stylu zbliżonym do grup jug bandowych z gitarą akustyczną i kontrabasem, tarcą i kuzoo. Były to podstawowe składniki skiffle'a. Jego trokiem było to, że każdy mógł pozwolić sobie na instrumenty, nauczyć się kilku starych bluesów z płyt Leadbelly'ego i Josha White'a. Pod koniec lat pięćdziesiątych kiedy zwolennicy rock and rolla w skórzanym kurciaku i z wypomadowanymi fryzurami szaleli na punkcie amerykańskiego rock and rolla i jego brytyjskich naśladowców, inna znacząca część angielskiej młodzieży zapełniała sale koncertowe aby usłyszeć swych ulubionych artystów skiffle'owych. Do czasu przyjazdu Muddy'ego do Anglii, wszyscy czarni bluesmeni, którzy tam występowali — Broonzy, Josh White, Terry i McGee — grali muzykę akustyczną w stylu, z którym zwolennicy skiffle'a mogli się z łatwością identyfikować. Muddy, nieświadom oczekiwań tej publiczności rozkreślił swój wzmacniacz, zagral miazdzącą figurę bofileneck i zaczął zaważać swoje bluesy.

WRZASKLIWA GITARA I RYCZĄCY FORTEPIAN — takie nagłówki pamięta Muddy z porannych gazet następnego dnia. „Rozkreśliłem głośno mój wzmacniacz, chłopie i te nagłówki były we wszystkich gazetach Chris Barber mówił: „Grasz dobrze ale nie graj tak głośno na tym wzmacniaczu. Ścisz go. Bo widzisz, tu w Chicago grałem z ludźmi, którzy rozkreślił potencjometry do oporu”. Paul Oliver napisał cierpko w czasopiśmie Jazz Monthly: „Kiedy Muddy Waters przyjechał do Anglii, jego kołyszący blues i elektryczna gitara były daniem, które okazało się zbyt ciężkie dla wielu żółdków”. Jednak trasa przebiegała dobrze kiedy Muddy ściszył się nieco. Starał się jak mógł, aby pojsć na rękę organizatorom. „Teraz wiem, że ludzie w Anglii lubią łagodną gitarę i stare bluesy” powiedział Maxowi Jonesowi z czasopisma Melody

być głęboko w łak wielkiej Rzecz?

— Nie — odpowiedziała na to Żaba, nie boję się. — Od urodzenia mam dar, że mogę żyć w wodzie i poza nią. Gdy przychodzi zima i rzekę skuwa lód nie możesz mnie zobaczyć. Wraz z pierwszą wiosenną burzą jestem lulaż z powrotem. By mnie odwiedzić trzeba przyjść gdy świat jest zleżony. Jestem opiekunem wody.

— To za, chwy...cające — wykrzusiła wreszcie Myszka i umilkła.

— Czy chcesz otrzymać jakąś Mądrą Moc — spytała Żaba uroczyście.

— Mądrą Moc?! — dla mnie?! — zapiszczała Mała Myszka. — Jeżeli to możliwe? Tak! Tak!

— Włóż kucnij najniżej jak możesz, po czym wyskocz jak wysoko jak tylko potrafisz. Wtedy otrzymasz swoją Mądrą Moc — odrzekła Żaba.

Myszka zrobiła wszystko według zaleceń Żaby, kucnęła nisko i... wyskoczyła. W tym momencie ujrzała Świąte Góry, nie mogła uwierzyć własnym oczom ale rze tam była! Spadając w dół Myszka wleciała wprosi do wody. Mokra i śmiertelnie przerażona wygramoliła się na brzeg.

— Oszukałaś mnie! — wykrzyknęła do Żaby.



— Chwilczkę, tylko spokojnie, przecież nic ci się nie stało.

Nie pozwól by złość i strach zaślepił ci oczy! Lepiej powiedz co zobaczyłaś.

— Ja, ja — wymamroła zawstydzona Myszka. — Zobaczyłam Świąte Góry!

— I masz teraz nowe Imię — dodała Żaba. — Nazywasz się teraz Skacząca Myszka.

— Och! Dzięki ci bardzo — wykrzyknęła uradowana Mysz. — Chcę teraz wrócić do moich braci i opowiedzieć im o wszystkim.

— A więc idź. Wróć do swoich, i albo do nich iść. Słyszac dźwięk Rzeki Mądrości i nocy z tyłu swojej głowy podążaj w kierunku przeciwnym, a dojdiesz do swoich Braci Myszy.

Skacząca Myszka wróciła do świata mysich spraw. spotykała ją tam jednak same rozczarowania. Nikt nie chciał jej słuchać, a ponieważ wróciła mokra i nie było sposobu by to wytłumaczyć, przecież nie padł w tym czasie deszcz, wiele z myszek bało się jej. Wierzyły, że wypluła ją z paszczy jakiegoś Zwierz, który próbował ją zjeść. Wszystkie były przekonane, że skoro nie była dobrym pożywieniem dla kogoś — była irująca i dla

Gott, mit music mit King

Maker na krótko przed powrotem do Chicago. „Kiedy przyjadę następnym razem, nauczę się najpierw paru starych piosenek”.

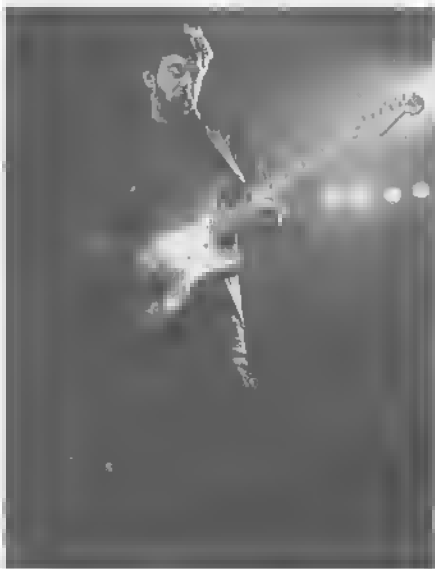
Sukces Muddy'ego w Anglii zwrócił na niego uwagę białych sympatyków jazzu i muzyki folk w Stanach Zjednoczonych. Organizatorzy Newport Jazz Festival, ulegając naciskom Nesliu Ertuguna, producenci nagrań radiowych z wytwórni Atlantic Records, zaangażowali Muddy'ego jako główną atrakcję specjalnego programu bluesowego w dniu 4 lipca 1960 roku. Newport był prawdziwym festiwalem jazzowym, bez żadnych ukłoniów w stronę rock and rolla, ale przyciągnął młody, duży i czasami awanturczyś tłum słuchaczy. W sobotę, 3 lipca tłum około 10 tysięcy nastolatków i studentów próbował przedostać się na teren festiwalu. Wezwano policję i rozpoczęły się spore zamieszki. Pozostała część festiwalu została odwołana wspólną decyzją rady miejskiej miasta Newport i organizatora festiwalu George'a Weina z wyjątkiem koncertu bluesowego w niedzielę po południu, na który wyrażono zgodę. Tym razem publiczność stanowili miłośnicy jazzu, którzy nie wystraszyli się bębnienia i nagłośnienia i Muddy sprowadził cały swój zespół. Byli to Hare, Cotton, Spann, basista Andrew Stephenson i perkusista Francis Clay. Program, który zagrali łączył uznane przeboje Muddy'ego: „I'm Your Hoochie Coochie Man”, „Baby, Please Don't Go” z kilkoma nowymi, rytmicznymi utworami, wśród których znalazł się numer z ówczesnego singla firmy Chess: „Tiger In Your Tank” — nowatorski blues napisany przez Willie Dixon.

Tłum szalał z entuzjazmu, w miarę rozwoju koncertu, a tuż przy końcu Muddy powiedział: „Mamy jeszcze jeden numer do zagrania... Moje moje działo, kobieto... Słyszysz mnie!” Spann zagral wstęp i zespół wystartował, kołysząc ostro ale z luzną, płynną gracją. Muddy nagrał po raz pierwszy „Got My Mojo Workin'” w 1957 ale rock and roll był wówczas w zenicie i piosenka nie weszła nawet na listę przebojów rhythm and bluesowych. Na żywo utwór stał się natychmiastową sensacją. Muddy doprowadzał nią większość swych angielskich występów do punktu kulminacyjnego, wzywając na scenę jazzowy zespół Chrisa Barbera do pomocy. Do roku 1960 utwór ten obowiązkowo zamykał jego koncerty. Doprowadził nim tłum słuchaczy w Newport do szaleństwa. Kiedy oklaski ucichły, musiał zaśpiewać go raz jeszcze. Popołudnie zakończył Otis Spann, śpiewając zaimprowizowany „Goodbye Newport Blues” napisany na odwrocie blankietu telegraficznego firmy Western Union przez poetę Langstona Hughesa Hughes napisał go pod wrażeniem nie spełnionej (jak się później okazało) zapowiedzi, że będzie to ostatni Festiwal Jazzowy w Newport). Ale inloda publiczność wychodząca w trakcie tego wolnego bluesa, pogwizdywała chwytliwą melodię „Got My Mojo Working”.

Chess szybko zdyskontował rosnące powodzenie Muddy'ego u publiczności nie tylko czarnoskórej i wydał płytę z jego występem w Newport. Sprzedawała się nadszpedziewanie dobrze i wywarła szczególnie wpływ w Anglii. Młodzi entuz-

jasi bluesa, tacy jak Alexis Korner i Cyril Davies, którzy wsłuchiwali się w każde słowo i zgrzywkę gitarową Muddy'ego w czasie jego wizyty w Anglii w 1958 roku, zaczęli grać muzykę, która była twardsza i bardziej szorstka niż dominujący skiffle i jazz tradycyjny. Ich różne występy w nocnych klubach i stworzone przez nich grupy zainspirowały jeszcze młodszą generację angielskich muzyków i entuzjastów bluesa, m.in. przyszłych Rolling Stonesów, Yardbirdsów i Animalsów. Muzycy ci nie mogli doczekać się chwili, gdy w 1962 roku Muddy powrócił do Anglii — z gitarą akustyczną i repertuarem złożonym ze starych „ludowych” bluesów, których nauczył się specjalnie na tę okazję. „Pierwsze, co chcieli wiedzieć — wspomina Muddy ze śmiechem — było dlaczego nie zabralam wzmacniacza. Ci chłopcy grali głośniejsz niż my kiedykolwiek graliśmy”.

Wkrótce po powrocie ze swej drugiej podróży angielskiej w 1962, Muddy został zaproszony na warsztaty jazzowe w Bostonie, zaangażował tam



młodego menagera Boba Messingera, który był przekonany, że może sprzedać Muddy'ego młodym zwolennikom muzyki folk i jazzu. Jednakże ten aspekt jego kariery nie przyniósł efektów do mniej więcej roku 1964, kiedy angielskie grupy, szczególnie Rolling Stones, zaczęły nagrywać własne wersje jego piosenek i innych chicagowskich bluesów i mówić amerykańskim dziennikarzom, że Muddy Waters jest jednym z ich ulubionych muzyków, chociaż niewiudu reporterów czy zwolenników Rolling Stonesów słyszało o nim, „Przed Rolling Stonesami” — mówi Muddy Waters — ludzie tutaj nie nie wiedzieli i nie chcieli wiedzieć o mnie. Robiłem płyty rasowe i

powiem ci w jaki sposób starsi wyrażali się o nich do swoich dzieci. „Co to jest do cholery? Wynoszą mi się z domu z tą muzyką płytą!”. Ale potem Rolling Stones i te inne grupy przyjechały tu z Anglii grając tę muzykę i teraz, dziś mała kupiają te moje płyty i słuchają ich. Piętnaście lat temu, po Newport na niektóre moje występy przychodziło może paru małałatów z uniwersytetu. Ale jeśli nie grałem na koncercie organizowanym przez uczelnię, jeśli to był po prostu klub w Chicago, to był jeden, może dwa procenty białych. Teraż gram w takich miejscach, że jedynymi czarnymi twarzami są tam nasze lwarze.”

Muddy i jego gupa często dzielą koncerty z białymi grupami bluesowymi bądź rockowymi bawującymi na bluesie. Od czasu do czasu grają na koncertach z kilkoma innymi popularnymi czarnymi bluesmanami, takimi jak B.B. King, Albert King czy Bobby „Blue” Bland. W występach przyciągają zarówno białych jak i czarnych fanów. Czasami u boku Muddy'ego gra któryś z muzyków zbliżonych do niego rangą lub młodszy bluesman jak Otis Rush, którego muzyka jest głęboko osadzona w bluesowej tradycji Delty, ale nie zdarza się to często. „Nie pozostało zbyt wielu, którzy grają prawdziwego, głębokiego bluesa — powiedział Muddy, kiedy rozmawiałem z nim po raz ostatni. „Jest John Lee Hooker, Lightnin' Hopkins — on ma teksaskie użmienie, a blues teksaski jest bardzo dobry. No i spojrzmy kto jeszcze? Nie pozostało zbyt wielu. Mają teraz tych białych małałatów. Niektórzy z nich potrafią grać dobre bluesy. Grają dużo nut, przebiegają palcami po całym gryfie gitary, ale nie potrafią śpiewać jak Czarni. B.B. King też gra bluesa ale jego blues nie jest tak głęboki jak mój blues, on gra taki rodzaj bluesa, który pasuje w lepszych miejscach, do ludzi z wyższych sfer. Mówią na to „urban blues”. To samo z Bobby „Blue” Blandem. Albert King gra nieco głębszego bluesa niż oni, Otis Rush jest głębszy... Nie chcę powiedzieć nic co mogłoby urazić innych ale to jest prawda. Nie zostało zbyt wielu takich, którzy śpiewają ten rodzaj bluesa, który ja śpiewam.”

Zastanawiałem się, czy w związku z tą sytuacją nadechodzi Muddy'ego nostalgia za starymi czasami w Mississippi albo w Chicago z lat pięćdziesiątych. Muddy prychnął ironicznie: „Pracuję tyle ile chcę, rezygnuję z niektórych propozycji a mam pieniądze”. Zapytałem, jakie są jego odczucia w związku z tym, że musiał czekać tak długo żeby dojść do tego punktu. Muddy spojrzał na mnie jukubym strugał wariata, a jego oczy błysnęły ironicznie. „Jest świetnie” — powiedział. „Zarabujesz? Cieszyć się, że to przyszło za mego życia. Jest wspaniale.”

SLAWOMIR WIERZCHOLSKI

nich! Mimo to Skacząca Myszka żyła nadal wśród Braci, ale wizja Świętych Gór nie opuszczała jej. Wspomnienie planowało w jej sercu i umyśle.

Nadszedł jeden z owych pięknych, słonecznych poranków. Skacząca Myszka zdecydowanym krokiem ruszyła w kierunku Rzeki. Kiedy doszła do skraju mlejsca zamieszkałego przez Myszy wyrzła na Prerię. Wypatrzyła Orlów. Niebo rolło się od ciemnych punkcików. Każdy z nich mógł być drapieżnym Plakiem. Lecz postanowienie Skaczącej Myszkii było niezłomne. Zebrała całą swoją odwagę i popędziła przez Prerię. Serduszek jej łomotało z podniecenia i strachu. Biegła, biegła, aż dolarła do miejsca gdzie rośla Szalwia. Odpoczywała próbując złapać oddech. Wtem ujrzała Starą Myszkę. Zagon szalwił, gdzie ona żyła był myślnym rajem. Pelen złaren i naslon, przeróżnych materjałów do budowania gniazd oraz wiele innych rzeczy radujących każdą Myszkę.

— Wilaj — przywitała ją Stara Mysz.

— Co za Mysz! Co za miejsce! — wykrzykiwała Skacząca Myszka oszolomiona.

— Jesteś naprawdę wspaniałą Myszką, a miejsce jest cudowne! No i orły nie mogą cię tu wypatrzyć.



— Taak — odparła Stara Mysz. Możesz też zobaczyć ślad wielu mieszkańców Prerii i Anilylope, i Bizona, i Królika, i Kojota, że o innych drobnych nie wspomnę.

— A czy można ślad zobaczyć Wielką Rzekę i Święte Góry? — zapytała Skacząca Myszka.

— Tak i Nie — odparła Stara Mysz z przekonaniem. — Wtem, że istnieje Wielka Rzeką, obawiam się jednak, iż Święte Góry to tylko legenda. Radzę ci jako stara, doświadczona Mysz, porzuć swą pasję poszukiwania „Świętych Gór”. Zostań tutaj, ze mną, a nie zabraknie ci niczego.

— Jak ona może mówić takie rzeczy — pomyślała Myszka. — Mądra Moc Świętych Gór jest czymś czego nie można zapomnieć.

— Dzieki ci za jedzenie, którym się ze mną podzieliłaś Stara Myszkko i za to, że przyjąłeś mnie w swoim wielkim Domu. Święte Góry istnieją i muszę do nich dotrzeć.

— Jesteś głupia, że ślad odchodzisz. Pierś rolę się od niebezpieczeństw. Tylko popatrz! Stara Mysz wskazała na niebo. — Wdłżysz te ciemne punkciki. To Orły. One cię złapią!



WYRAFINOWANA ELEGANCJA

Ma dwadzieścia pięć lat. Jest nasmiślna i umiarkowana we wszystkim, co robi. Czarna, amerykańska intelektualistka, sprzedając swoje dwa albumy („Tracy Chapman” — 1988 i nowy „Crossroads”) w wielomilionowych nakładach, znalazła się w zasięgu refleksji szol-biznesu.

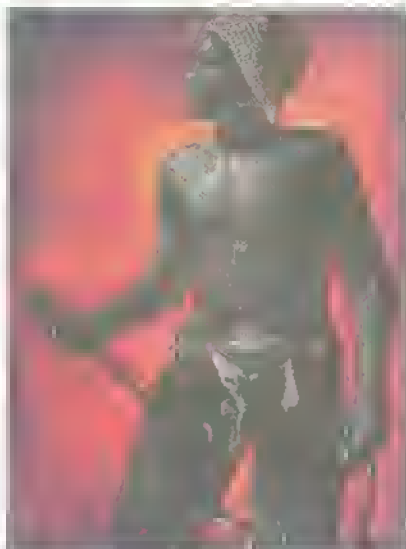
Jej teksty poruszają szeroki zakres tematów: od napięć rasowych („Across The Lines”) przez wewnętrzną przemoc („Behind The Wall”) aż po czysto wyidealizowane romansy („Baby Can I Hold You”). Jednak głównym tematem i problemem młodej artystki jest strach przed stratą osobowości i odrębności. Ta tematyka nie jest nowa. Szczególnie anglojęzyczna literatura porusza go dość często. Najslawniejsza jest chyba powieść Ralpha Ellisa na pt. „The Invisible Man”. Tracy mówi: „Wiele czytam, szczególnie czarnych pisarzy. Dla mnie jest to inny sposób nżyskaniu nowej perspektywy na historię i współczesny świat.”

Ideologia Chapman przeciwstawia się przemocy. Mówi o zmianach na drodze reform i sugeruje potrzebę obudzenia świadomości publicznej, która tak znakomicie nwidaczniała się podczas koncertów Amnesty International w 1988 roku. „Czarny prezydent Norega Jorku jest tylko małym sygnałem, że coś się zmienia. To oznacza, że ludzie zdecydowali się głosować na kwalifikację, a nie na kolor. Jest wiele miejsc na nowe działania, tak ekonomiczne, jak i społeczne: nowy plan budowy tuneli mieszkań, czy szanse tworzenia nowych miejsc pracy. Ludzie muszą stale dążyć do celu, aby rząd wreszcie odpowiedział na te żądania.”

*

Jej poezja, jako współczesnego, ulicznego poety, być może pierwszego rockowego poety od czasów Dylana i Morrisona, czy Springsteena, jest oparta na specyficznym sposobie operowania słowem. Tracy stosuje różne style i formy literackie do wyrażenia różnych nastrojów i uczuć. A język, którego używa, w całości zależy od wrażenia, jakie artystka chce wywrzeć na odbiorcy. Jej pierwszą udaną rewolucją jest fakt, że w strukturze rockowej, czy folkowej piosenki Tracy stara się zachować wyrafinowaną, intelektualną elegancję, nby uczynić jej przesłanie miocalsym.

ADAM GRZEGORCZYK



REGGAE W NUSLECH

Wszystko zaczęło się w roku 1984. W praskiej wylęgarni talentów, proletariackiej dzielnicy Nsle, powstała grupa Babalet, inspirowana się przede wszystkim jantajskim reggae, z pełnym rastafariańskim wdziękiem śpiewakiem, Alešem Dvořakem. Grupa szybko zyskała zwolenników, grając w praskich kłobach; nagrała nawet małą płytę. I nagle wszystkim się nrywa: Aleš ginie w wypadku samochodowym na Węgrzech.

W grudniu 1987 roku, po otrząśnięciu się z szoku, grupa zaczyna próbę z nowymi wokalistami. Senegalczyk Bonrama Balj, student praskiej Politechniki, dopełniający (po od jakiegoś czasu koncerty grupy swymi tanecznymi krawędziami, przeprowadzał na jedną z prób Zaińczyka Martina Tankwya, studenta chemii. Po paru próbach stało się jasne, że Martin będzie godnym następcą Aleša. Piszze teksty, muzykę, śpiewa po angielsku, francusku i w afrykańskim dialekcie lingala. Zaktywizował się również i Bonrama — zaczął śpiewać i pisać teksty.

Bonrama jest komunistą, jego teksty pełne są rewolucyjnej frazeologii, walki z apartheidem i apeli o uwolnienie Nelsona Mandeli. Martin jest arystokratą o manierach angielskiego lorda (po Pradze krąży pogłoski o jego księżym pochodzeniu).

Konfigurowa z Bonramą jako wokalistą zaczęła występować na różnych imprezach organizowanych przez afrykańskich studentów, aż wreszcie ukończyła się jako Hypnotix, grający underground murzyńskich gett i dzielnic nędzy. Jako Hypnotix grali w Gorzowie na „Reggae nad Wartą”, potem w Dnistrze na „Unierside '89”. Jako Babalet wystąpili na praskim przeglądzie „Vokaliza '89”. Po koncercie pojawili się w garderobie zespołu przedstawiciel firmy płytowej Pantan, Mirek Vell i zaproponowali nagranie płyty. Oczywiście malej.

Jak mówią sami muzycy „Babalet i Hypnotix są migoczącymi światełkami w ciemnościach Bahilonu”.

Ciężko było jej odchodzić. Zebrała całą swoją moc i truchtem ruszyła dalej. Droga była ciężka, pełna wyboi i rozpadlin. Przez cały czas czuła chłód cieni i zuchanych pizez dwa szare punkciki wdzlane nad głową. Dolaria wreszcie do miejsca gdzie rosły Dzikie Wiśnie. Skacząca Myszka nie mogła uwiecznić własnym oczom. Było tu przyjemnie chłodno i przestrzennie. Mnóstwo ziaren i traw do wicia gniazd, u stóp wiśniowego drzewa płyną slumyczek. Jednym słowem kraj-raj. Myszka przeszukiwała nowe królestwo, kiedy nagle usłyszała ciężki saplący oddech. Szybko odszukała źródło owych dźwięków. Wielki koplec włosów z czarnymi rogami. Był to Bizon. Skaczącej Myszce w głowie nie mógł się pomieścić ogrom leżącego pizez nią zwierzęcia. — Co za dosłojny zwierz — pomyślała — i podeszła bliżej. — Czołem Braciszku — powiedział Bizon — dzięki, że mnie odwiedziłeś. — Wilej Ogromny Zwierz. Czemu tutaj tak leżysz? — Jessem chory i umieram — odparł Bizon. A moja mądria Moc rzekła mi, iż tylko Mysie Oko może mnie uleczyć. Ale tutaj, Mój Braciszku nie ma nic takiego jak Mysz.



* DZIEŃ ZIEMI 22 IV 90 EARTH DAY *

Wszystkie ludzkie istoty, wrażliwe, pełna współczucia i zaloskane przyszłymi losami Ziemi, łączą swe umysły w Intencję Życia. Ziemia umiera i coraz mniej na niej życia. Codziennie umiera z głodu 40 000 dzieci. Codziennie ginie bezpowrotnie 20 gatunków zwierząt i roślin. Co sekundę znika z powierzchni Ziemi lasa wielkości dwóch boisk do piłki nożnej. Ziemia, jako organizm, umiera powoli i przy naszym udziale.

Tokacyjne odpady, bazwysłana niszczenie lasów, elektryczne dżurki i ozonowe dziury, ekspansja puszczy, wyciek ropy, kwaśne deszcze, zakurzenie mórz i oceanów — oto aspekty ogólnego kryzysu środowiska całej planety. Kryzys ten jest wynikiem NASZEJ działalności i polityki. Więc to MY musimy zmienić swoje obyczaje, działania i politykę, odkryć różną od dotychczas obowiązującej hierarchię wartości.

Z uniwersytetu Stanford w Kalifornii wypłynęła inicjatywa, by 20 lat po ałymnym Dniu Ziemi w 1970 roku zorganizować akcję o międzynarodowym zasięgu. W dniu 22 kwietnia 1990 ponad 100 milionów ludzi na całym świecie ma wziąć udział w działaniach na rzecz naszej planety, Małki Ziemi. W ten sposób zapoczątkowana zostanie dekada środowiska naturalnego, osłaniania lasu tego wieku i osłaniania już szansa, aby uratować go, co jeszcze uratować można. Jesteśmy osłanianym już pokoleniem, która może jeszcze cokolwiek zrobić. Od teraz. Bo za chwilę może już być za późno.

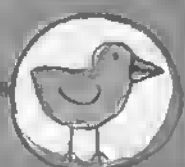
Jak mówił Denis Hayes, przewodniczący obchodów Dnia Ziemi 1990, podczas naszego niezapomnianego spotkania, „osłanieczny kształt i charakter polskiego Dnia Ziemi zależy wyłącznie od jego uczestników. Jeśli on pomysły w ten sposób, żeby każdy znalazł w nim coś dla siebie, bez względu na poziom aktywności osobistej, więc czy iluzoryczne przekonania. Może to być ogromna, ogólnokrajowa akcja, ale też może to być małe, raczej ciche wydarzenie, takie, w którym szóstoklasista dziecko wie, że swoim nauczycielem bierze udział w akcji zbierania śmieci czy sadzenia drzew, albo i tak, w którym aktywność może ujawnić swój protest przeciw niszczeniu polskich lasów. Będzie miejsce dla poetów, koncertów rockowych, przemówień, wystaw i pokazów, która w taki czy inny sposób połączą elitę z dołem, ludzi wpływowych z zwykłymi obywatelami, piewcami i artystami, którzy giną bezpowrotnie gatunków, zanikających gatunków i oceanami, kwaśnym deszczem i dziurami w warstwie ozonowej atmosfery. Chcemy, aby politycy zrozumieć, że ludzie znaleźli się w takim momencie, w którym chcą powłóczyć: — Stop! Zmierzamy w niewłaściwym kierunku!”

Jak piszą koordynatorzy międzynarodowych działań, Teresa McGlashan i Mark Dubois, w tej chwili (w lutym) ludzie ze 120 krajów czynią już przygotowania do obchodów Dnia Ziemi. Informacja o planowanych akcjach jak i dokumentacja wydarzeń można przysłać do nich, pisząc na kopercie: „Earth Day 1990; P.O. Box AA; Stanford University, California 94309, U.S.A.” W lutym Informatorze jest również notatka o Polsce, a w niej możemy przeczytać, że „Związek Buddyśm Zen-Sangha będzie uczestniczył w Dniu Ziemi i zaprosi wszystkich inne grupy religijne i kościoły aby również wzięły w tym udział. Pracownia Na Rzecz Wszystkich Istot rozsyła informacje o Dniu Ziemi do wszystkich zainteresowanych”. W Białym, dzięki tej Pracowni, odbędzie się wielki koncert w Domu Muzyki, połączony z happeningiem w przyległym parku, zostanie przygotowane specjalne wydanie Gazety Prowincjonalnej, oraz odbędzie się polsko-czeskie spotkanie ekologiczne w Cieszynie. Telewizja Katowicka wyśle swój akas na Dzień Ziemi 1990, więc działania Pracowni będą miały dokumentację. A sugestie koordynatorów jest takie, aby wszystkie działania tego dnia mogły pozostawić swój ślad. Mogą to być drzewa, które wówczas zostaną posadzone, mogą być specjalne programy radiowe lub telewizyjne, służące budzeniu świadomości ekologicznej, mogą być

specjalne wydania gazet, suplementy, artykuły, wystawy, koncerty, spotkania, wreszcie może to być uprzążenie najważniejszego odcinka, zbieranie śmieci, nieuczynienie samochodów, czyszczenia i sprzątanie ulic, placów i innych miejsc publicznych. Wszystkich doświadczeń nie można wymyślić, lecz mam nadzieję, że to nie rozpocznie Dzień Ziemi, będzie już tylko uwalnianie przez dni i lata przetrwanie do końca tego wieku. I że wyznaczy kierunek na drodze, do której Bob Marley śpiewał, że „ma drugie światło znaków, więc wstępując na nią nie kłóć się z swym umysłem”. Niechajmy myśli, że chociaż świat świat może być niepełny, że nie ma dla każdego z nas możliwości być choć chwilą „wielką akcją” refleksji, choć na moment oka rodzica, choć przeczucia — przeczucia, które przed nami stoją, że naszym udziałem.

SŁAWOMIR GOŁASZEWSKI

PRACOWNIA
NA RZECZ
WSZYSTKICH
ISTOT



kto powiedział
że nie można
uratować
Matki Ziemi?



DZIEŃ ZIEMI

- uczynię wszystko, co w mojej mocy by nie marnować niczego, innych form życia, energii i wody,
- kupując będę wybierał te produkty, które nie są szkodliwe dla środowiska,
- w wyborach będę głosował tylko na kandydatów, którzy swoją postawą i poglądami bronią środowiska,
- będę pomagał działaniom i ruchom na rzecz przyrody

22 · 04 · 1990

wo wzięła się w jego tulo. Taka podróż, zwłaszcza z jednym okiem kosztowała ją wiele wysiłku. Wtem Bizon zatrzymał się. Dotarli do celu.

— Muszę cię tutaj zostawić. Należę do Peril, mógłbym cię zgubić wspinając się w górę.

— Dzięki ci. Wiesz, muszę ci powiedzieć, strasznie było galopować pod twoim biczem. Balam się twoich polizających ziemią kopyt. — Och, nie było czego się bać. Ślapiam krokiem Tańca Słońca i zawsze wiem gdzie posławię kopyto. No wracam na Prerię, Bractwo, zawsze mnie tam możesz odnaleźć.

Skacząca Myszka od razu zaczęła przeszukiwać nowe otoczenie. Wędrując naknęła się na Szarego Wilka. Siedział nieruchomo nie robiąc absolutnie nic.

— Czełem, Bracie Wilku — powiedział.

Wilk zasztygł uszami a oczy mu rozbiły się.

— Wilk Wilk Tak, Tak o to kim jestem. Jestem Wilkiem. Już po chwili umysł jego znowu przygasł. Siedział bez ruchu, zapominając kim jest. Za każdym razem gdy Skacząca Myszka przypominała mu, ożywał się, by po minucie zapaść w odciwlenie. — Takie wielkie słowozwrot w ogóle bez pamięci — pomyślała Myszka.

Staneł pośrodku nowego miejsca. Wkrótce ogarnął ją zupełny spokój. Przez bardzo długi czas słuchała bicia swego serca. Nagle zaświała jej w głowie pewna myśl. Pędem wiozła do Wilka.

— Bracie Wilku. Hej!

— Wilk, Wilk, Tak to ja — wykizyknał przebudzony.

— Bracia słuchaj! mne — poprosiła Myszka. — Wtem co cię uderzyło. O to jest moje oko, choć ci je dać. Proszę, weź je.

Gdy to wyzaka oczko wytnęło z jej głowy i Wilk odczłowił. Lży popłynęło po jego policzkach, ale Myszka nie mogła tego widzieć. Była ślepa. — Jesteś moim Wielkim Bratem — powiedział Wilk. — Zwiłciłaś mi pamięć, ale sama straciłaś wzrok. Zaprowadzę cię ku Świętym Góróm. Jasł tam Jezoro Mądrej Mocy. Najpiękniejsze jezioro na ziemi. Odbija się w nim cały świat, ludzie, ich namioty, wszystkie zwierzęta z Prerii i z Nieba.

I powłócił ją przez sosnowy las ku brzegom Jeziora. Skacząca Myszka pila chłodną, czystą wodę, a wilk opowiedział jej jak pięknie jest wokoło.

— Powinienam iść. Inni czekają na przewodnika, ale jak chcesz posiedzę jeszcze z tobą.

— Dziękuję ci bardzo Bracie Wilku. Wprawdzie boję się bardzo lecz wiem, że Inni czekają by pokazać im Droge.

Wilk odszedł. Skacząca Myszka została sama trzęsąc się ze strachu. Ponieważ była ślepa nie było sensu uciekać. Poczuła chłód cienia na swoim grzbiecie i usłyszała szum oilich skrzydeł. Przygotowała się na cios. I Ocieł uderzył.

Skacząca Myszka zapadła w sen. Obudziła się po jakimś czasie zdziwiona, że nadal żyje, a na dodatek znowu mogła widzieć! — Widzę! Widzę! — popiskiwała radośnie.

Jakiś niewyraźny kształt zbliżał się do niej. Pizelala łapkami oczy, lecz kształt pozostał jakby zamazany.

— Cześć Bracie — powiedział głos. — czy chciałbyś zdobyć jakąś Mądrą Moc?

— Tak! Jestem głowa.

— Kucnij więc tak nisko jak możesz, po czym wyskocz najwyżej jak potrafisz. I Skacząca Myszka tak uczyniła. Wtuli chwycił ją i unosił wyżej. — Niczego się nie obawiaj! — usłyszała Głos — złap się wiatru i zaulaj mu. Myszka chwyciła się wiatru, a on unosił ją wyżej i wyżej. Im bardziej płynęła w górę, tym częściej i wy-

COLLIN WALCOTT → MUZYK PRZYSZKOŚCI

Istnieją obszary kultury o których w Polsce wieny niewiele. Należy do nich piąd muzyczny łączący w nową jakość elementy wielu różnych stylów i artystycznych technik. Jego charakterystyczną cechą jest niezwykła wrażliwość na brzmienie. Łączy on doświadczenie muzyki współczesnej, jazzu i kultur pozaeuropejskich z ludycznym elementem rocka. Ten, w pełni samodzielny obecnie artystyczny kierunek wyłonił się w dołca ewolucji z konfliktu kulturowych fascynacji lat 50-tych i 60-tych. W Polsce nuri ten jest mało znany a jego przejawy są sporadycznie przedstawiane szerszej publiczności za sprawą kilku zaledwia osób. W krajach o raalnie istniejącej swobodzie i tolerancji kilkunastu twórców uczyniło dużo więcej dla zbliżenia odległych kultur i narodów niż wszystkie komunistyczne mešovki razem wzięte. Twórcy ci, dochodząc często różnymi drogami do syntezy wrału iadycy, stworzyli nuri, którego żywiołność nie pozwoliła na ostateczne nazwanie. Z wielorokich, nazwy — World Music, Primal Music, Penelnic Art czy New Folk wydają się najlepiej obrazować kształt tych poszukiwań.

Powstało też kilka wytwórni płytowych, które skupiają grupy muzyków zainteresowanych wspólną pracą. Firma, która nadała im i wysoki poziom artystyczny i dyktowski tym nowym szlakiem doprowadzając się zaimem własnej estetyki, jest wytwórnia ECM Records. Manfreda Eichera. To właśnie tam, teoretyczne hasła białersiwa i międzykulturowego dialogu przybierały ludzki i twórczy charakter. Nic dziwnego, że w Polsce wytwórnia ta zyskała z miejsca swoich ideologicznych wrogów, w kręgu ludzi mających wyłączenie na propagowanie jazzu jak i lubią, znają i...grają i tak bez większego echa przeszło wiele znaczących płyt i postaci. O sławnych z nich dowodzący się jedynie z racy opizodycznych ukońców w stronę masowego odbiorcy.

Na gruncie koncepcji wypracowanej przez ECM spotykali się muzycy wysokiej klasy, traktujący swą twórczość w sposób nowatorski i pozbawiony uprzedzeń. Ukoronowaniem jednego z sposobów myślenia o syntezie wielu istotnych wpływów kulturowych było powstanie grupy CODONA. Nazwa złożona z pierwszych sylab imion założycieli (COLlin, DON, NANA) firmowała trzy kolejne, klasyczne już dziś płyty Don Cherry — współpracownik Ornette Colemana i muzyczny globtrotter znalazł godnych partnerów i przyjaceli w osobach mało znanych u nas Nany Vasconcelosa i Collina Walcolta. Duchowym inspiatorem tego przedsięwzięcia był ten ostatni. Tu natrafiamy na trudny do zrozumienia obszar naszej zbiorowej ignorancji. Praktycznie, postać Collina Walcolta, jednego z założycieli fenomenalnej grupy jazzowej Oregon, nie jest w Polsce znana szerszej publiczności. Nawet współpracę naszego nieodżałowanego skrzypki, Zbigniewa Seiferta, z tą amerykańską formacją, nie stała się dostatecznym powodem by przybliżyć jego sylwetkę.

Trudno jasno opisać muzykę zawartą na trzech płytach trio CODONA. Tym bardziej, że stworzyli ją czarujący Amerykanin mieszkający w Szwecji, Brazylijczyk i biały, wszechstronnie wykształcony muzyk, czerpiący inspirację z kultur muzycznych Azji i Afryki. Muzyka stworzona w tak niezwykłym składzie, lekka instrumentalna (flakka, barłmbao, sitar, tabla i niesie innych egzotycznych i akustycznych instrumentów), nie jest

zreprezentowaniem odległych lreidy. Stanowi raczej nową propozycję twórczego Irakliowania kulturowego dziedzictwa. Nie można przecenić roli Walcolta w stworzeniu i stałe pomijanie nagrań jego nurtu w naszych programach radiowych zrodziło sporo nieścisłych opinii o muzyce i postaci Walcolta.

Ten urodzony w 1945 roku artysta był wszechstronnie wykształconym muzykiem. Ukończył Indiana University School of Music w klasie perkusji. Studiował alnomuzykologię na U.C.L.A. Był uczniem Georga Gabeira i Wallera Rosenberga. Grę na sitarze studiował z powodzeniem u Pandita Ravi Shankara, a tejniki tebli zgłębił pod kierunkiem jednego z największych wirtuozów tego instrumentu, Ualad Alla Rakhy. Współpracował z orkestrami symfonicznymi w Columbia, Danvar, Dalroil, Toronto i Kalamazoo. Był członkiem Barkshie String Oueirel oraz New Haven Opera Society i nowoforskiego towarzyszywa muzyki współczesnej. O zaularru, jekini się cieszył, świadczy taki powierzenia mu nadzoru nad nagrywaniem i produkcją jednego z albumów „West Maets East”, serial, zawierający nagrania Ravi Shankara i Yohudi Menuhina. Już w 1971 roku, kiedy to z Ralphem Towneirem, Glenem Moor i Paulam McCandlessiem zakładał Oregon, nie był muzykiem nieznanym. Stworzona wtedy grupa, grająca nowożytny jazz z elementami muzyki etnicznej i współczesnej, była od początku swego istnienia ekskluzywną i wysnkiem cantona formacją. Przed założeniem OREGONU, Walcoli grał czas jakiś z zespołem Writier Consorti a później, równolegle do pracy z OREGONEM, nagrywał z wieloma muzykami i składami. W paln autorstwa płyty obok wspomnianych produkcji CODONY, to piękne i stale wznowiane albumy — „Cloud Dance” i „Grazing Dreams”. Wapółtwórcą muzyki zawartej na tej płycie był Don Cherry, a współpracą ta musiała być na tyle interesująca, że razem z Naną Vasconcelosem powołano do życia trio CODONA.

Jednym z lekich interesujących przedsięwzięć muzycznych było nagranie niezwykłego albumu „Grazing Dreams”. Wapółtwórcą muzyki zawartej na tej płycie był Don Cherry, a współpracą ta musiała być na tyle interesująca, że razem z Naną Vasconcelosem powołano do życia trio CODONA.

Mimo dużej aktywności OREGONU, CODONY i uczestniczeniu w nagraniach innych muzyków, Collin Walcoli prowadził stałą działalność społeczną. Prowadził grupy teiepeuliczne i uczył muzyki w bładnych dzielnicach Nowego Jorku. Te dziaalnosc i niezwykła otwartosc na ludzkie problemy uczynila z Walcolta w tej dziedzinie wzór nowoczesnego artysty. Czasikę jego osobowosci mozno odnalezc (poza nagraniami Writier Consorti, Oregon i Codony) na płytach wrału muzyków — Davida Amiana, Horace'a Arnolda, Kanny Burrella, Milesa Davrsa, Cyrusa Faryara, Timra Hardina, Richie Havonsa, Meredilh Monk, Tony Scotta, Stawie Elovsona, Kathy Smith. Stalymi partnerami muzycznymi w wrału nagraniach byli jak znani muzycy jazzowi jak Dave Holland, John Abercrombie, Kelth Jarrell i Philte Danielissen.

Kiedy w 1984 roku Walcott zginął w wypadku samochodowym na torystorium NRD, wystarczyło pogłoski,

ze miał w tej bezsensownej śmierci udział sojusznicy, sowieckie czolg, aby milczeć na ten temat.

Na próżno było czekać na szersze omówienie twórczości tego artysty. A występy byliby sięgnąć po Down Beat, gdzie opisano niezwykły, pożegnalny koncert zorganizowany przez przyjaciół Walcolta w piarwszą rocznicę jego śmierci, by zorientować się w miejscu jakie zajmował w międzynarodowej społeczności artystów. Koncert odbył się w Nowym Jorku i zgromadził muzyków, którzy współpracowali z Walcollem. Uroczystość rozpoczęli Triolet Gurtu i Nana Vasconcelos utworem „Merquente” z pierwszego autorskiego albumu Walcolta — „Cloud Dance”. Kolejno wchodził na scenę John Abercrombie, Dave Holland, Ralph Townier, Paul McCandless i Glen Moor. Trębacz Beikide Carroll poprowadził ten niezwykle skład w Transcendentalia, muzyczna podróż. Do grupy dołączyli wkrótce — ilacista Steve Gorn i saksofonista: Jim Pepper i Marly Ehrlich, a lekze, na krótko sam Jaco Pastorius ne saksofonie soprenowym (!) To niewiarygodne, ale obok Meredith Monk (której ECM owadłch pływ producentem był Walcoli) znalazł się Don Cherry, Jack DeJohnette i Pal Malheny. Cele to dobowe lowerzystwo odwołało się do źródeł, grając bluesa Orette Colemana. Po wzruszającym pojawieniu się zony Walcolta — Lani Harrison — zagral w duecie Ralph Townier i John Abercrombie, a po nich solo ne celbo — David Darling. Na koniec, na ile ulrzymany w alylu Malisse'a dokraciach autorstwa Mokl Charry, zainicjonowano wspólnie indyjską pleśń Wichi-Tai-To. Spontaniznym i jednoczącym śpiewem zakończono ten niezwykle koncert.

No cóż, minęło już ponad 5 lat od śmierci Collina Walcolta, wielu muzyków kontynuuje rozpoczętą przez niego pracę, nakładają się wpływy, odkrywają się nowe mspiacjo. Dyslans działający nas od tych rodzących nowe spórzanie ne śwral wydarzeń powiększa się coraz bardziej. Tym szybciej im więcej swobody pozostawimy ludziom, którzy własną ignorancję pokrywają bezymalnym, eulomalycznym dyskredytowaniem zjawisk i postaci, których nie poznali.

MAREK STYCZYŃSKI

Autor dziękuje wytwórni ECM Records za udostępnienie materiałów i życzyliwa poparcie organizowanych cyklicznie, comiesięcznych spotkań „Collin Walcott Meeting”, które odbywały się w Ośrodku Teatru Warszawskiego w Tarnowie od listopada 1989 roku.

Dyskografia Collina Walcolta (LP wydane przez ECM)

Cloud Dance — ECM 1082
Grazing Dreams — ECM 1096
Codona — ECM 1132
Codona 2 — ECM 1177
Codona 3 — ECM 1243
Dolmen Muac — ECM 1197
Dawn Dance — ECM 1198
Cycles — ECM 1219
Works 827 276 (składanka)
poza tym kilkanaście LP — Oregon
dla różnych wytwórni w tym:
Oregon — „Crossing” — ECM 1291
Oregon — „Crossing” — ECM 1258

rażnie! widział. Wtedy spostrzegła starego przyjaciela siedzącego na Liściu Zielonym Wodnej Lili. Była to Żaba. — Masz nowe imię — zekla. — JESTES ORLEMI

... I wy też.

Bajka Indian z plemienia Żółtych Strzał — tłumaczona z angielskiego przez Kubę Radomskiego i Tomka Pawłowicza.



aGott, mißt mißie mißie mißt iung

Historia rozwoju muzyki juju jest mniej więcej taka sama jak w przypadku innych znanych gatunków z Afryki Zachodniej, Środkowej i Wschodniej. Najpierw były glosy i bębny, dużo jednego i drugiego — do tańca, albo jakiś instrument semi-melodyczny i głos — do słuchania. Potem za-



częły dochodzić europejskie instrumenty. Początkowo, w latach 20-30-40, były to gitary, banja, ukulele, harmonijki ustne, concertiny, akordeony. Później, w latach 50-tych i 60-tych doszły gitary, gitary elektryczne, rockowe bębny. W latach 70-tych pojawiła się gitara „hawajska” albo ściślej „slide” oraz tak zwane hajery, jak wah-wah. W tym dziesięcioleciu doszły syntezatory. A mimo to juju jest ciągle właściwie tą samą muzyką. Obecność zachodnich instrumentów zwiększyła udział melodii w muzyce Yoruba, natomiast rytmy i harmonie pozostały w zasadzie takie jak zawsze. Typowe w nagraniach juju przeznaczonych na Zachód są ostre, dynamiczne — i melodyjne — początki (przynęta dla rockowej publiczności), po których muzyka „siada”, solówki gitar pojawiają się rzadziej i bardziej dyskretnie, wchodzi za to glosy, wyłącznie męskie, które konwersują między sobą albo częściej śpiewają coś razem. „Dzieje się” w juju w słorze rytmicznej: konwersują ze sobą bębny — małe, wysokotonowe i duże basowe, brzmiące nieco jak hinduskie table.

Do bardzo niedawna „więcej” znaczyło w juju „lepiej” i dla wielu muzyków jest tak dalej. Od 4 czy 5 muzyków w latach 30-tych czy 40-tych, dziś doszliśmy do kapeł złożonych z ponad dwudziestu muzykantów. Kiedyś wydawało się, że dwie gitary plus bas mogą zadowolić każdego. Dziś kapela juju może mieć na scenie pięć, sześć gitar, i nawet trudno powiedzieć, która jest „najbardziej” solowa. Więcej znaczy lepiej, bo większy szpan. Tradycja nakazuje wystawność: „oba”, książę, był nieważny, jeśli nie miał circa sześciu żon i co najmniej kilkunastu sztuk drobiazgu. Kiedy miejscowy wódz najmuje kapelę, żeby mu grała na jakiejś uroczystości, to sześciu gitarzystów oznacza większy prestiż niż trzech. Poza tym wykonawcy są wyuczuleni na potrzeby publiczności w stopniu, który nas może czasem razić. Afrykańscy muzykanci estradowi są par excellence klezmerami, nie mają pojęcia czym jeszcze mogą być, po co jeszcze mogą tworzyć, jeśli nie po to, żeby podobać się publiczności (może wyjąwszy ogólnikowe deklaracje typu „ad maiorem Dei gloriam”). Stąd konieczność ciągłych innowacji, zrozumiała, zważywszy, że znany muzykant juju wydaje ciren 4 płyty rocznie. Stąd kilkunastu bębniarzy na scenie. Stąd licytacje co do tego, kto wprowadził jaki instrument do juju. Trochę to czasem wygląda

tak, jak w jednym z możliwych podejść do seksu: jedna się znudziła, czas znaleźć inną — albo może więcej niż jedną.

Właściwie bardzo trudno „zająć jakieś stanowisko w tej kwestii”. Jak mianowicie „ma” się rozwijać juju? Ten gatunek nie przeżył ożywczego, wzbogacającego „zastrzyku” jakiejś innej kultury muzycznej, którym dla dzisiejszej muzyki soukous była rumba i jej pochodne. Zmieniały się „formy”: nowe instrumenty, więcej instrumentów (ale nigdy nie są to instrumenty dęte, które tak wzbogacają soukous), ujednolicenia różnych podgrup Yoruba, pewne „stwardnienie” na skutek zapożyczeń bezpośrednio z rocka albo z rocka i soula za pośrednictwem Afro-beatu, muzyki, którą wymyślił Fela Kuti. Tym samym muzycy juju, żeby jakoś urozmaicić swoje kompozycje, czasem zapożyczają fragmenty zachodnich melodii. Na przykład Segun Adewale kilkakrotnie powraca do motywu



z piosenki Beatlesów „I'm a Loser” w jednym ze swoich nagrań.

Drugą możliwością jest oczywiście mieszanie juju z innymi rodzajami muzyki, modyfikowanie jej w sensie gatunkowym. Dele Abiodun robi takie eksperymenty może na większą skalę, co jest zrozumiałe, bo nie zawsze grał juju. Abiodun łączy partie gitarowe charakterystyczne dla juju z rozkolysanym „feelingiem” Highlife'u i dodaje do tej kombinacji dyskotekowy techno-beat. Jako dodatkowej sztuczki „używa dubu”, co pisze w cudzysłowie, bo polega to po prostu na ograniczeniu nagrania do partii rytmicznych, jak na instrumentalnych stronach B niektórych nagrań hiphopowych, czy rapowych, jak kto woli.

Osobnym pytaniem, które dotychczas w ogóle się tu nie pojawiło, jest wpływ religii na muzykę. Wielu Yoruba nadal wierzy w „Orisze”, a wielu innych jest chrześcijanami. Ebenezer Obey jest chrześcijaninem

podchodzącym do swojej religii bardzo poważnie, łącznie ze spowiedziami na okładkach płyt. Adé jest przywiązany do tradycji Yoruba; Obey być może też, ale nie znalazłem żadnych wypowiedzi, które by to potwierdzały. Adé śpiewa o dość uniwersalnych sprawach, wyrażonych w symbolice Yoruba. Obey ma piosenki popierające różne, jego zdaniem, pochwalne godne posunięcia rządu i zachęcające rodaków do porządku, dyscypliny i moralności. To samo z siebie (ani zresztą nie innego) wcale go nie dyskwalifikuje, ale może dawać pewne wyobrażenie o jego nastawieniu do świata, podejściu do życia.

„Hip” czy „cool” są pojęciami, „kryteriami” wyjątkowo nieprecyzyjnymi. Ale widać o czym mówię: jak dwie właściwie podobne piosenki mogą być bardzo różne w odczuciu odbiorców wyczulonych na to, co jest w porządku i swoje, a co tylko udaje, że takie jest? Różnica między góral-em wyjącym na lawce przed knajpą a Łopuskim Dziuruchem polega głównie na tym, że góral żyje tak, jak śpiewa (śpiewa tak, jak żyje), a Piotr Janeczki też, i w związku z tym może powinien być śpiewnik co innego.

Skróć trochę te i tak ryzykowne dywagacje. Jeśli istnieje jakaś Afrykańskość („Czarność”), pewna duchowa jakość wyczuwalna m.in. w muzyce (a chyba istnieje), to główna różnica między Sunnym Adé i Ebenezerem Obey polega na tym, że Adé jest nadal Afrykański i cool, a jednocześnie hot, a Obey jest dobrodusznym, wybielonym, zeuropeizowanym mieszczańskim i jeszcze do tego świętoszkim. I to słyhać w jego cokolwiek anielskich harmoniach, podczas gdy Adé w swoich najlepszych nagraniach (które mają już kilka lat) istotnie jakoś przypomina Marleya w tym, że nawet nie musi nikomu wygrażać, żeby brzmieć jak Man.

I jeszcze mały aneks na temat związków między muzyką a religią — taka mała kłama, która nas doprowadzi do punktu wyjścia. Coraz popularniejsze są trzy „nowe odmiany” juju: Apala, Sakara i Fuji. Nie mogę wiele o nich powiedzieć, bo słyzałem raptem parę nagrań, ale obywają się one zupełnie bez elektrycznych instrumentów — po prawdzie bez instrumentów jakiegokolwiek, wyjąwszy perkusyjne. W wokalach słyhać wyraźnie wpływy arabskie, a to dlatego, że grają tę muzykę głównie nigeryjscy muzułmanie. Jak mówi Judy Mowatt: Ethiopia Sakaam!

ANDRZEJ JAKUBOWICZ



Gott, mitf music mitf ung

— Czy S.A.D. to twoja nazwa własna?

— Tak, dokładnie. Ja wymyśliłem, a inni dorobili jej interpretację. Szczególnie po tym, jak posłuchali muzyki.

— Gdy na mieście pojawiły się pierwsze twoje szabloni wszyscy dopatrywali się w nich pochwali słynnego markiza...

— Kiedy to było?... Równie dobrze mogłeś zacząć od pytań, kiedy zacząłem grać...

— W jakim razie — kiedy zacząłeś grać?

— Od dziecka lubilem słukać w bębny, w pod-slawówce uczyłem się grać na perkusji, ale tak naprawdę poczułem, że gram, dopiero kiedy z KLAUSEM w ciemnej piwnicy zmontowaliśmy pierwszy „muzyczny atak” dla kolegów z podwórka, ale to był za duży czad dla nich, uciekli... Potem koncerty w krypcie na starym cmentarzu żydowskim... To było jakieś pięć lat temu, zresztą pamiętasz chyba. Wtedy na cmentarzach Wrocławia można było spotkać więcej kapel niż w klubach np. Archalzm czy nawel Raj Ponlona...

— Bo w klubach nie było na czym grać...

— I dalej nie ma. A na cmentarzu, szczególnie takim zdewastowanym i starym zawsze coś się znajduje; beczki po benzynie, rury, preły, jakieś metalowe pudła... W zasadzie do każdego koncertu pełne instrumentarium zbieraliśmy zawsze na miejscu, tylko saksofon przynosiłem z domu.

— Więc tak wygląda twoje instrumentarium?

— Tak. To są instrumenty perkusyjne, które przed chwilą były jeszcze odpadami wielkiego świata. Moja muzyka z początku ewoluowała w kierunku Industrial, teraz nabiera coraz więcej myślowej przesłaneczności w której nie brakuje miejscami czadu, i zamiast czystego rytmu wchodził w nią coraz więcej dźwięków zasłyszanych w naturze i odpowiednio przetworzonych. Taka jest muzyka na mojej kasecie...

— Nagrałeś ją tak od razu? Po koncertach na cmentarzu?

— Nie. Oczywiście, że nie. Było jeszcze sporo historii. Bo tak już zupełnie wypłynęliśmy po „koncertach” pod Nietoporkiem. To taka mała wioska przy M.R.U. (Międzyrzecki Rejon Umocniony), gdzie są wejścia do pomieckich bunkrów. Tam jest zupełnie inny świat — labi-

rynt kilometrowych korytarzy, gigantycznych betonowych komór, dworce-labyryki, mekka nie-łoperzy... Dopiero tam można stworzyć muzykę, która oddaje wszystko...

— Co?

— Wiesz, człowiek uważa, że zrobił coś wielkiego, stworzył cywilizację, uporządkował sobie świat. A w takich właśnie miejscach czuje się jego upadek i małość. To nie jakieś szukanie podniekt za wszelką cenę i pozowanie na oryginalność — tam jest prawda. Tworzę sztukę, która wprost wyrasta z betonu, stał i szła. Ta sztuka jest apoteozą tego świata, ale też pokazaniem jego gówna. W M.R.U. powstała moja diaporama fotograficzna transformująca lamalę przesłanecz, trzy lala powstawała la realizacja.

— Co było jeszcze?

— Były jakieś granla z formacją „Galeria Nie Galerla” prowadzoną przez Aleksandra Silkę, okazjonalna współpraca z SANS GENE przy ich spektaklach poetycko-muzycznych. Dwuletnia współpraca z Grupą Działalności Teatralnych, robiliśmy muzykę do spektakli wystawianych na kilku dużych festiwalach leatralnych. Jest to leatr Juca Zuzańskiego (Zuzik) — powiem krótko — leatr ruchu, plastyki, koloru i dźwięku. Tak naprawdę S.A.D. mógł zagrać na własną odpowiedzialność pierwszy raz, gdy zorganizowałem koncert w Opolu. Grali w nim: Czacha — drum, (ex-MECHANICZNA POMARAN-CZA), Korbiś — sax, Hycki — bas, Mala — voc. Ja oczywiście na swoich ukochanych Instrumentach perkusyjnych i na saxie. W czasie koncertu wyświetlane były moje slajdy i ilmy szkoleniowe z wojska.

Na początku 88 roku w tym samym klubie zrobiłem minilestiw „Blalikomanie”. Stwierdziłem, że dla czego mamy grać aam, jeśli mogę komuś pomóc. Zadebiutowali JANIS SKANDALIS: AMERYKA; KALAFIORY, a swój program poetycko-punkowy wystawił Roman Rega „psiur” jako Ostatni Punkowy Poeta (ex-KORMORANY). Było niezłe.

— Wiem. Byłem na „Blalikomanii” i muszę przyznać, S.A.D. był tam gwiazdą...

— Dzięki. Może dzięki składowi, bo wspomagał nas na perkusji Kajlek (ex-SEDES, dzisł LOS LOVEROS). Specjalnie na koncert wypożyczone zostały z ambasady kanadyjskiej w Warszawie ilmy eksperymentalne prekursora w tej dziedzinie szluki MacLarena. Ale organizowanie koncertów to nie dla mnie. Za dużo bezsensownej bleganiny i załatwiania jakichś pieprzonych papierków. Uspokoiłem się i skoncentrowałem swój wysiłek na przygotowywaniu swojej pierwszej indywidualnej wystawy połączonej z prezentacją „Hodowlanych Fotografów Mistycznych + Transcendentalny Seans Slajdowy” w awangardowej galerii Entropia pod nazwą „Hislerotomia Mózgu nli'si'ho” (wzór chemiczny pselocybiny). Cała przedstawiona w nim logografia — slajdy — była próbą pokazania świata tak jak widzimy go naprawdę. Jako jednej wleklej wizji. No, wiesz, jak świat wygląda po grzybach...

W Katowicach podczas Irwania dużej Imprezy-wystawy „Młody Wrocław” grałem razem z Krzyśkiem Skarbkim na jego wernisażu (na basie oczywiście Hycki, na gitarze Marłusz Osłowski, ja grałem na blachach, Krzyśkie „śpiewał”, potem udział w „Prestiwalu Liler-akcje” grupy „GNG”, dużej, trzydniowej imprezie we Wrocławiu, pokazywałem diaporamy. Tam też poznałem szelową Radia „Nad Odrą”. Zorganizowaliśmy wspólnymi siłami Warsztaty Radiowe. Pojechaliśmy do M.R.U. gdzie nagrywaliśmy różnego rodzaju eksperymenty głosowe, dźwiękowe, totale perkusyjne, zwieźliśmy pod ziemię bardzo dużo sprzętu, całą perkusję, pojemniki metalowe, blachy glilary, magnetolony eci. Tam też szelowa nagrała audycję o SADzie pl. „Tulał wszystko jest

muzyką”, za którą dostała zresztą jakąś presli-zową nagrodę.

Zostało mi udoślępnione studio radiowe, tam przy współudziale Ploira S. zacząłem realizować materiał, na swą kasę, dość szybko opamiętałem obsługę frezarek, sieczkarek — dźwiękowych w sludlu (śmieje się szyderczo) i tak powstała kaseta „Discharge Frotte”, która jest idealnym wcieleństwem tego co czuję i co jest we mnie, takie struktury mojej „estetyki”.

— Czy jeszcze jest to muzyka?

— Na pewno nie rock'n'roll. Inspirac'ją, przynajmniej na początku były dla mnie dokonania SPK, NON, COIL, TEST DEPT... ale daleko od tego odbilem. Jest tam rytm, ale są tam duże fragmenty „analityczne”, szumy, ostre wibracje, sprzężenia, na pozór chaos, lecz po dokładnym wsłuchaniu się można odnaleźć kwintesencję harmonii, nieładu, ludzi i świata. I znów w Galerii „Entropia” przedstawiłem Koncert Preparowany”.

— Co oznacza słowo — preparowany?

— Po prostu przedstawiłem muzykę ze studia, odtworzenie na żywo jest niemożliwe. W pewnym sensie jest to muzyka konkretna, chociaż gdy ktoś tego posłucha to się zdziwi. Wydałem nawet w małym nakładzie laśmę z własną szatą graficzną.

— Czy twoja działalność plastyczno-wyrotowa — mam na myśli szabloni — znajduje swe ujście tylko na murach miasta?

— Szabloni to nieodzowny element grafiki, którego rodzimą galerią jest miasto, jest miejscem narodzin, najczystsza forma ekspresji twórczej, iliozologicznej. Lecz w maju 89 roku została podsumowana działalność nocnych artystów wystawą pt. „Sztuka Szablonowa” w której wzięli udział wrocławscy plastycy: Jarodcy, Skarbek, Ponton, Gajka, Krotka, Ja i organizatorzy czyli „Galeria Nie Galerla” z Elżbietą.

W czasie wyjazdu do Austrii, gdzie z planowanej wystawy wyszły nici, bo koleś-emigranci, który miał mi pomóc okazał się skończonym skur... w rezultacie sam załatwiłem prezentację logografii i muzyki, tak to jest za granicą.

— Jak oceniasz swoje szanse?

— W drodze do Indii na granicy jugosłowiańsko-greckiej w pociągu poznałem kilku Szwajcarów, którzy...

— Którzy mówili do ciebie po japońsku...?

— Mówili po angielsku, i dobrze, bo akurat rozumiałem. Miałem przy sobie kasę „Discharge...”. I skończyło się zaproszeniem do Szwajcarii, do klubu w którym grali już NEUEBAUTEN, SPK, LAIBACH... Mają tam własną wytwórnię, sklep z tego rodzaju muzyką, chcą wydać kasę z moją muzyką. Sprawa jest na ukończeniu, i niedługo jadę do Szwajcarii.

— Słyszałem o koncertach na ul. Świdnickiej...

— Tak. Byłem inicjatorem dwóch ataków muzycznych na przechodniów Wrocławia, wspólnie z Pontonem i kolegami z jego i mojej jednostki terrorystyczno-muzycznej, zaatakowaliśmy w przejściu podziemnym, a ze „zrobowanymi” plenidzmi poszliśmy na obład, drugiego tygodnia dla niepoznaki atak odbył się w Szalarkach maskujących, pod zegarem.

— Ze to niby taka „pościelowa”?

— Włóż jeszcze w piwnicy nazwałem swój styl FUCK ART.

— Widzimy cię albo — jako Fotografika, twórcę szablonów, albo muzyka... Kim się czujesz najbardziej?

— Muzyka jest inspiracją do logografiki, natomiast logografia do muzyki. Obie dziedziny są dla mnie nierozdzielne — to jest taka FOTO-MUZYKA.

— Więc milego fotomuzykowania.

Z TOMASZEM STĘPIEM

(alias „Mniamek”) rozmawiał

Krzysztof Świerkosz





to pierwsze studio na mojej liście...
SKAWOMIA GOKASZEWSKI

WARSZAWA UL. STAWCZYŃSKA 4 TEL. 377361

JAROCIN '90

Piotr Majewski: Jarocin będzie na pewno! Od 1 do 4 sierpnia. Dyrekcja nie zmienia się w porównaniu z rokiem ubiegłym. I tu, ja będę dalej przewodniczącym artystycznym, Kasia Kanceler będzie kierownikiem produkcji. Ze strony jarocińskiej troszkę się to zmieniło, ponieważ nie będzie już w organizacji Festiwalu maczał palców Urząd Miasta i tak dalej, wszystkie te gremia bardziej przedstawicielskie, niż wnoszące coś aktywnie. Pozostaje Jarociński Ośrodek Kultury z dyr. Olczewskim.

Chciałbym, żeby w tym roku konkurs był najważniejszą częścią tego przedsięwzięcia. Do 30 maja czekamy na zgłoszenia, tak jak było do tej pory: 3 piosenki na kasecie. Krótki informacja o zespole, zdjęcia itd. na adres JOK-u (Jarociński Ośrodek Kultury, 63-200 Jarocin, pl. Młodych 1), po czym dokonamy wstępnej selekcji, z której zakwalifikujemy dużo zespołów. Zaprośimy je do Jarocina już na przesłuchania na żywo. To jest stary pomysł, wprowadzony jeszcze przez Waltera i chcemy do niego wrócić, szczególnie, że Walter w tym roku zgłosił chęć pomocy Festiwalowi. Nie wstydzimy się wykorzystywać jego pomysłów. Skoro były dobre, to czemu nie?

Przez tydzień poprzedzający Festiwal będziemy przesłuchiwać te zespoły i po tej selekcji zakwalifikuje się około 20 grup. One zagrają na dużej scenie przed koncertami profesjonalistów. Wszystkie grupy, które się nie zakwalifikują na dużą scenę, będą miały możliwość wystąpienia na małej scenie, która będzie otwarta od rana do późnego wieczora. W ten sposób rozdzielony zostanie werdykt publiczności i jury. Jury będzie oceniało zespoły z dużej sceny (będzie to to samo grono, które będzie kwalifikowało zespoły). Zapewniam, że będzie to inne personalnie jury, niż w zeszłym roku. Będzie więcej ludzi związanych na co dzień z muzyką rockową. Publiczność może oceniać wszystkich. Nawet tych, którzy wystąpią

na pulu namiotowym na zaplanowanej scenie.

Nikt z nas nie wyobraża sobie krajoznictwa polskiego rocka bez tego Festiwalu. Mam nadzieję, że tak, jak udało nam się w zeszłym roku, i teraz laureaci będą reprezentatywni, a ta impreza będzie miała się promocyjnie. Telewizja Polska zainteresowała się Jarocinem i mamy obiecaną dwa półtoragodzinne odcinki w bardzo dobrym paśmie. Ale nie będę zmuszał do zajmowania się Festiwalami kogoś, kogo to nie interesuje. Wystarczy, że na przykład ciebie interesuje, wystarczy, że mnie interesuje. Wystarczy, że my we dwójkę, z kilku tam grup na Festiwalu możemy wybrać dwie, czy trzy i sami wydać im kasety. Ja, jako Piotr Majewski, jako facet, który chce w przyszłości mieć z czego żyć, myślę o czymś takim. Jarocin na pewno pomoże wielu osobom.

Chciałbym, żeby w Jarocinie zagrały grupy reprezentatywne dla tego, co się dzieje w Polsce. Mamy również zamiar ściągnąć interesujące zespoły z zagranicy. Zaprośimy również jedną, albo dwie gwiazdy wielkiego formatu. To się wiąże z dodatkowymi pieniędzmi, ale powiedzmy sobie szczerze: żaden festiwal na świecie nie potrafił się sfinansować sam. My musimy znaleźć pieniądze i nie będziemy się tego wstydzili. Nie widzę w tym nic złego, jeżeli nad sceną, na dachu, pojawi się reklama jakiegos sponsora.

spisał

ADAM GRZEGORCZYK

PODYPLOMOWE STUDIUM RELIGIOZNAWSTWA przy WYDZIALE FILOZOFII I SOCJOLOGII Uniwersytetu Warszawskiego ogłasza przyjęcia na studia specjalistyczne z zakresu różnych dyscyplin religioznawczych. Studia trwają cztery semestry. W pierwszym roku studiów zajęcia dydaktyczne odbywają się raz w tygodniu (w czwartki, w godz. 16⁰⁰-20⁰⁰). W drugim roku słuchacze wybierają, zgodnie z własnym zainteresowaniem, jedną ze specjalizacji (teoria i metodologia religioznawstwa, filozofia religii, socjologia religii, psychologia religii, etnografia i etnologia religii, etyka, religie pogańskie, chrześcijaństwo, wyznania chrześcijańskie, sztuka i religia). W ramach specjalizacji obowiązuje zaliczenie wykładu monograficznego, seminarium dyplomowego, napisanie pracy dyplomowej i złożenie egzaminu z wybranej specjalizacji. Wykładowcami w Poddyplomowym Studium Religioznawstwa są profesorowie i docenci z Uniwersytetu Warszawskiego, Polskiej Akademii Nauk, Akademii Teologii Katolickiej i Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej. Studia te są przeznaczone dla absolwentów wyższych uczelni, pracujących w różnych zawodach oraz dla studentów ostatniego roku studiów.

Podanie o przyjęcie na studia wraz z życiorysem, odpisem dyplomu magisterskiego lub zaświadczeniem o przygotowaniu do pracy magisterskiej oraz ankietą personalną należy składać lub przysyłać pocztą do dnia 15 czerwca w sekretariacie Studium, ul. Karowa 18, Warszawa 64, pok. 104. Sekretariat udziela informacji telefonicznie (20-03-81, w. 702) we wtorek (10⁰⁰-13⁰⁰) i czwartki (13⁰⁰-16⁰⁰).

METALICA — teksty (koperta + znaczek), 50-555 Wrocław, Krywicka 88/10 Wt-106937(0)

POMOC fonografomom. Koperta, znaczek, 44-224 Knurow, skrytka 2. Kt-137501(0)

ZaK. MUSIC EXPORT 1000 Berlin 82, Wartburgstr. 7. Eksport instrumentów muzycznych i aparatury. Konkurencyjne ceny, szybka realizacja zamówień. Informacji o cenach i porad udzieli i zezoznawca MKIS Krzysztof Jarkowski, 80-855 Gdańsk, ul. Łagiewnicki 64D/13. Gd-77011(1)

ORGANY, polisyntezatory (efekty niekonwencjonalne plus wszystkie podstawowe). Ceny zdecydowanie konkurencyjne. Gwarancja. Mieczysław Mach, Elbląg, ul. Bizechwy 29/3. Gd-77052(1)

SPRZEDAŁ Poly Moog oraz Roland U-110, R-8, O-7, U-20, D-20, D-10, D-5 Synth., E-20, E-10 E-5 Keyboard. Kraków, tel. 48-55-37. Kr-81350(1)

KUPIA ROLAND MC-500 oraz D-550 lub zamienię na Sampler Akai S-900, Kraków, tel. 48-55-37. Kr-85951(1)

„FOTO POZYCJE MIŁOSNE” — to broszura zawierająca fotografie pozycji seksualnych w damsko-męskim wykonaniu. Jedyna okazja — nakład ograniczony! Aby otrzymać broszurę należy przysłać 3.700 zł, przekazem zwykłym na adres: GOLDMAR Opole 1, skrytka 14. Kto pierwszy ten mai Op-105907(1)

FIRMA



oferuje

do bezpośredniej dostawy jednostkom społecznym i nieuspołecznionym

płyty gramofonowe

z atrakcyjnym najnowszym repertuarem, po cenie zbytu.

Wiadomośc:
26-940 Pionki, ul. Zakładowa 7.
TD-17(0)

SPRZEDAŻ WYSYŁKOWA PAKET PERKUSYJNYCH

Janusz Malinowski 95-200 Pabianice

ul. Mokra 23/12

4000ZŁ. → KOMPLET!



Gott mitf music music mitf uns



Zdarzyła się znowu kilka ukazji, aby pogadac z ludźmi z „bractw”. W Remoncie w Warszawie grał Las Laverne, Sławy Paf Azji. W „Hybrydach” wręczano nagrody dziennikarzy muzycznych i „Magazynu Muzycznego”. Zdawał magnetofon z mikrofonem i twarzycę przy mi z aparatem fotograficznym Andrzej Krawczyk.

Mnufik (Zygmunt Słazczyk) spotkał w pasażu Śródmiejskim, a później przy barku sprzedającym cocc-coc (to jest to) w Hybrydach powiedział mi: „Wróciłem niedawno z Wielkiej Brytanii. Zamierzam zrobić nowy skład kapeli T. Love. Nagrac płytę pod tytułem „Pocisk Miłości”, bo tytuł już znam, mam gotowe teksty. Zespół nagra ją w składzie tradycyjnym: bas, bębny, gitara, klawisz. Będzie to płyta dosyć mienna, rock and rollowa. Od marca zaczynam pracę z gitarzystą. Mui przyjaciele z zespołu Farnanka nagrali bardzo fajną płytę, niki jej nie chce wydać. Jacek śpiewa z tekstami a la Jacek. Czysła, zdrowa głupota. Bez obiezcii.

Mieczysław Szezęniak, nagrodzony przez MM, ale chyba nie, byt z tego powodu szczęśliwy, czuł się nieco, obec w towarzystwie „Śmiałanki” polskiego rocka. Elegancki, miły, uprzejmy, pacinący wodą, której zapachem załascynowana jest minia narzeczoną. Ktoś, bez kompleksów, ale i bez zarownialstwa. Dużo komplementów, ale ponieważ rozmawiali z nim pierwszy, tym istotniejsze jest twarzenie, jakie na mnie zrobił. Zawalawieć Powiedział, że kończy nagrywanie płyty w studiu na al. Malachitowej. Oprócz okazjonalnych koncertów przygotowuje koncert promujący płytę. Przysięmnie jeden, bo obawia się o frekwencję podczas trasy koncertowej. Ciężkie czasy. Z nagranych materiału powstana kaseta, płyta i kompakt. Za granicę wciąż przygotowuje się do nagrania pierwszego singla — w Hamburgu.

Robert Ochnio (Tubyley Beloni): „Cały czas gram w Reds. Gramy w tym samym składzie. Pozi tym wciąż pracuję w

zespole Tubyley Betonu. Nagrywamy płytę w CCS-ie. Producentem jest Igor Czerniawski. Prace te są dość zaawansowane. Obecnie gramy w składzie: Dariusz Nowakowski („Dwidziś”) — bębny stalowe, Lusja Łaczińska — śpiewa chórkii, no i ja gram na gitarze, śpiewam, robię kompozycje i tak dalej. Poza tym Tubylecy to nie jest już tylko zespół muzyczny, to jest taka organizacja, która skupia różnych ludzi. Przede wszystkim film: Monika Wysocka jest naszym reżyserem, będzie rubila teledyski, a może, że to, co teraz nagrywamy będzie podkładem pod jakiś obraz. I jeszcze różne ukcje plastyczne. To Lusja tym dowodzi, bo Lusja studinje na ASP. Zaczynam również pracę z zespołem Wilki. Będzie jeszcze grał Jacek Szlagowski na bębnoch, Piotrrek Kokosiński (Reds) na busie, a na wokalu Robert Gawliński (dużno temu zaczynał w zespole Madame — przyp. A.G.), który będzie pisał teksty i muzykę. Bardzo się z tego ciesze, bo Robert grał już w różnych formacjach i nigdy nie mógł się zrealizować jako kompozytor, zawsze wychodziło jakoś inaczej. Jeszcze będzie gnił na saksofonie Jacek Woronowicz, zresztą nagrywa teraz z Tubylecami. Wilkami zajmuje się Kasia Przygoda, która pracuje w „win2”. Reds sami”

Tomek Butąński (Arnla) zdubany w mniczych korytarzach Hybryd, zaskoczony i przerażony wyznał: „U siebie, w studiu gdzieś na Mazurach, nagrywamy drugą płytę długogrającą. Chyba dla Arstonu, chyba, bo nie nie jest pewne. No, chyba żebyśmy wydali ją sami, bo jaż teraz wolno. Do maja ją zrobimy. Później będziemy grali koncerty i chcę nakręcić film. Co w zespole traci? Na początku marca jadą (pojechali?) do Anglii i wiem na pewno, że chcą tam coś nagrać, w tamtejszych studiach”. Jerzy Dural (Ziś) zdecydował: „Podjąłem decyzję, że przestajemy grać koncerty sensowne. W związku z tym mamy więcej czasu i prześlemy się do pracy nad trzecią płytą”.

Madzia Kulecka (managerka zespołu Sunkaski) powiedziała: „Wszystko dobrze. W prawdzie część grupy (Jacek Pietraszewicz, który keyboardzista jest w zespole) jest w tej chwili w Londynie, ale niedługo wróci. Dohrze się czujemy w Gdańsku. Pozdrawiamy”.

Rafał Nowak (zespół Kramer) napisał mi na karierze: Mam za sobą ndany debiut na Festiwalu „Rawa Blues '89”. Obecnie pracujemy nad ngramiami w studiu Polskiego Radia w Kielcach. Gramy standardy i blues-rockowe kompozycje. Występujemy w składzie: Marcin Bracichowicz — gitara, śpiew; Andrzej Stryszowski — gitara basowa; Arkadiusz Grzywa — perkusja; Rafał Nowak — harmonijka i Robert Sadrak — gitara ukustyczna. Lubimy koncerty”.

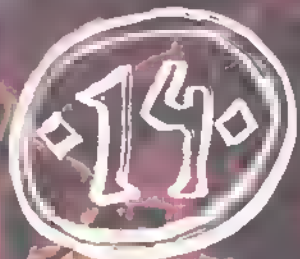
Stanisław Sojka wyjaśnił mi przez telefon, że w grudniowym wydaniu Non


Stopu znalazło się kilka nieścisłości. Z zapowiedzianej płyty jedynie utwor „Hard To Part” zinstrumetował Jan Kanty Pawlaśkiewicz. Pozostałe zinstrumetowali Stanisław Sojka, Janusz „Jamna” Iwański i Peter Sedlaczek (inżynier dźwięku z Frankfurtu). Obecnie Stanisław Sojka uczestniczy w produkcji filmu „Snowball” (reżyseria Dieter Meier — Yello) grając rolę Heary’ego Sonnablika. Na przełomie marca i kwietnia planuje koncerty w Niemczech i Holandii, a 3 czerwca ma wzięć udział w koncercie „Mur” w Berlinie. Władysław Komedarek odwiedził nas w redakcji. Przywiózł album z bajecznie kolorowymi fotografiami i opowiadał: „We wrześniu byłem na Festiwalu Muzyki Elektronicznej w mieście Linz w Austrii. Byłem tam zaproszony do dialogu — wchód — zachód. Było tam dużo awangardy i trochę mnie to wciągnęło. Niedawno zrobiłem muzykę do amerykańskiej komedii pt. „Kup mi kanapę”. Skończyłem nagrywanie trzeciej w swojej karierze płyty. Wyda ją Pronit. Tytuł: „Hibernacja Nr 1”. Gram przeciętnie 6 koncertów w roku. Mam propozycję wydania swojej płyty CD w Hamburgu. We wrześniu ukaże się longplay Niemena. Zostanie tam również wydana składanka z polską muzyką elektroniczną”.

Marcin Ciszewski (Detator) szczerze asatysfakcjonowany oznajmił mi, że jego zespół nagrał ostatnio w studio cztery swoje piosenki: „Wojna i Pokój”, „Ganda Propa”, „Zniewolony Unysł” i „Powrót Do Przyszłości”. W nagraniach wzięła udział gościnie wokalistka o tajemniczym pseudonimie Anya.

ADAM GRZEGORCZYK





4. REPUBLIKA → NOWA FALA z TORUNIA
PUBLICZNOŚĆ JEST PRZEKONANA ŻEŚCIE SIĘ SPRZE-
-DALI... KONCERT ROZPOCZYNAJĄC OD PRZYJĘCIA (NA TWAŻ)
SPÓREGO ZAPASU PRZEJRZALYCH POMIDORÓW I
OTWARTYCH TOREBEK Z MLEKIEM, ALE I to
WDAKO CI SIĘ PRZETRZYMAC. POTYM WSZYSTKIM
ZAGRAŁISZ ZNAKOMITY KONCERT.
PUBLICZNOŚĆ → NA KOLANACH, TY MASZ
DODATKOWY RZUT KOSTKA!!! 



15. **MAANAM** → Jesteś już prawie na szczycie. Ale to też nic nie znaczy. Odmówiłeś występu na patriotycznej imprezie Nomenklaturowej. Przez najbliższe trzy miesiące wasze utwory nie będą prezentowane w radio... Musisz się **COFNAĆ** cztery miejsca. Musisz się **COFNAĆ** cztery miejsca.

[illegible]

KONIEC

WYGRZAŁEŚ... JESTEŚCIE NAJLEPSZYM
ZESPOŁEM W POLSCE. MACIE...
SATYSFAKCJĘ??

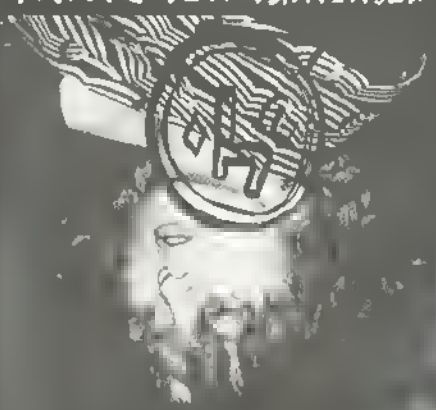
STAR


NIE MASZ PIENIĘDZY NA INSTALACJE?
WYBIEŻ!
WYBIEŻ!
WYBIEŻ!

START 2. KARCEA PUNKOWY ZESPÓŁ ZE SKUPSKA
START PODCIEG + KONCERTU NA MAKED SCENIE
 POD NAZWA PIKNIK WALTERA FOTOGRAFIS
 JEDYNIEM W SKARPEKACH I TO ZDABIAĆ
 NIMI DOŚĆ NIETYPOWA JAK DLA TEGO
 RODZAJU KONFEKCJI CZĘŚĆ CIĄCA...
 ZBULWERSOWANA PUBLICZNOŚĆ ODDA
 RZĘBA NAŚ SYMPATIA W WYNIKU CZE
 UZYSKAŁISZCIE MOŻLIWOŚĆ DODATKOWE
 KONCERTU I DODATKOWY AZUT KOSFT

4. KOSMETYKI! MARY PINK!
KASIA → W WYNIKU POZYTYWNEJ
RECENZJI WASZEGO KONTAKTU
(BEZCIE POD NAZWĄ "KONTAKT")
BRZYKIEGO DZIENNIARZA
CHRYŚ BOHNA → NĘM MUSIŁ EXPRES
CERA BRANŻĄ PRZYZYWAŁE
POZYWIAŁO NIECO PODEJRZANE
ZŁOŻO
ZŁOŻO
AKCJI NA
W WYNIKU
5 → KRA
W WYNIKU
AKCJI NA
ZŁOŻO
ZŁOŻO
PRZECI
O WASZĄ
DO PI
ZŁOŻO
ZŁOŻO
12 12

WALTER CHESTOWSKI... REZYSE
FESTIWALU ZDECYDOWAL ZE WŁOJA
TWOJACZOS JEST ZBYT KOMERCYJNA
MORADZIE CI SPROBUJAC SIE W
OGOLNOPOLSKIM WODZIELOWYM
PREGLADZIE PISANKI NA WROCIWIM
ZAGOS SIE DO NAJBIEZSZEGO TERENO
-MEGO ZARZADZU ZSM
ALBO ZACZNIJ OD POZZYTKU
START
ZACZNIJ OD POZZYTKU



ADAM GRZEGORCZYK *
KAIN MAY → COPYRIGHT

JEŻELI JESZCZE NIE WIEŚDZĄ CO TO JEST MAIL...
ART BĄDŹ CIERPLIWY I CZYTAJ...
NASTĘPNY NONSTOP A TYMCZASIEM...
MOŻESZ WYSTĄC PROJEKT SWOJEJ...
SPIRALI BLACK/WHITE OR COLOR...
W FORMACIE 10X15CM...
NA ADRES:
**MINIMART PRODUCT...
C/O MADRANGE MICHEL...
133 RUE MAURICE UTRILLO...
77350 LE MEE...
FRANCE**
ALBO MOŻESZ WYSTĄC...
PROJEKT SWOJEJ WIZJI NA TEMAT...
TEATRU Z NACZYNIE BLIŻEJ.
TECHNIKA DOWOLNA MEDIUM...
PAPIEROWE ORGANIZATORY...
ZAPRAWNIĄC KATALOG Z...
PEKNA LISTA UCZESTNIKÓW...
TERMIN NADSYŁANIA PRAC...
DO 30 CZERWCA 1990 ROKU...
ADRES: GALERIA O-TRÓDEK...
PLAC WOLNOŚCI 22...
19-400 OLECKO TEL. 20-58...
NASTĘPNYM RZEM WIECZ MIEJŚC...
WIECZ JAWIA... MAIL ARTYST...

Cztery programy ogólnopolskie, kilka godzin dziennie emisji z ośrodków lokalnych Polskiego Radia. I to wszystko... Wzłąwszy pod uwagę fakt, że nie wszystkie programy zajmują się prezentowaniem muzyki (jak jednym z celów swego istnienia, ale traktują ją jako dodatek do treści, obraz (czy raczej dźwięk) nie pozwala im na optymistycznych pozycjach. O ilości godzin prezentowanej muzyki i jej różnym, w zależności od pory, prezentera, rodzaju audycji, nie ma sensu rozwodzić się — każdy, kto ma w domu odbiornik, mniej więcej orientuje się i wie owoła na ten temat. Wysłuchajcie przetrzeć lub wysłuchajcie odczytane nierzadko na antenie listy słuchaczy, by wyłonić pewną całą tendencję problemów związanych z funkcjonowaniem radiowego monopolisty.

Można powiedzieć, że wszyscy mają pretensję do tej instytucji, że nie spełnia „społecznych” oczekiwań związanych z gustami publiczności: zwolennicy disco chcą więcej Sandry, proponując zmniejszenie melale, melale, by mniej Bekasłkiego, kjurownicy by zrzucić pop, a na wszystkich razem woszą ją psy miłośnicy muzyki tzw. poważnej. Każdy twierdzi, że reprezentuje „większą polowę”. Rzecz cała jest tu tylko polowicznie przedstawiona, gdyż dotyczy tylko sporów na ile muzyki, bez uwzględnienia zwolenników słowa. Wniosek stał się plynny jednak prosty: mamy w Polsce za mało radiol. Nie, nie będę łowić zrywa wszystkich świętych, by przedstawić programy, uruchamiać nowe... Forsy na to Radiokomitet nie ma, to wiadomo, nonsensem jest liczenie na obecną strukturę tej branży. Północny potencjał drzemie jednak gdzieś indziej. Ale o tym za chwilę.

Jeszcze parę lat temu monopolistami w dziedzinie nagrywania wykonawców były studia we wrocławiu kilku dosłownie instytucji: firm płytowych, radiol... to wszystko. Istniały już dawniej prywatne studia (np. Niemca), jednak korzystał z nich przeważnie sami właściciele. Parę lat temu zaczęły powstawać i w tej chwili mają się świetnie, konkurując z sobą, swoje produkcje (gotowy

material) odsprzedać masomadlom. A zalem są potrzebni.

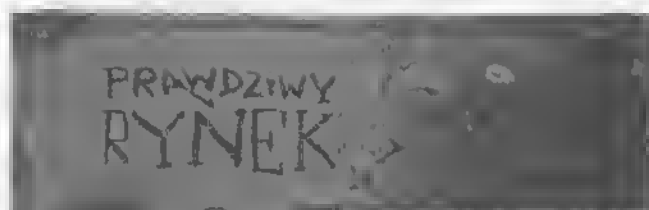
Podobna rzecz powinna się stać w dziedzinie medium, jakim jest radio. Małe rozgłośnie lokalnie prezentujące swoją muzykę (zresztą nie tylko muzykę — TAM bywały czołobowe stacje nadejście wyłącznie windomost albo pogody, nosiwołone na swoich słuchaczy. Jedne z nich utrzymywały się z komercyjnych reklam, inne mogą być opłacane przez organizacje polityczne, które chcą mieć swą „lubę”, na jeszcze inne chętnie kłódyłby szmal nasi kapłaniści, którzy już teraz wydają np. gazety. Rzecz normalna na całym świecie (ale często musimy się odwoływać do „normalnego świata”), funkcjonuje bez zorułu. Dla polechtania apetytów warto wadzić, że w osiemdziesiątym roku kalendarzowym kalendarzowym misiełczku Santa Monica funkcjonuje około szesnastu stacji. Ech, jakże by to było piękno, gdybyśmy zbliżając się np. do Opatowa, widzieli wzdłuż drogi pojeździe tabliczek reklamowych: „Włacz radio na 102 MHz — 24 godziny reggae!”, „Chcesz wleźć do kościoła idź do świątyni — 92 MHz dla Ciebie!”, „Najnowsze hity i pogoda...”, „Soul przez całą noc...”, „Największe cany zlanonych w kraju plus RAP...” i tak dalej. (Przepraszam, zapomniałem się, nieścisłość...).

W czym więc problem? Ideologicznie nie ma chyba problemów, cenzura jest już w stanie agonizującym (pisano: 14.01.1990, kilka — co najmniej latolów w kraju już przymierzają się do owarzenia radiowego Internetu. Cała impreza blokuje jak na razie prawo: niki poza Komitetem ds. Radia i Telewizji nie ma prawa do emisji bądź programów TV (drugie medium, które powinno być zdomonopolizowane — choć to już droższe zobawa).

Nie ma czego się bać: gazety mogą w tej chwili wydawać każdy tak łóż się dzieło, i wygrają po prostu łapsi.

Z rodkiem będzie podobnie: najpierw powstało mullum rozgłośnie, po jakimś czasie gorzej padną, zostaną te, które będą słuchane. I oto chodzą.

DOMINIK ŁAPIEŃSKI



Zazdrościmy zachodnim społeczeństwom wielu rzeczy, mówiąc o kulturze bardzo często wspominalmy fonograf: sekił wyłówni płytowych, lysiaka ukazujących się tytułów i ich walkę na listach przebojów.

W Włokla Brytanii (jak we wszystkich krajach zachodnich) istnieją dwa rodzaje firm fonograficznych: głównie (major) i niezależne (independent). Wyłównie główne (CBS, Island, Virgin, EMI, A&M, Phonogram, itd.) są listami wielkich koncernów przemysłowych, zajmujących się włączona różnorodnymi dziedzinami produkcji i handlu, a fonografio jest dla nich biznesem, jak każdy inny. Klękaństwo miesłecy lemu sporą senacją wzbudziła wiadomość o wykupieniu firmy CBS przez koncert So-



ny. Nie ma w tym jednak nic niezwykłego, każda z wymienionych wyłówni należy do mniejszego lub większego „tytanu” i jest w jego rękach sposobem wielokrotnienia wkładów. Mimo to firmy płytowe mają pełną niezależność, zerówno artystyczną, jak i finansową, dopóki ich działalność przynosi zysk. Jest to jądny czynnik warunkujący ich ekulocność i przydatność dla meo-rzysłogo koncertu. Tworzone są biura i liczone w różnych krajach. Przedstawiciele tych firm działają wszędzie tam, gdzie ich płyty cioszyć się mogą popytam.

Wyłówni niezależni, będące samolnymi przedsiębiorstwami, rządzą się dokładnie tymi samymi prawami rynku, co firmy główne, dysponują jednak znaczną mniejszymi aktywami, w związku z czym wydatki na promocję są znacznie bardziej ograniczone. Dlatego nakłady wydawanych przez nie płyt są nieporównywalnie mniejsze od ilości ogzemplarzy jakiegos tytułu

sprzedawanego przez firmy główne. Aczkolwiek od niedawna zaczęło się to nieco zmieniać: 32 niezależne firmy i producenci postanowili oddać całą działalność promocyjną, dystrybucyjną, eksportową i kontakty międzynarodowe utworzoną w tym celu firmie Rough Trade Distribution, która przy takich nakładach środków jest w stanie konkurować z wielkimi firmami głównymi. Mimo to, jednak, każdy z niezależnych wyłówni ma inną politykę wydawniczą i inną artystycznie zapalrywani na muzykę. Co więcej, są zawsze bardziej otwarci na nową trendy muzyczne i szybciej podajmują decyzję o kupieniu czego nowego.

Wyłówni niezależni nie mogą konkurować z głównymi jeżeli chodzi o ilość sprzedawanych płyt. Ale ponieważ jako niezależni, również dzielą na rynku o ostrze konkurencji, istnieją osobne, niezależne listy przebojów (Indies), na których pojawiają się jedynie utwory i płyty wydane przez te wyłowni. Mimo to, od czasu do czasu, utwory z tych list nagle awansują i odnoszą sukcesy na komercyjnych listach (wszystkie zasławienia na Zochodzie ukłedane są według ilości sprzedanych płyt), co oznacza, że ich nakład prze-rósł ilość sprzedanych płyt firm głównych. Takie sukcesy odnieśli m.in. The Smiths (Rough Trade), Dopeche Moda (Mute), The Cull (Beggars' Banquet), czy Doad Kennedy (Allernallvo Tentacles). W chwili sukcesu firma niezależna łwiesłuje ogromną planadzę, aby utrzymać dany zespół na powierzchni komercyjnego sukcesu. I brak jej planadzy na jakiegokolwiek inne kroki związane z następnymi grupami. Dlatego bardzo często „niezależnych” nie słac na dwa gwiazdy i zespół, który czuje się niedoceniony, odchodzi pod skrzydła jednej z głównych wyłowni. Tak stało się z zespołami Młodnosny i X-Mal Daulschland.

Podpisywanie kontraktów z zespołami zajmują się w większych firmach Wydziały Szukali (A&R Departments), s w mniejszych najczęściej właściciele tych firm. Główna wyłówni zalniere-sowane są przede wszystkim popularnym i wyłownym rodzajem muzyki, chętnie podpisują kontrakty z zespołami już znanymi. Czasem jednak łwiesłują w interesujących debiutów i dzięki olbrzymim nakładom udaje im się łsklego artystę wyłownować. Firmy niezależne są bardziej zalniere-sowane młodymi zespołami i na nich właśnie opierałą swoją działalność.

W Polsce sytuacja przedstawia się nieco łnaczej. Do tej pory wyłowni płytowa dzieliliymi na pańalwowe i prywatne, a przede wszystkim na dobre i złe. Tych ostatnich mamy zedźwżając urodzaj. Ale zauważyć należy, że nowy system ekonomiczny sprawia, że coraz więcej firm fonograficznych zaczyna się zajmować działalnością pozartystyczną. I w tym przypadku istnie- ni przyłoczony podział będzie miał dość dużo znaczenia i możemy mieć nadzieję, że zmuszono do szerszej działalności nieodpowiedzialnie przedsiębiorstw zbierających i znikną z naszego rynku, a w ich miejsce powstaną takie, dla których płyta gramolonowa stała się uczelnym źródłem zarabiania pieniędzy.

ADAM GRZEGORCZYK

FONO FOLK

Varsovia Mania „Karallenta” Spider S 0014

Kaseta ta mimo, że nagrana równo rok po materiale dla Polonu nkażala się szybciej. W tym wypadku nie zawsze kłó pierwszy ten lepszy. 12 przebojowych utworów latynoskich połączonych elektami specjalnymi może przypaść do gustu. Pod względem muzycznym jest to niewątpliwie najlepszy zbiór muzyki jakiego doczekała się Varsovia ale... No właśnie cały 5000 nakład nagrany został przez wydawców zbyr duzym poziomem dźwięku a ostatni utwór na domiar złego urywa się dramatycznie w połowie. Udany debiut fonograficzny Agnieszki Mochnał (wokalistki). Mimo tych uchybiań większość nakładu została sprzedana w Francji. Marne resztki można kupić w niektórych warszawskich sklepach. Wartość kasety trudno ocenić, bowiem miliony Varsovi wybaczą jej wszystko.

Varsovia Mania „Varsovia Mania”

Pol Huollon, właściciel firmy kaselowej w Irlandii słuchając tej kasety rzekł o niej krótko. Jest in parę świetnych rzeczy i to swego przyjaciela pociągające w radin — to chwyla, posłuchał sobie tego. To najkrótszy i najcenniejszy komentarz. Nic dodać, nic ująć. Kaseta krótko gościła na półkach sklepowych i na sknick interwencji zespołu wycofano ją ze sprzedaży. Powód — jakość nagrania gorsza od propozycji firmy Spider A le.

Agnes Buen Garnas i Jana Garbarek „Rosenside” ECM c/o PolyGram

Słuchałem tej płyty więcej razy przez ostatnie trzy dni niż wielu innych przez całe lata. W radu gram ją od rana do wieczora. Głos Agnes Buen Garnas jest inżynierem połączeniem niedoścignionej techniki i namętności uczuć. Wszystkie utwory nawiązują do norweskiej tradycji, średniowiecznych opowieści snulych podczas zimowych nocy, przy czym głos Agnes daje poczucie ciepła domowego ogniska. Jan Garbarek z wielkim umiarem łączy tradycję z nowoczesnością wczuwając się w ten specyficzny klimat. Nie trzyma się kiczowato indyjskich pierwowzorów, nie chodzi o walec ocale to XX-wieczne instrumentalizm ale wiele jest w jego graniu elementów bałkańskich. Z punktu widzenia norweskiej tradycji to oczy-

FOLK FONO

wisty nonsens ale jako przykład nowoczesnie rozumianego folku to się sprawda. Szkoda, że wszystkie piosenki wykonywane są w języku norweskim.

Cliff Farnald prezenier Radio Planet Cennicelnic USA.

Nb. W folkowej rozgłośni Clifta święcił triumf „Male Voo Voo”. Powracając do Garbarek. W lutym 89 podczas rozmowy zwierzył się, że przez ostatnie pół roku transkrybował norweską pieśń i instrumentował je i z tonu, jakim mówił o pracy nad albumem wnosić należało, że bardzo wielką wagę do niego przykładał. Możemy teraz ocenić efekt jego starań. W folkowych pigułkach „Rosenside” w maju bi

Kwartet Jorgi „Kwartet Jorgi” i Raga Sangli „Muzyka z ksiąg”

Obie płyty nagrane w zamierzony przyszłości, zawierają doskonały materiał, który w amatorskich kopiach znała już miliony folków za granicą. Chwaliłiśmy Poljazz, skardzimy tu Polskie Nagrania. Ponoć po upoiuaniu się z brakiem masy, papieru na okładki przyszła pora na brak rąk do pracy przy sklepaniu kopart. Jurek Pomianowski zaczął rwał dyktorowi pomoc i podjął się osobiście żmudnej czynności wykonania. Dyktor nado, że go nie ma. Płyta Kwartetu została umieszczona w informatorze wydawniczym sugerującym, że mieliśmyby szanse posłuchania tego lp już w połowie roku ale znając szczerą i firmę to nie wróży nic dobrego.

Grupy Kombini i Grodi „Pieśni” Laiga III (Antani Polskich) Poljazz PSJ 231

Zarzuły paliz wyzaj. Uzupelnienie poprzedniej edycji. Muzyka łącząca anlenizmem, opracowana w niniejszym odświeżony sposób niż na poprzedniej płycie. Utwory krótsze, większa różnorodność, za to w szerszym zakresie ukazujące brzmienie archaiczne i arcydzieła lokalnego instrumentalizmu. m.in. składowców — z rodziny Ilini Pana. To na stronie A. Na stronie drugiej muzyka, do słuchania której nie lubi się zmuszać.

Kiedys na łamach „MM” zealekowałem Marka Cabanowskiego za dyktando w dziedzinie dobowi muzyki folk na płytach PSJ (chodziło o niezbyt ndane wydawnictwo poświęcone tradycjom dalekowschodnim). Teraz chył przed nim czoła. Z niecierpliwością oczekuję na folkowy longplay Ponoć album zawierający muzykę latynoską graną na bandeonie (odmiania akordeonu) lada chwila ukaze się na rynku.

Zespół lotowski IGLI „Pieśni lotewskie” Poljazz PSJ 230

Niewątpliwie brak chociaż krótkiego komentarza na okładce bowiem po wysłuchaniu tak znikomiej muzyki chyba wielu melomanów zapagnęłoby dowiedzieć się czegoś o mało znanym zbluce folkowy Lotwy. Skoro zaczęliśmy o zarzułw to jeszcze dwa: typowe iloczenie i tradycyjnie ohydna szata graiczna. Mimo to album 5-gwiazdkowy. Dlaczego? Płyta ma duże walory poznawcze ale nie jest ani zbiorowem ciekawostek alomuzykologicznych ani przegladem stojących nad grobem dzionaurów lotewskiej sceny folkowej. Doskonale zakomponowana, utrzymana w nastroju, nkażająca tradycję lotewską w jak najlepszym świetle. Wiele w tej muzyce odnajdziemy elementów lirskich (kanlale, melodie niektórych pieśni), słowniskich (rytmike, mowyka) i typowo lotewskich (bogała oprawa instrumentalna, arcydzieła przykłady prymitywnego wiologosia). Być może utworom tym brakuje lekkości jaką muzyce zespołu Clanaad nadaje nowoczesna instrumentalność ale mimo powoj burowości brzmienia krępujące nasza wyobraźnię ku mrokom śladniowicza odnajdziemy w niej ten sam nieuchwylny poetycki nastrój.

Pozegnanie Kwartetu Jorgi.

29.12.89 roku w zakoparskim Teatrze im. Wilkiewicza miał miejsce ostatni koncert Kwartetu Jorgi. Grzegorz Kawka grający w poznańskiej formacji na słówce opuścił kolegów i udał się na czas nieokreślony do ciepłych krajów. Kiedys nyskiwałem żaląc się za granicznym kolegom, że nasza folkowa scena w porównaniu z francuską czy brytyjską jest bardzo uboga. Pocięszali mnie, że mamy w Polsce Kwartet Jorgi i możemy chodzić na koncerty tej grupy podczas gdy oni skazani są na słuchanie tej znakomitej muzyki jedynie z płyty. Obecnie argument ten zaczyna

FOLK FONO

Czasy się zmieniają. Już wolno wszystko, a nawet więcej. Oczywiście nasza przesiada być ludowa, więc jest szansa, że lud nareszcie będzie mógł żyć i pracować, jak chce. Będzie mógł bawić się jak chce, śpiewać, tańczyć, muzykować.

Ironia losu: kiedy Rzeczpospolita była indowa, o muzyce indowej decydowali niedouczeni urzędnicy nio mający pojęcia o polskiej wsi. Na rozkaz odczesano opiekę „lud wiejski” i jago kullurę. W Irosce o jego rozwój utworzono Cepellę i rozprzenraczono zespoły pianr i lańca. Oby wżoi miał się sprawdzić i u nas. W Irosce o zachowanie świadectwa przedsojallistycznej nędzy zaczęto ulwalać śpiewającą babiny i nelnnych muzykantów, poetów. Tabuny młodych muzykologów w obowiązkowych czerwonych krawalach rejestrowały refleksy przeszłości we wsiach przedem zlinpionych przez ich kolegów szukających kulackiego zboża. Prawdziwą twórczość indową zamieniono w skansen — muzeum przeszłości. Bezpownolnej

Owsem organizowano nawet jakieś ludowe konkursy, festiwale, ale to co było godne, to „Mazowsze” i „Śląsk” oraz dzieła sztuki ludowej sprzedawanej w Cepelli. Masówka, bilchir, landeila. Ciekawe, że jeszcze za Sygielińskiego i Hndyny reprezentacyjne zespoły Pieśni i Tańca wydaly z siobrać popularna piosanki, jak „Kukuleczka”, „Furman”, „Karlik” czy „Starzyk”, a potem już nre. Dopóki jeszcze czerpano z folkloru, dopóki w zaspołach tych śpiewali dyluchy ze wsi — naród to akceptował. Było to owsem wypolarowane, ładnie oclosane i wygladzone z chirowalności, ale jeszcze było i U-DOWE. Już skomercjalizowane, ale wciąż tkwiąca w glebie, z której wyrosło.

Jeszcze jodon żalostny paradoks: nowa inteligencja, która ze wsi awansowała do miast i która wykształciła się w ludowej Polsce, szybko się od swoich korzeni odcięła. Powstydziła się swych chłopskich korzeni, nierzaz i dosłownie — nie przyznając się, że ta sierowinka w kuchni to matka — dla gości była to służąca. Ta nowa inteligencja dołożyła wszelkich starań, żeby wychować nowego człowieka — nie udało się! Ale udało się zabić chęć do spontanicznej, radosnej a niaszkupowanej twórczości u każdego. W sprawozdaniach i na akademach, na kongresach i zjazdach ilumy urzędników wychwalały system, który z domów kullury i wojewódzkich central miał inspirować do twórczości mialorskiej. Ale czy można komu kaźać grać na gęślach zamiast na gitarze? i czy można zmusić kogoś do słuchania polwoików pseudoludowych zaprogramowanych przez bimokralę?

Krótko mówiąc: przoz 45 lat zabijano w kraju ludu pociągającego miast i wsi jego autentyczną twórczość. Przy okazji zabiło i miłość odbiorców do sztuki i muzyki ludowej. Tej prawdziwej.

A już najgorsze, że pain wodzących lepiej mędrców komitetowych wmożliwo

ludrom co dobre, co złe, co wartościowe a co nie. Teraz to nawet słuchać ludowej muzyki nie chcą, a co in mówić o gramu. Walyd. Dyskolaka niby lepsza albo opara i nic w środku. Nic prostego, nic od indzi dla ludzi, stylizacja, albo nadęte hymny festiwalowe.

A może ludzie już nie potrzebują muzyki, za przeproszeniem ludowej. Może, ale spójrzmy za ocean. Tam w kraju cywilizowanym — poledze nowoczesności, komputerów, lotów kosmicznych, automatyzacji iisnreje muzyka ludowa i cieszy się ogromną popularnością. Miliony plyn, programy TV, koncerty, festiwale — miliardy dolarów od milionów słuchających na całym świecie, bo amerykańska muzyka ludowa ma taką siłę, że lubią ją w Japonii, Anglii, Australii i Brazylii.

Czy to prawdziwa muzyka ludowa? Czy nia za baido skomercjalizowana? To pytanie nieważne, bo przecież jeśli się ludziom podoba... Tak, ale nie można społeczeństwa karmić landolą — oburzy się niegadan między z komitatu lub instytutu. To nieważne — odpowiem po raz wtóry i dodam, że tam gdzie jest konkurencja, ogólny poziom nie opada lecz podnosi się. Daj Boża, zebymy w naszej, już nie ludowej Polsce doczekali się popularności muzyki ludowej.

Czyli inkile: Iworzonej przez zwykłych ludzi, którzy czują i chcą się swym pizezyciami podzielić z innymi. Loretta Lynn odchowala czworo dzieci, zanim odkryła w sobie pasję do opowiadania o ciężkim domowym życiu we własnych piosenkach, Willie Nelson adukację formalną zkończył w szkole podstawowej, Dolly Parton mieszkała z siedmiorgiem rodzeństwa w jednolobzwał chalupie. Nie pobrali laktel muzyki — uczyli się starych piosenek od rodziców i dziadków, śpiewając i grając razem po pracy w polu. Śpiewali na głosy w kościele. Uczyli się zym od życia. Polem występowały swoje lroski i radości. Niekilrzy lali pręknę, że słuchały ich ilumy. Więc nagrywali płyty i stawali się alawni. Komercjalizowali się, niegadan sprawal pod publiczkę, czyli to, co najłatwiej szło, najszybciej przynosiło pieniądze. Ludzka rzecz, ale leż ci chwili przagrywali najszybciej. Zostali ci, co mają coś do powiedzenia. I są. I są wciąż nowi, młodzi, inni, dolykający nowych problemów. Świat się zmienia, ich muzyka też.

Czy w naszym kraju zwykły człowiek ma szansę zaśpiewać piosenkę babuni lub własną i nagrać ją na płytę? Prawo me, ale szanse nikle. Zwłaszcza, jeśli jest to swojska melodia nawiązująca do wsiadliwych korzeni. Może się ta piosenka podobać w miasteczku, ale zmnonopolizowane firmy fonograficzne zwykłej piosenki o życiu nia wazną. Na laśniwał w Kazimierzu rzecz za mało ludowa, dla TV za baido.

I chęraj tu człowiekowi wyśpiawać siebie. Resztki starogoo ci nie pozwola, a nowe jeszcze nia ma możliwości. Do działa zatem!

KORNELIUSZ PACUDA

FONO FOLK FONO

być mocno wątpliwy Kwartet Jorgi występuje teraz jako najmniejszy kwartet światła (lilo) w nowym programie npiat-

lym na muzyco ze zbioru Sieroszewskiego, mnyce huculskiej.

WOJCIECH OSSOWSKI





Plany wystawienia Centrum Sztuki Współczesnej na bieżący rok nie do końca zostały sprecyzowane i zamknięte. Nowa dyrekcja prędko nad stworzeniem całokształtu koncepcji, stała się dobrą zespołu kompetentnych ludzi, szuka ciekawych zdarzeń i pomysłów. Na dzień dzisiejszy możemy poinformować czytelników o następujących wydarzeniach, które w najbliższej przyszłości odbędą się w Zamku Ujazdowskim:

„Dialog” warsztaty polsko-niemieckie, konferencja Hanna Kalksch.

„Dialog” impreza pomyślana jako wspólna praca niemieckich i polskich artystów, zakończona ekspozycją powstałych obiektów zapoczątkując działalność Centrum Sztuki Współczesnej pod kierownictwem nowej ekipy. Warsztaty rozpoczyna się 2 kwietnia, otwarcie wystawy 6 tego miesiąca. Starania związane z realizacją zamierzenia trwały kilka lat. Impreza, która odbędzie się na Zamku to drugą część już zrealizowanych warsztatów. I część odbyła się w dwóch miejscach: Kunstmuseum w Düsseldorfie (wiosien 1989) oraz w Wilhelm-Lemmer Museum w Dnieszburgu (październik 1989). Stronę polską reprezentowali: Mirosław Balka, Włodzimierz Pawlak, Joanna Przybył, Leon Tarasiewicz, niemiecką: Sybille Berke, Hlana Jmowski, Klans Simon, Isolde Wawrin. Całość sześciomiesięcznych warsztatów w dwóch miastach: malarstwo, rzeźba i instalacje, które były uzupełnione wspólną wystawą rysunków w düsseldorfskiej „Artolce” rejestrowała znana artystka fotograf Erika Kimm.

Druga część „Dialogu” odbędzie się w Centrum. Ci sami artyści wspólną pracę poprowadzą wystawę. Materiały dotyczące działań i wystawy zostaną opublikowane w dwujęzycznym wydawnictwie, które ukaże się podczas drugiej części „Dialogu”.

Ryszard Ziarkiewicz, szef galerii i zakupów Centrum postanowił zainaugurować swoją nową pracę uroczną, programową wystawą p.n. „Raj Utracony” (czerwiec-lipiec). Sztandarowe dzieła socrealizmu sąsiadować będą z pracami końca lat 80-tych.

Socrealizm jako wizja ntopijnego rajy i niespełnienie, porzucenie wymagowanego świata.

Andrzej Bonarski zamierza wydać 3 katalogi: (pod red. Mynyli Sitkowskiej) „Ekspresja lat 80-tych” (wystawa Ziarkiewicza z 1986 r., BWA, Sopot), „Realizm radykalny, abstrakcja konkretna” (Ziarkiewicz, Janusz Zagrodzki, Muzeum Narodowe, Warszawa, 1988) i „Raj Utracony” co uzupełnione o już wydany książkę „Co słychać” da w rezultacie jakby cykl wydawnictw poświęconych sztuce drugiej połowy lat 80-tych.

Daścisław, może dwunastu współczesnych artystów znajdzie pojedyncze sale Zamku. Znamienisty zostanie dziedziniec wewnętrzny budowli, a także zajęte wspaniałe tereny parkowe, na których staną rzeźby Kłamała Grzegorza. Wystawa będzie integralnie połączona z muzyką. Wielkie koncerty współczesnej muzyki symfonicznej przystawia Radosław Mirekko.

„Raj Utracony” to już „pevna” wystawa. W gnie projektów są natomiast następne wystawy, m.in.: Kolekcja sztuki współczesnej sukniej z Francji (gdzie

m.in. przewidywane są nazwiska Baselitz, D. Spoerri i G. Mathien) z polskim uneksem (3 wybitne nazwiska) utworzonym wystawie, a także pokazy dotyczące współczesnej fotografii (Polska, NRD, Estonia).

Dział Wydawnictw reprezentowany w Centrum osobą Piotra Rybsana przygotowuje na maj wystawę poświęconą polskiej książce artystycznej (we współpracy z Marią Gindomską), na czerwiec „Antyplakat” sztuka szablonu i gualiti.

Wymienione imprezy nie zamykają kalendarza wszystkich zamierzeń Centrum na najbliższe miesiące. W Zamku trwa gorączkowa praca nad uczynieniem z Centrum miejsca, w którym cagle dzieje się coś interesującego.

**DOROTA
DZIERŻANOWSKA**



„Obraz słowa, historia poezji wizualnej” Akademia Ruchu, 1989. Pracę można nabyć m.in. w kłie „Tęcza”.

Piotr Rybsan, autor „Obrazu słowa” napisał książkę wypełniającą istotną lukę w opracowaniach dotyczących kultury materialnej i artystycznej Polski w aspekcie powszechnoświecowym.

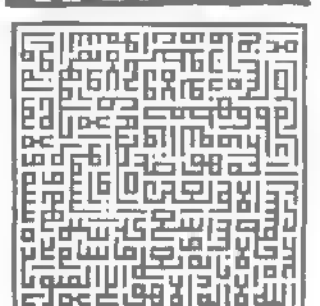
„Wraz z pojawieniem się letrizmu puetycznego i letrizmu hipergraficznego, malarz i poeta są po raz pierwszy jednym i tym samym”. To oświadczenie Lemaitre’a, jak stwierdza Rybsan, dobrze oddaje nieświadomość tradycji wśród twórców, dla których tworzyć stawali materią słowami. Nieświadomość tradycji — to jeden aspekt problemu. Drugi stanowi rozpoznanie tendencji w sztuce języka i usystematyzowanie tego, co w niej osiągnięto.

Logikę postawienia i rozwoju nowych form i tendencji nowych poetyk najlepiej oddaje przedstawiony w książce diagram z „Some Poetry Intermedia” Higginsa — są one zawarte (inne poetyki) pomiędzy tym, co nazywamy poezją, a innymi dziedzinami artystycznymi. Jeśli chodzi o typologię zjawiska wizualności w literaturze, to najpełniejszą przebiegiem jest lista złożona z 64 pozycji (przez Petera Mayera), przytoczona przez Rybsana w całości i przedstawiająca „niezmienną doświadczenie z obrazem, dźwiękiem i znaczeniem tekstu” — wśród nich pojawiają się m.in. takie terminy jak Action Poem, Animated Books, Constellation, Kinetic Text Object, Phonetic Text i Semantic Poetry.

Ekspertyzmy językowe ujęte synchronicznie zdają się zdaniem Rybsana świadczyć o dokonanych się wypadzie ranej kultury duchowej — w książce wprowadzeni zostają najpierw w kulturę hellenistyczną i puetykę wiersza klasycznego, by przez kulturę rhytmizowaną państwa Konstantyna Wielkiego i jej widopoziomowe carmina cancllin, renesans katolicki i zbiera Humbana Manra realizujące średniowieczny mit księgi, a potem Renesans i Barok z jego puetyką programową i wszelkimi odmianami permutacji językowych dojść poprzez doświadczenia Wielkiej Awangardy i jej „słów na wolności” do lat 50-tych, kiedy to pojawiły się pierwsze dzieła puetyki konkretnej i rozpoczęła się odbudowa języka po zniszczeniach spowodowanych wojną. Te same doświadczenia ujęte diachronicznie stają się świadectwem dążenia do „przekroczenia symbolicznych nazw i pojęć ku Nieznanemu i Niepojętemu, ku Znajdowaniu i Pojmowaniu” — bowiem „sztuka języka” — jak w zakończeniu swej książki pisze Piotr Rybsan — w jej rozumieniu najgłębszym jest sztuką życia nie formułowania. Uzupełnione spostrzeżeniem Rybsana o nieporozumieniu, które pojawia się zawsze przy próbach rozdarcia estetyki i etyki, a które doprowadza do przekształcenia tego, co „w mistyce słowa na Wiedzę i Zachodzie — a także w sztuce języka — było doświadczeniem zwracającym całą istotę człowieka ku istnieniu, ku jego tajemnicy” w „formę dzieła sztuki, dzieła rozumowego, dzieła logicznego”, zdają się stanowić podstawowe przesłanie tej pracy wartę przeczytania i przemyślenia.

MAREK GOŹDZIEWSKI

Od kwietnia br. pracę Piotra Rybsana będzie można nabyć także w nowo otwartej księgarni w Centrum Sztuki Współczesnej.



JACEK OSTASZEWSKI



★ ★ ★

PRZEMKO RADWAŃSKI

VVVVVVVVVVVV
 VVVVVVVVVVVE
 VVVVVVVVVVEL
 VVVVVVVVVELO
 VVVVVVVELOC
 VVVVVVELOCI
 VVVVELOCID
 VVVELOCIDA
 VVELOCIDAD
 VELOCIDADE





OCZI CZIORNE

LOS LOVEROS

Remont, Warszawa

Staffan: CZY JESTEŚCIE ZADOWOLENI Z DEBIUTANCKIEGO SINGLA?

Gusten: I tak, i nie. Cieszy mnie pozytywna reakcja ludzi na ten krążek. Nakład z pierwszego tłoczenia jest całkowicie wyprzedany. Ale jakoś produkcji mogłaby być lepsza. Nasze teksty także.

Patrik: Gdy nagrywaliśmy materiał na ten singiel, był to wtedy dla nas najlepszy okres. Ale teraz, kiedy minęło trochę czasu od tamtej pory, brzmienie wydaje mi się zupełnie nieciekawe i nie satysfakcjonuje mnie. Szczególnie wokół — zbyt dużo w nim „niskich”.

Staffan: CZY WASZE BRZMIENIE JEST NATURALNE. CZY TEŻ ŚWIADOMIE OSIĄGNIĘTE I WYPRACOWANE?

Mats: Naturalnie, mimo naszych różnych muzycznych podstaw i zainteresowań, ale świadomie staramy się ulepszać je i tworzyć coś specyficznego.

Patrik: Jest naturalne dla mnie, Kitego i Gustena. Joche i Mats nigdy przedtem nie grali takiej muzyki, dlatego uczą się jak grać szybko i głośno. Wciąż jednak mają swój własny, specyficzny styl.

Staffan: JAKI JEST POWÓD ZMIANY JĘZYKA, W KTÓRYM ŚPIEWACIE: ZE SZWEDZKIEGO NA ANGIELSKI?

Gusten: Tylko jeden. Dotrzeć do jak największej liczby odbiorców. A także... maniera. Myślę jednak, że już wkrótce zaśpiewam coś po szwedzku.

Staffan: JAK ROZUMIECIE POJĘCIE „SPRZEDAĆ SIĘ”?

Mats: To pozwolić producentowi wpływać na własne brzmienie.

Patrik: To przeprowadzić wielkiej wytwórni i oszukiwać ludzi żądaniem wysokich cen za wynajęcie studia i nagranie.

Gusten: Trudno powiedzieć, ale jak długo robisz coś sam bez ingerencji tych „od interesu”, tak długo jest O.K. Sprzedać się to zaprzeczyć sobie samemu i w końcu samemu sobie zaszkodzić.

Staffan: JAK OKREŚLISZ TO, CO GRACIE?

Patrik: Crossover czyli mix muzyki hardcore z metalem. Plus trochę jazzu i bluesa.

Gusten: Sądzę, że mamy własny styl. Po prostu to jest nowoczesny hardcore z odrobiną metalu. Nasze nowe utwory są bardziej psychodeliczne, ale szybsze i cięższe z chropawym „surowym” wokalem.

Staffan: ŻYJCIE W MAŁYM I SPOKOJNYM MIASTECZKU: JAKIE SĄ WASZE SZANSE BY „WYBIĆ SIĘ”, BYĆ POPULARNYM, KONCERTOWAĆ?

Patrik: Tak, Mjölby to małe miasteczko i dlatego nam jest bardzo łatwo zrobić tam koncert, wspaniały koncert! Jeśli chodzi o resztę kraju, to naprawdę trudno jest nam organizować sobie koncert. Obecnie szwedzka scena przeżywa prawdziwy kryzys.

Staffan: JAKI RODZAJ KONTAKTU Z PUBLICZNOŚCIĄ PREFERUJECIE, JAKIEGO CHCIELIBYŚCIE?

Gusten: Lubię bliskość. Chcę by oni byli współlokalatorami w naszym „spektaklu”. Potrzebuję odzewu z tłumu na to, co robię.

Patrik: Lubię entuzjastyczną publiczność. Czym więcej energii ruchu, hałasu na widowni — tym lepiej gram i tym więcej serca wkładam w to, co robię. Ale nie mówię zbyt dużo, jeśli nie mam nic istotnego do przekazania.

Staffan: WASZE PLANY NA PRZYSZŁOŚĆ?

Kitte: Zdołać trochę forsa na nową płytę. Wydać ją i koncertować ile się da!

Patrik: Po pierwsze, pisać nowe piosenki. Ostatnio powstało ich pięć. Może ktoś zechce wydać nam jakąś płytę. Chickenbrain Records jest zainteresowane, ale kto wie jak to będzie?

Staffan: JAKIEŚ UWAGI NA KONIEC?

Mats: Nie liźcie płytki (jest różowa — przyp. F.R.), nie jest aż taka smaczna, jak na to wygląda.

Gusten: Cokolwiek zrobisz nigdy jednak nie „graj” tego singla „w tył”. Chyba, że chcesz sobie narobić kłopotów...

Patrik: Jeśli cokolwiek jest nami zainteresowany lub/i naszym singlem („Drugstore” 4-song EP) niech nie waha się i pisze! Szukamy również miejsc, by koncertować.

I nie zapominajcie... nie zaniedbujcie swojej działalności. Hardcorowa scena potrzebuje wszystkich tych aktywnych ludzi którzy włożą swoją energię, by móc utrzymać tę scenę przy życiu.

* * * *

DRUGSTORE to: Gusten (śpiew), Patrik (bas), Mats (perkusja), Kitte (gitara) i Joche (gitara). Wywiad — na moją prośbę — przeprowadził Staffan Fagerberg, a mnie przypadła rola tłumacza.

Z radością przyjąłem zaproszenie na ten koncert od lidera Loversów Zbyszka Sawickiego, szczególnie, że miał to być pierwszy ich występ od momentu przybycia na grząski grunt stołecznego show biznesu.

Jako aperitif przed głównym danem tego wieczoru zaprezentowały się Oczy Czarne, żeński kwartet z Gdańska, proponując całkowicie odmienny od dominujących na rockowym rynku typ muzycznej narracji. To co grają to w pełni akustyczna, dyskretna i wyciszona szluka, wymagająca jednak by odpowiednio zabrzmięła właściwej oprawy i kameralnego nastraju. Taka klubowo-koklajowa muzyka nie realizuje się dobrze wśród oszalonej plwem i własnym wyglądem, nastroszonej młodzieży żadnej mocnej, rockowej stymulacji. Przy takiej muzyce pogo jest nieaktualne.

Odmienną kwestią stanowi sprawność z jaką zespół realizuje swe, co lu ukrywać, ambitne zamierzenia. Balladowo swingowa koncepcja muzycznej formy, momentami bliska dokonaniom duetu Carpenters, wymaga od instrumentalistów sporych umiejętności warsztatowych oraz, przy dość istotnie ograniczonym instrumentalium (pianino, lute, perkusja), głębszej i pojemnej muzycznej wyobraźni. Niestety trudno było oprzeć się wrażeniu iż zespół porusza się w dość zamkniętej sferze paru schematów; nie dość tego — perkusistka miała wyraźne problemy z wyczuciem drive'u i ilme'u, co wyraźnie rzutowało na efekt całości. Reasumując: piątka za konsekwencję i odwagę oraz nadzieję, iż nagrania studyjne przyniosą produkt już w pełni profesjonalny, tym bardziej że wciąż brakuje u nas takiej wycentrowanej, intymnej muzyki do słuchania we dwoje.

Wreszcie gwiazda wieczoru, wrocławscy eversores czyli Los Lovers. Gdy widziałem ich po raz ostatni podczas ubiegłorocznej Kontrol, wywarli na mnie kolosalne wrażenie, obecnie ciekaw byłam jak warszawska atmosfera wpłynęła na artystyczną polencję zespołu. I lu zaskoczenie. To co zaprezentowali to niewątpliwie cagle ten sam Loversowski duch, le same koncepcje formalne lecz wszystko już jakby innego formatu. Niedługo ich występy miały w sobie coś z diabolicznego spektaklu a co warunkowane było głównie rozbudowanym składem oraz większą przesłrzenią sceniczną, na której zespół mógł rozwijać pajęczą sieć własnej muzyki. Niespokojna dramaturgia, tego właśnie zabrakło w ciasnej sali klubu Remont.

Jednakże wszyscy ci, którzy widzieli ich po raz pierwszy występ ten mogli uznać za całkowicie udany. Muzykę spod znaku LL jeszcze raz udowodnili iż siła rockowego wyrazu nie leży w ilości i prędkości wyrzucanych decybeli a w głębokości artystycznej formy. Jako zespół klucz do twórczości Los Loversów częściej wymienia się Birthday Party, ceni kładzie się bez wątpliwości na ich dokonaniach, lecz głównym podobieństwem obu grup jest pewna wielowarstwowa spójność muzyki w której zderzają się ze sobą stary psychodeliczny rock, blues czy elementy swingu. I laskie jest właśnie oblicze Loversów, mocny, pełen wewnętrznych zawirowań rockowy przekaz, nie obwarowany niepołącznymi obciążeniami ideologicznymi, surowe, szerskie brzmienie z czytelną, wyeksponowaną linką basu, donośny i silny głos wokalisty. Tak było przez krzyżnięcie wywołujących widmo psychodelicznej przeszłości utworów, śpiewanych głównie po angielsku z których na wyróżnienie zasługują m.in. Nie bardzo wiem, Ogleń, Ona jest zbrodnią czy Iskrzący się aranzacyjną inwencją numer sztandar Ekscentrycy.

Generalnie wciąż wierzę w Lovers, tym bardziej że oni dopiero zaczęli wyzywać Los.

TOMASZ RYŁKO

KUBA WOJEWÓDZKI



Gott, mißt, mißie mißie mißt, uns!

NEWSY

1. Przestały istnieć zespoły zachodniemiecki S.A.D. (czyli SEARCH & DESTROY) i brytyjski THE INSTIGATORS.

2. Dwie punkowe, zachodniemieckie wytwórnie: eMpTy i Herbe Scherbe stworzyły nową — Musical Tragedies — zajmującą się głównie produkcją płyt długogrających i kompaktów, pierwsze wydawnictwa nowej firmy to krążki grup: CRIMPSHIRE i DOC WOR MIR-RAN.

3. Album „Quickness” grupy BAD BRAINS jest najlepiej sprzedającą się ich płytą. Już o kilka tysięcy sztuk przekroczyła jego sprzedaż nakład „klasycznego już” krążka „I against I”.

4. Do Księgi Światowych Rekordów Guinnessa wpisała się ostatnio zachodniemiecka grupa THE REAL SCORPIONS. Dała bowiem tylko jednego wleczoa aż 9 (dziewięć) koncertów. Pogratulować fanów i kondycję!

5. 23-ego lutego ukaze się nakładem Caroline Records debiutancki singel (EP) grupy REVE-RAND. Liderem tej kapeli jest David Wayne — ex-wokalista METAL CHURCH.

6. Amerykański zespół EXCEL powrócił niedawno z bardzo udanego tournée po Europie Zachodniej. Kolejną trasę kwartetu, tym razem po Stanach, poprzedza maxi-singel „Blaze some hole”.

TOMASZ RYLKO

Nasz cykl produkcyjny jest dość długi. postanowiliśmy więc uruchomić tzw. gorącą stronę, na której będziemy drukować wiadomości, które docierają do nas w ostatniej chwili. Prezentowane poniżej newsy zebraliśmy z różnych źródeł, pochodzą z pierwszych dni kwietnia.



★ W plwnicy klubu „Lemmes” w Nowym Jorku odbył się zjazd fanów muzyki kakałonicznej połączony z całonocnym koncertem. Impreza cieszyła się giganckim powodzeniem i przyciągnęła ponad 2000 fanów. Zagieło 12 kapel. Zdecydowanie najlepiej wypadli Plump Bullocks z Los Angeles, którzy w maju wydali płytę dla RCA. Na jej promocyjną przeznaczono znaczne fundusze, co zdarza się niezwykle rzadko przy tym, raczej elitarnej, galunku muzyki.

★ Legendarna brytyjska grupa The Animals postanowiła wznowić działalność w oryginalnym składzie: Eric Burdon — śpiew, Alan Price — klawisze, Hilton Valentine — gitara, Chas Chandler — git. basowa i Jolin Steel — perkusja. Managerem grupy został perkusista Level 42 — Mark Bizezicki. Pierwsze koncerty zapowiedziane są na połowę roku. The Animals zagrali prawdopodobnie w klubach „Kairuzela” w Warszawie, „Akani” w Katowicach „Dom Kalajarza” w Gdyni i kilku innych. Dokładne daty koncertów — za miesiąc. Obraz i dźwięk będą w całości rejestrowane przez nowo utworzone studio nagrań Piotra Kokosńskiego (Reds). Materiał w formie LP, CD i kasety oraz w wersji wideo wydadzą prawdopodobnie Polskie Nagrania. Cały dochód zostanie przeznaczony na cele warszawskiego zoo.

★ Michael Schenker (Michael Schenker Group) na łamach „Dio Rock ABC” (miesięcznik dla dzieci i młodzieży — dużo zdjęć, obrazków, duże litery) wyznał, że miał w zyciu wiele kobiet, ale największymi miłymi tej dekady jest dla niego Elton John.

★ Ten ostatni wystąpił niedawno w Berlinie (DDR). Jego koncert spoił się z bardzo ciepłym przyjęciem szczególnie ze strony członków jego osobistej ochrony. Jednak pewne ekstremalne grupy młodzieży usiłowały zakłócić przebieg imprezy, wykzykując „Precz z imperializmem! Alliant! Jesteśmy z tobą!”

★ Terence Treni D'Arby po długiej rozmowie z ex-mistrzem świata zawodowców, Mikiem Tysonem, stwierdził: „Wróceni do boksu”.

★ Michael Jackson poddał się kolejnej siednastej, tym razem niesłusznie nęduanej operacji nosa. Mistrz postanowił nie wznowiać działalności koncertowej.

★ Reaktywowana niedawno grupa Echo & The Bunnymen wystąpiła w programie Biggs Bunny Show. Entuzjastyczne recenzje.

★ Utworzona w 1974 roku amerykańska grupa The Ramones pod wpływem zmian w Europie Wschodniej zmieniła profil działalności i nazwę na The Maniones. Tomek Rylko obiecał nam duży materiał na ten temat.

★ Yoko Ono w ciąży? Publicznie oświadczyła, że jest bardzo zadowolona, bo od kilku tygodni nie miała okresu. Złośliwi twierdzą, że Julian Lennon jest od niedawna bardzo aktywny.

★ Demis Russos zamierza otworzyć sieć restauracji i barów przekąskowych, w których serwowane będą potrawy z ryb. W pierwszym lokalu, otwartym w stolicy Islandii, Reykjaviku, PIH wykazała właścicielowi poważne niedopatrzenia w zakresie higieny. Rozmrożone ryby zaczęły się psuć. Od głowy Demis podjął błyskawiczną decyzję: „Gotujemy zupe!”.

★ Członkowie austrijskiej grupy AC/DC odnieśli sukces w lokalnych wyborach. Wiąże się to z obowiązkim uczestnictwem w prechach parlamentu. Grupa zdecydowała się zawiesić działalność koncertową.

★ Tina Turner, w wywiadzie dla sieci telewizyjnej CCS w zadowolony sposób dała do zrozumienia, że preferuje kobiety w długich, kretonowych sukniach i młodych chłopców w mętnych ubraniach.



Gott, mitf music music mitf uns

Zespół El Viento Canta na trasie swojego tournée po Europie Wschodniej umieszcili także Polskę. Przyjeżdżali do Łodzi prosto z Budapesztu i bez żadnego odpoczynku spakowali się w Dmów Srodawisk Aktywnych z najwierniejszymi fanami. Wykonali kilka bawiwiskich i peruwiańskich utworów w najczystym języku Indian Quechua grając w zwiście na tradycyjnych instrumentach: charango, quena, zampona. Po występie długą dyskusję z muzykami na temat muzyki i światopoglądu. Głose są bowiem nyzawcami bezizmu. Następnego dnia na znacznie większym koncercie zaprezentowali także opowieści indowe i tance indiańskie w tradycyjnych strojach.

Rok minąwszy w Polsce przejął Mureel: „Zespół poznałem w 1987 r. w Hajfie, gdzie znajduje się świątynia Centrum Religii Baha'i. Gdy dowiedziałem się, że grają w Europie Wschodniej przyjechałem z Berlina i przy pomocy polskich przyjaciół zorganizowałem tutaj trasę. Z Łodzi jedziemy do Wrocławia, potem koncertujemy w Warszawie, w Krakowie i Nowej Hucie, znów w Warszawie, w Radomiu i w Białymstoku”.

Pytanie: Niektóre utwory zespołu zawierają problematyczne treści religijne i religijne.

Mureel: „Jest to główny temat religii ubrany przez objawiciela Baha' Alahia, Bóg, który jest tylko jeden, daje religie w takiej formie, aby ludzie mogli ją odebrać jak najlepiej w danym czasie i środowisku”.

PAUL BRONISZEWSKI

Wprawdzie nyzawiliśmy na łamach NS swoją dezaprobację nturige o nieudanych zabiegach fonograficznych z udziałem Varsovia, ale nie tracimy nadziei. Varsovia Manta i tych dołach ponownie uchwilił do studia i nawet jeżeli znajdzie trudności naszych firm wydawniczych, materiał ten nie ukaże się w postaci „płyty widnia” a ta Polskie Nagrała czy „kasety nie dla słuchania” a to Pol-ton, Spider to zaprezentujemy go w 1988, Jacek Trzaskiewicz (gitarzysta) donosi o zakupie nowych samponi, kilku quen, gitar, quatro i wielu innych ciekawych instrumentów, które będą wykorzystane w nagraniach. Warto poczekać.

WOJCIECH OSSOWSKI



III Festiwal Muzyki Latynosamerykańskiej „Carnavalito” odbył się w dniach 22-27 lutego '88, w salach: Ośrodka Kultury Orłowy OKO, Kłobie „Dreń” oraz Akademii Muzycznej, wszystko w Warszawie. Cały festiwal składał się z kilku imprez, każda o innym charakterze muzycznym, łożonych z takimi zamysłami, aby dramatycznie narodziła z koncertu na koncert.

Rozpoczęła w spokojniejszej tonacji od „Pieśń protestu”, które w osamotnieniu prezentował, ale zgodnie SIAWEK ZYGMUNT, „Flamenco” — przedstawił w stylu porównującym, również nogi do tańca: TIENITO FLAMENCO — MAREK WALAWENDER, LESZEK POTASINSKI.

Następny w szerebie w tej wyprawie przetrwać był ralonowy bal „Fiesta”. Zmniejszając jak potrafilismy bawili się wspólnie ze zmiennymi zespołami: PRZEBUDZENIE — wtedy zespół grający reggae, bardzo obiecujący: BRADO — również reggae; SIERA MANTA; QUOLLA — TAKKI plesł latynosamerykańskiej TIENITO FLAMENCO — pomimo faulnej akustyki w „Dedalu” grał partie pierwszych skrzypiec oraz uderzadłanka, ścisła czalówka światowa, zespół YATIVANA AYMAR, który przyszedł się bez zapowiedzi (przysięgającej w trzechominawnych reklamach), a okazał się prawdziwym latynosamerykańskim wulkanem.

Nagłówek „Koncert fiwalowy” potwierdził rć kultuonrją narastających od początku enocij, prawdziwie wielkie

użruci; VARSIVIA MANTA; KURAKAS; POTASINSKI (główny niepozorny w tym dniu); zeni enarii nadszli zeni i wstępn na scenę YATIVANA AYMAR. Takie pizlom artystyczny i emocjonalny został zaakwowany do dodatkowa zorganizowanego koncertu zespołu YATIVANA AYMAR. Rządco — bilety rozszły się w przeciągu 2 dni bez reklamy.

Koncert składał się z dwóch części. W pierwszej budziły refleksyjnej Latynosi przedstawili trudne muzyczne nardów polidionowener, kańskich, w drugiej wyszły na miedził wspaniałego: muzykalność, spontaniczność, żywioł porównany ze wspólną zabawą nuz udeżywały wyczerpienia tego co robili. Miłośnicy również znakomitą możliwością wysłuchania w wersji oryginalnej, indowej pieśń, poplonej „Lambady”.

Wykonawców tego festiwalu osobiście zaliczam do niezczególnych kategorii: wykonawcy polscy, którzy opłot paprawnej techniki, nie woszą nie ponad to, ponieważ nie rozumiają, nie czują tego ro imia, transponując muzykę bez jej najgłębszych wartości i m. tradycji, antenyzmów, kontaktów nancjonalnego; Latynosi, którzy czasowo przeżyli w Polsce; Polacy pochodzenia latynosamerykańskiego lub Polacy, którzy w poszukiwaniu źródła zdołali pojeć to ro imia, pizczyli się poprzez muzykę i jej kizenduni, i rodowodem; najwyższy poziom zapewniali jednak wykonawcy wywodzący się z przemyśleń w regionach skąd zaczerpnęli swoje lospiacje muzyczne.

Festiwal „Carnavalito” pozostaje czymś wyjątkowym, niepowtarzalnym się rzędn w naszym warunkach. Odległa zasiedlenie od innych produkcji głównie frekwencją (dużą ponad 100%), poziomu artystycznego przewyższającym znaczną przeciętność; zaangażowaniem na scenie, a także na widowni formą wspólną zabawy. Wspaniale widowisko, w którym niezesłizyły obir struny.

Zastrzeżenie mam, aczkolwiek poważne, tu tylko jeden. Kolejne doświadczenie nery nas, że imprezy muzyczne muszą odbywać się w salach bardzo duży pod względem akustycznym (np. sala koncertowa Akademii Muzycznej), zwłaszcza w przypadkach gdy się ma do czynienia z muzyką żywą i akustyczną.

W takich wypadkach jest niemożliwością odpowiednio nagłośnić wszystkich dźwięki ubocznie, tak istotne dla prawidłowej artykulacji tej muzyki, wydobywają się z wru zapamiętania iawających.

Gwiazdą festiwalu okazał się zespół TIENITO FLAMENCO w wersji rozbudowanej, połączone siły kilku puikrowek wykonawców. Główną postacią tego tandemu był MAREK KRAJEWSKI, który oetrował słuchaczy wspinał w nknupawiameritum na giazę, cudownym rpelem, złołnościom tanecznym, wycierpiew rytmicznym, a także w misizowskim stylu polingował rją kasteradkami. Owacyjne przyjęcie przez publiczność, histeryczne skandowanie MAREK, MAREK, przywiodło w na myśl koncerty dwunych gwiazd, które mogłem ubrać ma wleco, rzadziej w telwizji.

Prawdziwym jednak wystrzałem artwennim dalekiego zasięgu okazał się wleokrotnie już wyntenowy zespół YATIVANA AYMAR, który zachwycił całą widownię swymi wdzikiem, cyarem sciewczym, a głównie autentycznością, która wynikała nie w każdym geście, słowie czy rż ruchu tanecznym.

Oglądając ich występy miałem złudzenie, że czas cofnął się wstecz, zjawiając się gdzieś na rezerw Polidionowej Ameryki i oto jestem świadkiem jakiegoś rytualnego obrzędu giny Indian z dzisiejszej Boliwii, którzy przybrali w swoje stroje w tanecznym naleśniku oprowadzają poprzez muzykę i śpiew o swoim życiu, odczuciach codziennych. Na ostatni bieg zespół rzucił wa pakiet, wykonal swoją pieśń, swój taniec w kręgu ze wszystkimi, uczestnicząc we wspólnej modlitwie, wywołując krzyk dla stalinowskich przyzwyczaj, kwikatorskich spekulacji, które pletzą się w dalszym ciągu.

Odzyskalem w kowie wlece w bywałców krajowych imprez muzycznych, pelce urzestleto, zaangażowanie, aktywność pozytywna luz skrepowała i tłumienia rdości. Pelna enfuria.

Wyidealizowany mit „Winetona” przysł, przetrwał się w rzeczywistości i podziw dla tych postaci czarujących, zewnętrznie walo ntukcyjnych i jak na warunki ewoepjskie zbyt niskich.

BRAWO DLA OKO — TAK DALEJ TRZYMAJCIE !!!

STANLEY

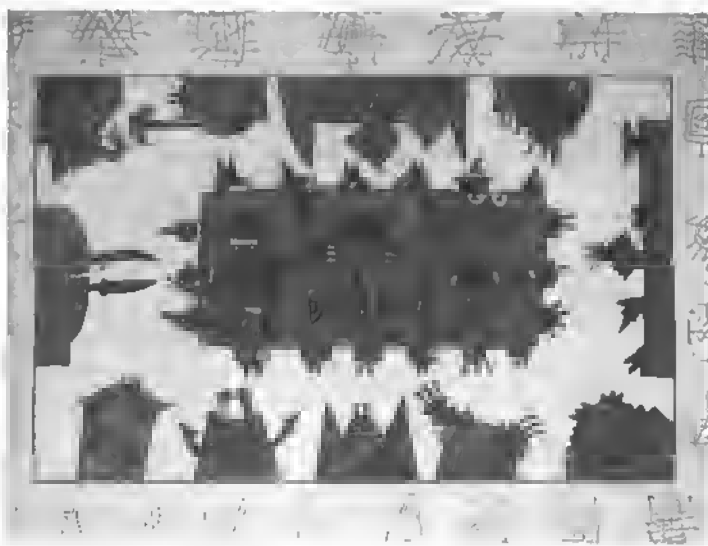


FOTOGRAFOWALI → BEATA ROSINSKA i ARTUR WIECHOWSKI



UCIECZKA W BEZŚWIECIE 1

Poprzez rżnię kregosłupa
Ciągniemy iraki wygasłych stołn —
Ostatnie ruchy Boga.
Opuścił nos jasny duch.
W korzeniu dębu
Ciemność tłącą się zostawił.
Były w sypich miokrych brzech
Obwacają się ku nami twarzami.
Zwierzęta bliższe jemu niż nam
Wstrzymały oddech.
My w rdzenia kregosłupa
Jesteśmy zalamani i wyłi.
Tęczowej światłości nie zdola
Odbić następne lustra.
Z korzenia.
Poprzez twarde tkanki drzewa
I słodkie soki liści
Wychyla się ciemność.
Światu odbiera się światłość.
Światu zabiera się świat.
Bezświeceni zinnia płonir
Drgają ugule bezświecienia.



Wirje piskiem od struny Wajsku
Spiny bwin ulepieni żółta glna
Zwiątpienie jest uśmiecchem młżciei
Juk oleięgnięta żywiru jest planzem drzewu

Wleje piskieci aul strony Wroga
I zamyka się serce zinni
Samotniś jest zdziwieniem rozziorgnionej miłości
Jak wiosna jest kłitem lata

Wirje piskiem od struny Wojny
Wiatr przynosi trestelniecia ginących strumieni
czusu

Śniirre jest scirhycim się drucim żyrja
Juk mgia jest zyrklim lenistrem trudu

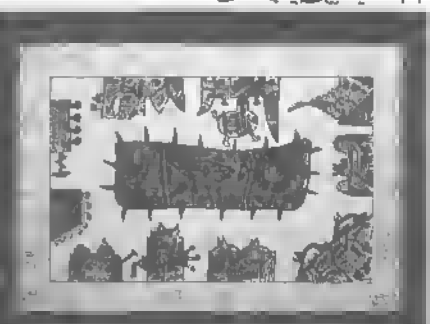


UCIECZKA W BEZŚWIECIE 2

W czarnych wirach ziemi zlewają się światy.
Na uroczajnych pudłach stariej krwi
Lgną do siebie przefiltrowane trawstwy mgły
Uciskiniir oddychu lekko
Znajdują błękitne nallanki wstży.
Bezświecienie pozastulo dółko:
W kulistych kizyskach wielkich dżwigóir
Podnosi się wolio nitzym ślimarze zaloty.
Zastalo dalka — w głowach ptaków
Wysuszonych na chłodu popiół
Przeguany norujm wintrem.
W uirzmistrzonych dżiobach urolów.
W ukartych skórach nupiętych kapurek irarży.
W uienprzełimnych trnciuz cinkich jęzrkach
nędzir.



Krzpku, w pnhubymz się z gardla herświecia.
Odrinnisz jowall i zmirnie
Przprzajonego światu:
Naduqitona slana ryrrrskirh młaxi
I króliir przgrzywajętyr swe pulare.
Księcia nauki próżnie —
Nie wie, jak planur są ir rzusz
Myśli jęszcze nie wdarte rzeczoni
Z góry skutur są na to. aby dółknięir
Miedzianą rękę Bugu skruszyły się i zamary
Żeby od drgnięcia Jęga purirki powstały
Z brzkstulurgo fukim zmur i zwierzęta.
Poczwarne kwinty i kwicisur nwnuły.
W czarnych wirach ziemi zlewają się światy.



Krawędź światła obrużyła się
I Bóg podniósł twarz.
Murzytel z ciemnego miasta
Jęszcze nie zakiełkował
Jego żołnierze są chorzy
I płaczą w wąskich łózkach
Niektórzy jęszcze dorastają na ciepłych werandach
Chronieni ręką matki
Nadchodził jednak chwila
Gdy z przeszłości powrócił
Nieprzerwana nie labiryntu
Usnutego z zasadzek i więk —
Murzytel z ciemnego miasta
Przebudził cichych żołnierzy
Przedtem jednak będzie się blakal
Po piętrach wleży wyrosłej ze spekanej ziemi
Będzie gromadził swój upór
Jak wół zbiera dżienne zmęczenie
Będzie zakładał długo płaszcz
Próbował odmówić różaniec
Nadejście jednak chwila
Gdy opuści stolice trójgłowego orła
I przejdzie podłożem gór do miasta lnu
Tam już czekają na niego szachownice
Pełne nieugiętych lauftrów
I beznogich koni
Zetnie włosy i rzuci płaszcz
Rozpocznie długą młiwę
Mowę pręgów i sieni
Nastroszoną cierniami i podpartą włócznie
Odgłos będzie bezdźwięczny
Lecz nieublagany i nieugięty

Żołnierze powstaną i obieką się w siał
Ramiona krzyża pękną i zwrócą się ku ziemi
Niebo jak twarz spochnurnieje
I ukryje z twargi swe świece
Murzytel powola się na zamknięte księgi Środka
I na spżżowe posagł Północy
Wieneczna nie będzie odpoczywał
Odrzuć skażone ciała umarłych zwierząt
I odepchnie ziola zmieszane z wodą
Z dnia na dzień jego tarcza będzie grubieć
A dżda wyostrzy swój grai
On jednak będzie cierpliwy
Dożeka aż skała otoczy czoło





W prostych niezamierzonych kalamburach kryją się pizeróżne tajemnice. W niniejszym znalazł się w sytuacji bajkowej, a więc niezmiennie, bo zrozumiałej dla wszystkich. Spróbujmy się zastanowić, czy słowo „punk” rymuje się z tą bajką na jakimś innym poziomie od tego najprostszego.

Królowie i królowe byli zawsze. A punki? Pete Shelley, lider nradawno reaktywowanych Buzzcocks, powiada, że jest fałszy, rozciągając swoje pojmowanie tego terminu/pojęcia na cały ruch punkowy, na jego intelektualny dorobek. „Chodzi tutaj o odnalezienie równowagi, harmonii, zdając sobie jednocześnie sprawę z chaotyczności świata. W tym co robię dużo jest fałsz. Nie przeszkadzając, poddając się prądowi wydarzeń, unikając forsowania własnych pomysłów, realizując swój

naturalny zmysł, ponieważ z doświadczenia do przekonania, że nie zamierzasz robić rzeczy ponad swoje możliwości. Gdybyśmy próbowali, usilnie starali się stworzyć coś w ramy tych dźwięków, nie by z tego nie było. Zespół to coś więcej niż lima plus szel”

„W XIX rozdziale Tacite King odnajdujemy następujące słowa — Odrzućcie wiedzę, usuńcie mądrość, a naród skorzysta na tym stołkroć. Zachowujcie więc naturalną prostotę, unikajcie sztuczności, ninie zabiegajcie o własne korzyści, a pragnienie wasze niechaj będa skromne”

W XXIX rozdziale czytamy — Był iacy, co zamierzali opamować świat uciekając się w tym celu do działania. Wiedziałem, że nie osiągnęli swego celu.

Oba wyjątki ze starożytnej księgi mądrości wscółbrzmia z tym co opn

wieđu o swoim zespole Pete Shelley i nie jest to przypadek. Co kilka lat bowiem dochodzą do głosu ludzie działający według zasad tao. W naszym obszarze kulturowym zjawiskiem takim był punk. Kto wie, może punk nie został wyniesiony przez przemysłowego McLaren, a istniał zawsze? Niekiedy tylko dając o sobie znać, przypomina o tym, co możemy zgubić w „szorstym wysciżni” donikąd: siebie. Chodźmy ślad.

JURAS GIEBULTOWSKI

PS. Ten obrazek to ostatnia część komiksu w wydaniu dzwielkowym, który pojawił się w poniedziałkowej Rozgłosni Halciejskiej.

My też możemy wykopać AIDS z naszego miasta.

CIAOI

Dlaczego zorganizowałam Sekcję Młodzieżową? Bo boję się AIDS straszliwie. A mądzy ludzie od naszych głów uważają, że jedynym sposobem na pokonanie strachu jest dokładne poznanie wroga. Dlatego chcą walczyć z AIDS (jak nawięcej) i pragnę by wszyscy, młodzi, starzy i średni mieli zakodowane w swoich umysłach dwie podstawowe frójce.

Pierwsza z nich to trzy możliwości zapania HIV, czyli kontakty z zakażoną kwią i kontakty seksualne czyli sperma i wydzielina pochwy. Tylko w tych trzech płynach wewnętrznych znajduje się taka ilość wirusa, że aktywnie wytańczy na to, by był w stanie przeniknąć do zdrowego organizmu.

I druga frójca, czyli jak się AIDS można ustrzec. To jest życie bez seksu, współżycie z jednym wspólnie wybranym partnerem i bezpieczny seks czyli ograniczenie liczby partnerów do minimum i stosowanie prezerwatyw, które zmniejszają ryzyko zakażenia się HIVem.

Ale żeby można było o tym wszystkim mówić, pisać, rysować etc., potrzebne są pieniądze. Tymczasem Fundacja jest biedna i nie stać nas na drukowanie naklejek, plakatów, emblematów na koszulki czy pindelki od zapałek, komiksów czy przewodników po tajemnicach AIDS.

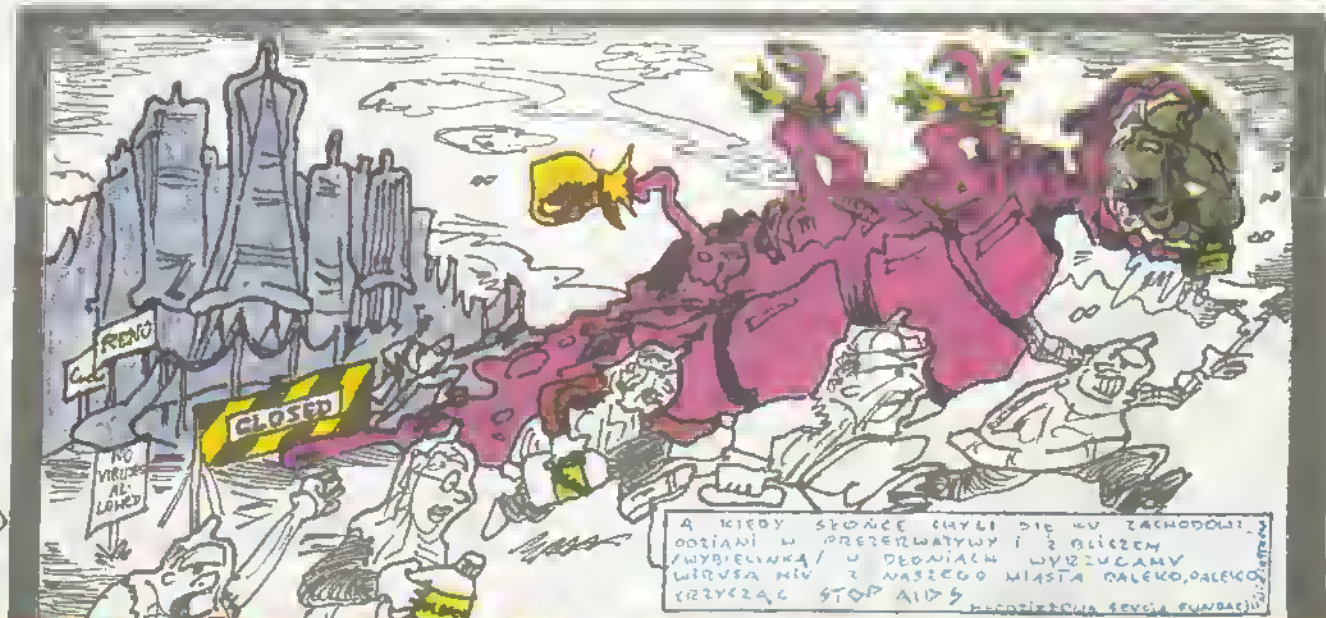
I stąd prosba do wszystkich (bo problem AIDS dotyczy nas wszystkich) o wsparcie finansowe, pomoc w działalności edytorskiej i każdej innej. Bo Fundacja to taka instytucja, która troszczy się o dobro ogółu przy pomocy tego właśnie ogółu, a więc Ty też możesz nam pomóc. Spróbuj wreszcie zrozumieć, że na AIDS możesz zapisać Ty. Twoją współmężonkę, Twoją dziewczynę, Twoją dziewczynę czy narzeczoną. Przez największy egoizm przyłącz się do nas by pomóc, samemu sobie. Czekaemy właśnie na Ciebie, zwykły człowieku, rzemieślniku, inteligencjo, robotniku, biznesmencie, muzyku, pisarzu, plastyku.

Młodzieżowa Sekcja Fundacji „Nie Jesteś Sam”

JOANNA MALEWSKA

Nasze konto: Wielkopolski Bank Kredytowy, X Oddz. w Warszawie, pl. Inwalidów 7; Nr 350004-2916-132-3, NR USD 350004-2916-157-9787.

Kontakuj z nami w piątek, w Warszawie, tel. 32-34-11 w 345 w godz 15⁰⁰, 18⁰⁰



Gott, mitt' music music mitt' uns

Czy pamiętasz? Siedzieliśmy na poszczerbionej ławce, była sobota, która była jeszcze dniem, na który czeka się cały tydzień. Mówili o tym nawet piosenki. Siedzieliśmy na poszczerbionej ławce, jak zawsze nogi trzymając tam, gdzie starsi siadali, oplerając tylko na oparach. Zawsze kończyło się to konfliktem z jakimś nadgorliwym gliniarzem, dla którego byliśmy łatwym łupem. Siedzieliśmy i mimo narastania i piętrzenia się sobota nie eksplodowała, chociaż przecież porzuciłmy wszystko: zadania z matematyki i przepalone koszule z wuelu. Byliśmy już za duży, żeby kopać po podwórku piłkę, a za młodzi, żeby iść na wódkę. Rozstrząsaliśmy osłaniające wyniki Szurka, ktoś był zakochany, jeszcze ciągle oplakiwano Bealesów. Siedzieliśmy na podwórku, bo jasne było, że jutro będzie trzeba przed południem obozować gdzie indziej. W niedzielę wszyscy prawie wysłani przez rodziców do kościoła na poranną mszę, rwaliśmy na łody, do kina, albo po prośbie poleżeć na trawie. Ale tymczasem była sobota i MO wyłapywało na ulicach takich jak mój brat, długowłosy, i strzygło maszynką przez środek.

Ale na to tylko na razie paltryliśmy, minie jeszcze trochę czasu, zanim będziemy demonstrantami, zomowcami, terrorystami. Nowych bulów Peleia Besia starczyło na pół godziny, ile to można komentować pedalowanie Szurkowskiego. Dziewczyny też już się skończyły, poszły i inni rozmawiali teraz o nich na sąsiednim podwórku.

I nagle tylko dlatego, że gdzieś zbyt głośno włączone radio wyłagało szyję przez okno jak zapach obiadu, przyszło ośnienie: John Fogerty! W liście przebojów śpiewali „Creedens”, to znaczy śpiewał Fogerty! Przecież nie można było nie kochać chłopaków, którzy dziesięć lat grali dla siebie (i dla właściciela) w knajpie, żeby nagle podbić świat. Cały czas grali co chcieli — swoje go łupu czyli rock'n'rolla „znad załoki”. Kiedy dwóch z nich wzięło do wojska, jeździł po kilkadziesiąt mil na każdej przepustce, żeby móc grać razem. Słuchaliśmy tego razem, dopiero potem jeden z nas trafił na estradę, dudny na wzdornie. Fogerty! — krzyknęliśmy wszyscy, rozbiegliśmy się, jakby ktoś między nas wrzucił granat, gubiąc drobne monety, chusteczki do nosa, kupione z wyplekami prezerwatywy, ja nawet biegnąc nasłapiłem na psie gówno. Fogerty! — krzyknęliśmy wszyscy i już za chwilę skrzypiący głos Fogerty'ego płynący z kilku okien zagłuszył wszystko.

Wyglądaliśmy przez okna obserwowając, czy dobrze nas i „Creedensów” słyszą, kołysaliśmy się oparci na parapetach. Syn ginekologa nagrywał na spreżowanym magnetofonie. Stachu znowu dostał od ojca na dupę i

oło zgasiło jedno z ognisk, czasem jeszcze drugie. Najdłuższy trwał zawsze Rysiek Dworzyński, który miał głuchą matkę i uciszał go zwykle najpierw sąsiedzi, a potem glina.

Glina, która nie rozumiała ani nas, ani świata, ani grupy Creedence Clearwater Revival.

LESZEK BUDREWICZ

Wśród ludzi, którzy chcą przez muzykę zarabiać pieniądze, eksponować siebie, zrobić karierę, wykrzyczeć to, co im leży na sercu, przeżyć przygodę i nie wiem, co jeszcze, są tacy, którzy jedyną są Prawdziwi, Niepowtarzalni, tacy, dla których rock'n'roll stał się wszystkim. Narodzinami. Życiem. Śmiercią. Wśród tego wąskiego



grona wybranych jest On, Król Jaszczur — ten, który o sobie powiedział: „Nazywam się Jim”. Dalej Morrison, Nie pociągali go pieniądze, sława, kariera. Dla niego sława była o wiele wyższa. Na szale położył własne życie. Życie gościa takich hoteli, życie alkoholicy, poety, aktora... Ruleta zakreśliła się kilka razy, zaczęła zwalniać i gdy już wydawało się, że wygra czerwone, kulka padła na czarne pole. Przegląd życia. Czy na pewno?

Słyszałem w radlu Jego utwór grany przez zespół z Polski: słyszałem standard „Lost Little Girl” w wykonaniu Siouxsie Sioux. W nowo otwartym sklepie z kaseta kupiłem „Morrison Hotel” i pomyślałem — dlaczego żył tylko 28 lat? To bardzo niesprawiedliwe. Żył szybko, kochał mocno, umarł młodo — ale czy na zawsze?

1 stycznia 1989 r. minęła 275 rocznica urodzin klasyka litewskiej literatury Kristijonasas Donelaitisa. Jego najwybitniejszy poemat „Melai” przetłumaczono na 9 języków.

22 stycznia w Czytelni Klajpedzkiej Centralnej Biblioteki odbyło się spotkanie z dziennikarzem-łotwieporterem Bernardasem Aleknavičiusem, który jest autorem książki-albumu „Donelaitis ir mes” („Donelaitis i my”). Album ten wydało wydawnictwo „Mintis” („Mysl”) z Wilna. Nakład 8 tys. egzemplarzy okazał się być nie wystarczający, bo nawet autorowi nie udało się go kupić. W albumie znalazły się fotografie tych miast i wsi, które wiąże się z jakimś sposobem z Donelaitisem. Jest więc widok wsi, gdzie poeta się urodził (Lazdynėnai, dzisiaj Vysnėnka), są widoki miast, w których przebywał, pracował i tworzył (Stalupėnai, dzisiaj Nesterov, Milkiemis — Kaliningrad, Sallarkemis — Olchawka). Są też fotografie ruin zamku Lauslyčiai, gdzie po wojnie znaleziono rękopisy Donelaitisa.

Czynna była też wysława materiałów ikonograficznych, które nie zmieściły się w albumie. Na ścianach zawisły więc m.in. fotografie zbombardowanej Katedry Królewskiej, było zdjęcie — z roku 1957 — ruin Zamku Królewskiego (które w 1971 r. władze Kaliningradu kazaly wysadzić w powietrze, aby w tym miejscu mógł powstać „Dom Sowietów”).

W spotkaniu wzięło udział wielu twórców klajpedzkiej kultury. Znany litewski aktor Gražys przeczytał fragment poematu „Melai”. Poemem Bernardas Aleknavičius opowiadał jak doszło do wydania albumu i otwarcia wystawy. Fotomateriały zbierał przeszło 30 lat. Zaczął jeszcze w czasach, gdy nie wolno było interesować się historią Małej Litwy. Nie wolno było również interesować się Kristijonasem Donelaitisem i jego twórczością, m.in. dlatego, że był on pastorem protestanckim w parafii Tolminkienis (dzisiaj Czystej Prody).

Było już tyle „okrągłych” rocznic urodzin i śmierci Donelaitisa, ale miały bez echa. Dobrze, że wreszcie w tym roku mogło być inaczej.

ARAMIS VAIČEKAUSKAS



„CENTURY FLOWER”
Shelleyan Orphan
Rough Trade

Zespół Shelleyan Orphan został utworzony w 1982 roku przez Caroline Crawley i Jemaurę Teyle. Obaj przyjechali do Londynu zafascynowani tradycjami, klasycznymi instrumentami strunowymi i dętymi. To brzmienie wsparte gitarą i dwógiem głosem znalazły uścisk na płycie „Helleborine”, która osiągnęła 4 miejsce na niezależnych listach przebojów w Wielkiej Brytanii w 1987 roku. Dwa lata później Shelleyan Orphan nagrali drugi long play, tym razem inspirowany również muzyką T. Rex i Van Morrisona. Płytę „Century Flower” wyprodukował Dave Allen (The Cure, Hymn League).

Shelleyan Orphan to słuszne smutasy. Grają wolno i nędno. Głównym wypełniaczem są ekscytacyjne, momentami dalekowschodnie brzmienia. A jędami są tragiczne przeżycia, nieszczęśliwe uczucia, mgliste marzenia i mocne nadzieje. Te płyta albo kogoś zbulwersuje i zdruzzi, albo wzruszy i wpławi w melancholię. Natęży do tych długich, dlatego piszę o tej muzyce.

MAX FREUND



„PIOSENKI”
Lech Janerka

Polskie Nagrania

„Co to za zespół?” zapytała moja mama „Janerka?”, „Lech?” zapytała moja mama.

Wrocław, Klaus Miltfisch, „Historie Podwodna”. Czy mam coś jeszcze dodać?

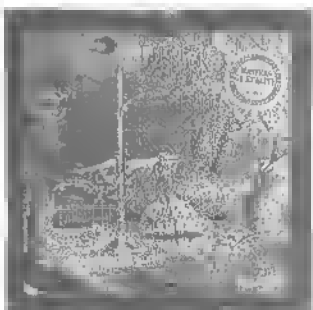
Janerka jest twórcą Inteligentnym. Jego życiowa mądrość jest szalenie dyktowana, nie sili się na filozofię i ideologię, ale mówi, co ma do powiedzenia i nikt tego nie powie lepiej. Janerka jest twórcą dowcipnym. Jedną z jego przejęzyczonych, nie wywołuje on spasmów, ani bólów brzucha, ale sprawia, że kciuk usi podnoszą się i tworzą się sympleczne zmarszczki.

O polityce opowiada mi Kukiz, o miłości — Ciechowski, o stresach Weglewski, a o radości Janerka. Nie jest to radość zwyczajna. Refleksyjna, wysublimowana. Polska radość. W kieluzy błota pływająca łódzka. Janerka pokazuje mi kalużę z perspektywy łódzkiej i choć kieluza dną, głęboka i szara, łódka ma czysty pokład i nieskazitelnie białe żagle. Z tej łódki uśmiecha się do mnie, mrucząc oko, czepisty i zdrowy merynusz, błyskając złotym zębem, jedynka — przewoźnik.

Cenię twórców, od których mogę się czegoś nauczyć. A od Janerki chciałbym nauczyć się spożycia na życie. Chciałbym trochę jego beztroski i mienności. Myślę, że Lech Janerka jest szczęśliwym człowiekiem.

ADAM GRZEGORCZYK





MASTERS OF REALITY

„Blue Garden”
Del American

Najpierw ndale mi się zobaczyć le-
dyś de ulwru lylulewego „Blue Gar-
dan”. Po głębokej analizie deszedem
de wnleskn, że ta produkcja bardzo
przypemlnie mi zeapł... „CREAM”.

Zainterasowałem się bliżej tym ze-
spolam. Przypedkłem byłem w kraju
„Kapusty” i zaknpiłem płytę. Okszelo
się, że jest to kolejna produkcja nieja-
klago Ricka Rubina. Tym razem zio-
bil en iadnak odstępsłwo od zesydy
głośno, równie, soczyścra i świezo. Ga-
ła płyta składa się z 11 ntwórów. Zosłsy
ona iadnak tak zagrana i nagrana, za
ma ale wraźnia obecność 11 różnych
zespełów nle zaś jednego. Tak więc
mamy In i CREAM i CULT i GRAND
FUNK i ZZ TOP i nawił mjeścami
RAINBOW — nie mówiąc jnż o LED ZE-
PPELIN. A wszystko le podane w so-
czyślch bluesowo-hard-rockowych rył-
mach. Ważnym jest też, że i vocal i
sposób gry na poszczególnych instrn-
mentach — szczególnie perkusje na-
grane są jak, jak to robiono na pize-
lomie lat 60-tych i 70-tych. Naturalnie
wszystko zostało bardzo nowocześnie
zaaranżowane. Nia ma więc mowy o
„Iracenim mychą”. Ewanementem jest
utwór „Magical Spell”, który jest ins-
trukcją dla zespołów grających na
darcinogach. Na koniec małe dygresje:
pomysł na tę płytę był bardzo do-
bry, iadnak iadnak Rick Rubin nle będzie się
starał modyfikować swojej formuły,
może stać się nudny. Jednak mam nadzie-
ję, że uda mi się po raz kolejny zasko-
czyć wszystkim następną płytą. Howk.

DARIUSZ BRZEZIŃSKI



F.U.A.L.
„F.U.A.L.”
Meanline Records

Na celność i twórczość F.U.A.L. bardzo
oddzieluje fakt, że jego członkowie żyją
w Bellefonte. Muzyka zespołu jest nowo-
czesną odmianą brytyjskiego hardcora
połączoną z elementami muzyki funk i
ska. Można w niej znaleźć podobień-
stwo do TOY DOLLS, CHUMBAWAMBY
i ANTIDOTE. Teksty są — kolejnym w
przypadku Irlandii Pln. — krytycznym
głosem w walce o demokrację, wolność
i pokój; bezpośrednim wyzywaniem ru-
conym rządom państw Zjednoczonego
Królestwa i ich instrumentom wykon-
nowym; oskarżeniem przeciwn bezwol-

nemri, posłusznemu społeczeństwu.
Całość „pleczelnie” intrygujący głos
wokalistki, czasami bardzo podobny (w
niworach i paitiach lirycznych) do Kory.

TOMASZ RYLKO

LARRY NORMAN

„White Blossoms From Black Roots”
Solid Rock Records

Co jakiś czas dziennikarze (nie tylko)
muzycyjni ogłaszają odrodzenia takiego
czy innego gatunku muzycznego. Mie-
liśmy więc już „rockowy boom”, „rena-
sans bluesa”, „ske-rewival” oraz kolej-
ne zalewy takich czy innych fal. A iadż
coraz więcej znaków (muzycznych) w
przestrzeni i w tym świecie pod nie-
błem zspowłada odkrycie przez następ-
ną generację czystego rock’n’rolla.
„White Blossoms From Black Roots”
czyli „Białe kwiecie z czarnych koze-
ni” to właśnie jeden z takich znaków.
Zarazem część większego projektu,
którego zadaniem jest przybliżyć za-
poznane źródła rockowej muzyki. Po



raz pierwszy przedstawione też zosła-
ną szerszej publiczności utwory kiedyś
niepisane a de ieraz jeszcze nie nagra-
ne. Tege właśnie zadania podjął się
Larry Norman. Jego najnowszy albnm
stanowi wstęp do takiego większego
przedsięwzięcia. Utwory w nim zemie-
szczona inspirowano się czysto duchow-
nym przesłaniem amerykańskiej muzy-
ki żydłowej, czyli bluesa, gospel i ne-
gro spiritual. „Jezus sprawa, że moja
dusza słoje w ogniu”. „Penie, możesz
mnie ocalić”, „Dzisiaj jest dzień zapła-
ty”. „Uważaj na to, co czynisz” i choć
nagrania anonosowane są jako 30-lelnia
historia rock’n’rolla, to wybrano z niej
specyficzną drogę, która zwykło nam się
kojarzyć z muzyką hipisowską i psy-
chodeliczną. A po kriku piześlucha-
niach muzyki z tego albumu pomyśla-
leni, że taka właśnie jest prawidłowa
droga czystego rocka. Jekże łatwo z
niej zstąpić na menowce i bezdroża, na
których tani pokłak musi wystarczyć
za jedyne prawdziwie duchowe przeży-
cie.

SŁAWOMIR GOŁASZEWSKI

„THAW”
Fotus Interrnptus
Self Immolation

Rogci Żelazny Iwczdzi, że dzieło
Irzeba rozpatrywać w oderwaniu od
osoby autora. Zgadza się z tym, bo



inaczej musiałbym uwierzyć, że Jim
Foalns jest diabłem

Pizeslrezgano nimia przed ią płytą
Jakies bzdny o telakinezie, alakach
szaln i innych dziwnych izaczach, dze-
jących się podczas jej słuchania. Na-
czytali się nrazdrowej sionce Indii. W
końcu to tylko muzyka. Nagrana w no-
wocześniejszym stylu przez współczes-
nych ludzi. Cywilizacja, a nie czary.
Włączyłem kompakt. Usiadłem w łoleln,
czytając „Forum”. Byłem sam. Jakaś
nie bardzo mroglie kupiłem się na czyta-
niu. „Don’t hide it, provide it” przykuwał
nważę. Zgłosiliem. Czulem, jak ten ka-
wałek przypięsł mi pnis. Coraz bar-
dziej. I bardziej. Kolejne uderzenia ser-
ca rezonowały z rytmem gitar. Było mi
słabo. W połowie drugiego numeru
walałem. Spojrzałem w lustro. Byłem o
10 lat starszy. Przekrwienia, wybalusze-
nia czy. Ziemia skóra i zmarszczki
Wróciłem do pokoju rozlżrsony. Mu-
szę wyłączyć tę diabelską płytę. Ale
coś się zacięło. Nie mogę nawił ścis-
zyć. OK. Niech gra, Przeczekałem 3, 4
i 5 ntwór. Dłwaczne ta kawałki, ale
wciągają. Az za bardzo. Ta numery
odeiwały mnre znpalnie od realnego
świata. Kolejne przeżywałem nliczną
lapanek hez szens na udczce. Później
mnsiałam palizeć na zbiorowy gwał
na mejej dzwecznynie i widziałam, jak
mój najlepszy przyjaciel wyskakują z
czwartego piętra. Przestałem liczyć,
którego utworu słudłem, kiedy z pize-
rzeniem stwierdziłem, że kiwawł z
uszu i nosa Dość Dość

Wybregeni z domu. Wsiadłem do sa-
mochodu i włączyłem kaselę. Już wie-
cie, co na niej byłol. Tak? cing dalszy.
Przejechał muzyka iobi m i z róggu ne-
dnęz. I to tę parzącą. O, Jozn — ten
dzieciak wybiegl na jezdnie tak nagłe.
Chyba niki nie widział? Dodałem gazu
Samochód unioł się w powietrze. Wied-
zy zrozumiałem, że jest to najbardziej
odolowa płyta, jaką znam.

WOJTEK C. JAGIELSKI

Od Redakcji: Wojtek C. Jagielski w od-
różnieniu od Wojciecha Jagielskiego
jest studentem medycyny. Jeszcze kilka
mieslecy temu grał na perkusji w zo-
spole Kosmetyki Mrs Pinki.

„RASTA”
Benjamin Zephaniah
Walkers
Playtime

Benjamin był już w Polsce dwukol-
nie, ślad zbytecznym wydaje się wyja-
śnienie, czym się zajmuje na co dzień.
Jednak z grubszą: jest Muzycznym, ma
długie dredy, i wiele do powiedzenia
na tematy bliskie każdemu rozsądnemu
człowiekowi, żyjącemu w końcówce
dwudziestego wieku. Zajmuje się pi-
saniem i recytacją. Czy jest to poezja?
Trudno odpowiedzieć na to pytanie, bo
twórczość Benjaminu Islnreje na innym
poziomie szluku. Jest to poezja dub, bę-
dąca szluka samą w sobie. Często
twórczość B.Z. pizyjmuja forme reggae
i jej pochodnych. Teksty są istotne,
śpiewa o ludziach, o tym, że lizeba się
wznosić, rozwijać, o polityce, o tym, że

polcje wciąż bije i kople, o tym, że
lizeba uwolnić RPA od rasizmu, o tym,
że jego dzieci nia mają przyszłość. Nie
jest nazywany lelnym kompozytorem, ni-
mo, zś udaje mi się stworzyć muzykę
relaksującą i pasującą do jego tek-
stów. Daleko mu do Yesusa N’Deura,
minre za ebał obiscając się w podobnej
lamatyce. Nia jest optymistą, choć nie
stara się przynębiać. Jest nieszkodli-
wy. Jego działalność oczywiście nicze-
go nie zmieni, ale słaie się przynaj-
mniał pretaksem do rozpraw takich,
jak ta i pyłał o aens słów „wolność”,
czy „człowieczeństwo”.

Z jadeny slreny organizujemy w
Gdańsku koncert po hasłam „Solidar-
ność — Antypatheid”, a z drugą
myśli o nawiązaniu przyjacielskich sta-
sunków z RPA. Jesteśmy dziwnym kra-
jem, krajem dziwnych Indzi, którzy za-
wsze dzieła się wlewy, gdy czas się
jednoczyć, a łączą się, gdy nio ma
gdzla i czaje budować. Dlatego dziwi-
my się tym, którzy wciąż walczą, mimo
że nre widac tej walki elekłów

ADAM GRZEGORCZYK

P. S. Wszystkie niwory zajełstowane
stydynie na płycie „Rasta” mieliśmy
ekazję nslzyreć na obn koncertach
Benjamin Zephaniah w Polsce. Słano-
wią ona słaie część reportażu artysty i
zapewne będą wykonywane dopóły, do-
póki ich zawartość merytoryczna nie
straci na znaczeniu. Obawiam się, że
lrochę te jeszcze polwo.

BENJAMIN ZEPHANIAH



NO MEANS NO
„Wrong”
Wrong/Alternative Tentacles Records

Pierwsza ich płyta jest rewelacyjna,
drugie bardzo dobra, lizecie światła, a
ta-doskonala! Rnsny! Jak tak dalej bę-
dzie, to przyjdzie mi wystawił chłop-
akom pomnik za ich życia. Dlatego drę
na samą myśl, co będzie, gdy wpadnie
mi w ręce ich najnowsza płyta p.i.
„More Lies From No Means No”.

TOMASZ RYLKO





„FRUIT AT THE BOTTOM”
Wendy and Lisa
Virgin

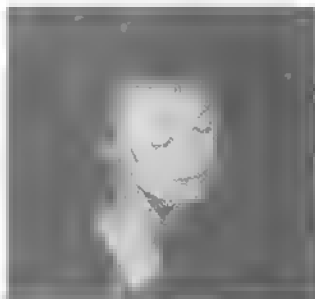
Wendy i Lisa to dwie urocze damy, które jeszcze dwa lata temu były podstarawą ekipy Prince'a. Na pewno wiele się przez ten okres nauczyły, bo swój debiutancki album mogą zaliczyć do bardzo udanych. Oczywiście, i w tym przypadku niezbędny byłoby podjęcie do jaskini, ale to stwierdzenie nie odbiera omawianej produkcji lekkości i oryginalności. O przebiegu trudno, niezłownie od tego, czy powołuje na piosenki, czy pod bokiem wielkiego opiekuna.

Wendy i Lisa udało się zgromadzić na tej płycie duże ciekawego, rozrywającego materiału, który został już doceniony przez publiczność. Nie ma nic lepszego na przykład, wolno przeplecione są szybkimi, wesołymi smutnymi. W radu też znakomicie sprawdza się ta muzyka, szczególnie takie hity, jak „Lolly Lolly”, „Always in My Dreams”, czy „Someday I”. Należałoby najcieplej dziękować, gdy włączy się tę płytę podczas nauki, Amerykańscy psychologowie stwierdzili, że muzyka może mieć zbawienny wpływ na wyniki nauczania np. języków obcych. Ilość słów przyswajanych w ten sposób jest dwu- albo nawet trzykrotnie większa od rezultatów metody tradycyjnej. Do tej pory prowadzono eksperymenty, sprawdzając efekty działania muzyki klasycznej. Jestem pewien, że ta płyta ma podobną właściwość.

W żadnym miejscu płyty, ani okładki nie pojawia się słowo „Prince”.

AOAM GRZEGORCZYK

PS. Ta płyta naprawdę nadaje się na każdą okazję. Piszę i recenzję w przeddzień Wigilii, a piosenka „I Think It Was December” jest regularną koleśką.



LAURIE ANDERSON
„Strange Angels”
Difficult Music BMI

Laurie kojarzy mi się z piosenką, Joni Mitchell z nowojorską bohemą, i z polką. Digital recording. Muzyka paleta — pastelowa. Działanie uspokajające z domieszką niepokoju. Wpływy folklorystyczne — są. Muzyka Uniwersum. Jeden numer kojarzy mi się z Enyą (Bsy Doll). To dobrze. Jak się słucha, to się kojarzy.

Laurie opowiada różne historię. Prawdziwa. Nie ma już wideo, zostało zlikwidowane. Nasza wyobraźnia może

teraz rozwijać się swobodnie. Czyżby Ziemia jak nie Wielka. Swobodną Rybak (Moby Dick). Oryginalni artyści. Lolo Music. David Spinozza gra na gitarze. A więc: śledzimy w Zig Zag i popujemy czerwona Sangi... Ona wygląda świetnie. Jej buty są też czerwone. (Podobno kobiety nie mogą być przeziębionymi, bo od czasu do czasu wpadają w szal). Ma też czerwony smoczek. Tej nocy będziemy zbawiani — jest pełnia. Przyryw. Albo pojedziemy do Beilina. Hensel dostał rękę u Fassbindera, a Giel podaje koktajle... Z Raju wieje wiatr. Przywiewa Anioły z powrotem do przyszłości. I ten wiatr nazywa się posępem...

„Zbleiz mnie de patku / zabiorz mnie do kina / bo ja inbly przabywać w ciemnościach / zbleizz mnie na Tahli / bo ja lubię jak jest gorąco”

Poezja Dziwnych Aniołów. Naszych przyjaciół, którzy przysili na koleję, a potem zostali na noc. To był jeden z tych dni, które są dłuższe niż całe życie. Opióznili lodówkę i zjedli wszystko, co było w zasięgu widzenia. Potem zasiedli w bawelnie i plakali do rana...

„Oni mówią, że w niebie jest jak w TV perfekcyjnie uzasadzony mały świat, który wcale nas nie polizuje i wszystko tam jest ze światła”

Ta płyta jest podarunkiem od życia... Śniadanie lub przejeżdżka za dachem. Siłaz w ciemności. Zmienność losu. Chociażewka na dechu. Wyrok śmierci. Wielkie Kolo i Wielka Podróż. To są podarunki od życia. I natuie ma swoje prawa... Jeżeli je przekończysz — uważaj! To będzie tak, jakbyś znalazł się w ramionach malpy. Zatrzymaj się, iżejrzij! I słuchaj! Mógłbyś być wędrownym sprzedawcą okerny (albo, czy chciałbyś tańczyć na jednej z gwiazd i zbleizać promienie księżycy do domu?) lub innym razem — mógłbyś być małym robaczkiem — albo rybą? UŚCIŚK MALPY TO ŻYCIE. Śpiewa: Daj mi piatkę! Cześć!

„Niektórzy ludzie chodzą po wedzie, niektórzy po rozbitym szkle.

Jan chodzą sobie wokół — w snach — a niektórzy po progu upadają”.

„Włóż kiedy zobaczysz leżące ciało wleka podnieś go i pomóż mu iść.

I kiedy zobaczysz zalaną kobietę weź ją w ramiona

Ponieważ nie wlemy skąd przychodzimy

I nie wiemy kim jesteśmy.

A ja? Jestem nikim. Wędruję i upadam.

Ale potuszam się z szybkością światła”.

Jeszcze jedno nazwisko: Allen Ginsberg. I Binkowski. Snyder. Peili Smith. Całe pokolenie amerykańskich poetów, których wybitną kontynuatorką jest LAURIE ANDERSON. Dziwnie Anioły — śpiewające dla nas...

ANORZEJ TURCZYNOWICZ

„Z ŚRODY NA CZWARTEK”

Voo Voo

Polskie Nagrania

Wojciech Waglewski urodził się wiosną 1934 roku. W wieku 67 lat utworzył wraz z Andrzejem Nowickim, Milo Kulisem, Markiem Czapalskim i Wojtkiem Motawskim grupę VooVoo. W przyszłym roku będziemy obchodzili dwudziestą rocznicę powstania zespołu. W tym czasie (od 1917 w towarzystwie Janka i Małeusza Pospieszalskich oraz Andrzeja Reszki) Wojciech Waglewski nagral i wydał siedem płyt długogrających (w tym osiem płytowych, a trzy podwójnie płytowych), wziął udział w siedemnastu filmach, zagrał tysiacy koncertów na czterech kontynentach.

W nocy z środy na czwartek 1989 roku grupa VooVoo zarejestrowała w stu-

diu S-II Rozgłośnia PR w Szczecinie jedenaście piemitrowych utworów, planując wydać je na gwiazdkę. Z zupełnie niezrozumiałych przyczyn płyta ukazuje się dopiero w maju następnego roku. Dodatkowo, lieme Polskie Nagrania, wydawca tego materiału, zaniedbała w całkowicie fatalny sposób sprawy promocji i reklamy materiału.



kepł szukając własnego, niepospolitego brzmienia. Słychać to wyraźnie w pierwszym utworze „Eggshell” i trochę w następnych lizech. Jednak, jeśli w pierwszym nagraniu pachniało le nowatorstwem, to w następnych już nie. Powtarzane w nich schematy rytmiczne, sposób gry gitarą prowadzącej oraz monotonny wokal nie wiodą — meim zdaniem — ażwiedzkiej DROGERII, że podbije światłowcy, pnnkowy rynek muzyczny.

TOMASZ RYLKO

„CHANGING COLOURS”

Reds

Arslon

Dostałem egzemplarz wstępcowy płyty. Położyłem na talerz gramofonu. Zająłem się czymś innym. Muzyka grała sobie gdzieś tam w podkądzie. Nie przeszkadzała. Ustawilem płytę od początku po raz drugi. Jakaś nowa wytwórnia? Słyszałem różne klimaty brytyjskich „niezależnych” i taka muzyczna pasowała mi i do 4AD i do Beggers Banquet i do Rough Trade. Ale Arslon? Spokojnie, gitarowo, często ekscytacyjnie. Z wyczuciem smaku, takto, nie nowo.

Umyłem twarz po męczącej nocy. Co mogę powiedzieć o wokalu? Facet śpiewa po angielsku. Teksty, nie jakieś pnnkowe, mają sens. Nieco melancholijne i dwuznaczne. Właściwie nie dziwiłem się, że ta płyta dotarła do mnie. Byłem spokojny i zieleksowany. Takich płyt ukazuje się tam wiele. Zespoły powstają, nagrywają, podpisują kontrakt, grają koncerty, podpisują następne umowy z coraz większymi wytwórniami, wydają kolejne płyty, rozpada się, zmieniają składy, tworzą nowe konfiguracje, umierają. Czy ten zespół (Reds się nazywa) coś jeszcze zrobił? Ani New Musical Express, ani Malody Msker nic o nim nie piszą. Billboard również nie. Nie przypuszczam, żeby udało się tej pływca zrobić karierę na liście sprzedaży.

Ale to nie jest zła płyta. Są na niej utwory, których z przyjemnością posłu-

MAX FREUND



BLACK UNIFORMS

„Feces Of Death”

Hard Core Horror Records

Agresywno, szybko i ostro — to ich dewiza. Mnzyka przypomina DISCHARGE, BEDROVLER, ANTI-CIMEX, tyle, że więcej w niej metalu. Teksty? Chłopcy wyraźnie nie lubią ćpunów, nadszłych samobójców, cenzury, konformizmu, Kościoła, świata komputerów, polityki oraz ustabilizowanego trybu życia. Co zaś lubią? Na pewno gtać, korzystać z życia oraz by potencjalny nabywca „słuchał ich płyty na maxa”. I słusznia.

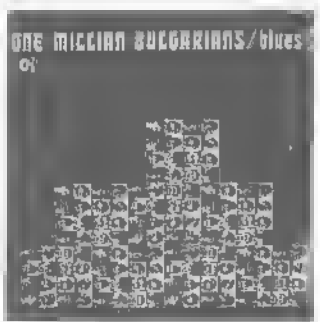
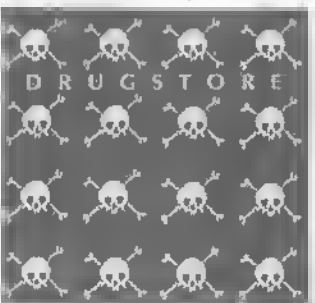
TOMASZ RYLKO

DRUGSTORE

„Drugstore”

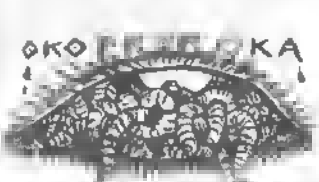
Really Fast Records

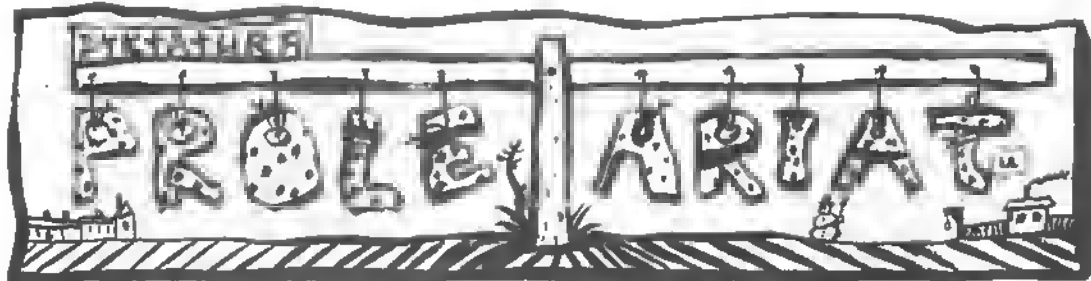
Jadna z wielu młodych, szwedzkich



chalbym w programach Polskiego Radia. Może któryś z prezenterów również otrzyma ten longplay. „Deauville”, „Rain (in a cage)” i „The City” to utwory, które na pewno całkiem nieźle poradzają sobie na liście Przebojów Rozgłośniai Harcerskiej, a może i w „Trójce” ktoś je od czasu do czasu zaprezentuje. Ważno.

AOAM GRZEGORCZYK





Pabianie — osiedle przyłabyzue. Jakiś wieś, z kilkoma zabytkowymi rokokami dawnej świetności przy głównej ulicy, przódz kłóją od czasu do czasu, w obłokach kuzi mknie nczym dyżans przez podmiejską pierle lramwoj o numerze „41”. Można ulm uawel dojechać do pobliskiego wielkiego młosa. Poza Małm Sireul odnolowai warlo może betonowych slosów mieszkających w których alla iobocza podlega reprodukcji i rekreacji. Jest to miaso paru znanyh w Polsce kapel: Bluealemper czy Proletariat. Zainteresowala mnie szczególnie to osłotnia grupa.

W odpowiedzi na pytanie o początek zaopu koledezy z Proletariatu aiegają pamięcią do czasów kiedy Kacper i Olej współtworzyli grupę New; kapelę, która w 1984 roku znalazła się w pląque wyróżnionych podczas Festiwalu w Jorocinie, o rok później na łódzkim Rockowskiu otrzymała nagrodę w postaci dwóch nagrań dla III programu Polskiego Radia. Wkrótce, jak to bywa nastąpił kryzys — „Większość ludzi szła wtedy do wojska — wspomina Olej — Nie było z kim grać. Ci co zostali załudnili się jako pracownicy obsługi w firmie nagłośnieniowej Powia Hausa”. Pierwsza dała im wiele, Zorientowali się w prawach i zadaniach muzycznym światkiem. Poznali masę ludzi i zespołów. — „Nauka no cudzyh błędach dużo daje, a nic nie kosztuje” — podsumowuje ten okres Kacper. Posłanowili założyć nową formację. Miał to być zespół wyrażający przekonanie i nastawienia młodego pokolenia. Przypadek sprawił, że w maju 1987 roku na miejscowym przeglądzie Rock/Masle znalazł się Siemion. Ten ex-Idei Grupy Zero, nagrodzony przed laty przez Andrzeja Nowaka na jednym z lokalnych przeglądów, przebywał akurat na przepusce. Obsługujący tę imprezę Kacper i Olej widząc Siemiona doszli do wniosku, że jest on tym człowiekiem, którego polizebują. Zaproponowali mu współpracę. Po 5 miesiącach otula się ona całkiem realno.

Jedenastego listopada Siemion zadzwonił prosił o dworca do Oleja. — Właśnie widziałem z wojska. Czy moglibyśmy spotkać się u Kacpra.

Teraz było ich już trzech, Biakowato jedynie perkusiłali. Na próbach giał gościnie na perkusji pewien blues-

man, ale tylko wówczas gdy nie miał nic innego do roboty. Zaczęli łulaczkę po różnych klubach. — „Nikl nas nie chciał — wspomina Kacper — graliśmy głośno, kizyżaliśmy. Rzeuzy o których śpiewaliśmy nie przypady do gustu”. Na początku 1988 mieli już parę piosenek. Czuli teraz, że powinni wybrać jakąś nazwę dla swojej kapeli. Kłóregoś dnia zeszli się u Kacpra. — „Panowała baidzo przynęblojąco almosiera — mówi Siemion. — Zastanawialiśmy się kim właściwie jesteśmy”. Posępy Olej podszedł do okna z którego rozlać się widok no pobliskie bicki; „Nowocześnie skoszarowany proletariat” — powiedział z niesmakiem. Wtedy wykrzyknął, że byłaby to fajna nazwa dla kapeli. Tak się narodził Proletariat.

Od razu powstały też wątpliwości czy, aby nazwa ta nie utrudniła im startu. Obawiali się kłopotów z cenzurą. Kontakty ze wspomnianym urzędem wziął na siebie Olej. — „Pized każdym występem musiałem jeździć do Łodzi i spowiadać się przed pewną panią” — mówi. Olej czurował lekisy, ale no koncertach śpiewał jak powinien.

Za którymś kolejnym razem zdziwili się ogromnie, że konirola leksłów przestała obowiązywać. W maju 1988 roku poszli do Klubu Mickiewicza, wylegarni niejednego dobrego zespołu, kierowanego przez pierwszą damę punk rocka w mieście — tak z sympalią mówią właśnie o pani Leokadii Wójcik. Chodziło o to, że grał tam Slandar, który powoli zmierzał ku rozpadowi, a oni chcieli ukraść perkusistę.

Porozmawiali z Gizekiem Malolepszym, pracownikiem klubu i animatorem lokalnej sceny muzycznej. Uzyskali dwie godziny prób na tydzień, a nowo pozyskany perkusista zostawał uwele nieco dłużej, aby móc jeszcze trochę z

dawnym zespołem. — „Jako zespół klubu mieliśmy moralny obowiązek wyalapienia na głównym przeglądzie w Pabianicach. Nie chcieliśmy wystąpić, bo nie byliśmy przygotowani. No, ale skoro wszystkie zespoły białe udział... Wyszliśmy na scenę. Okazało się jednak, że perkusja jest popsuta. Musieliśmy użekować, aż perkusista przyszedł do domu biakowato użesui. W końcu zagraliśmy dwa utwory. Publiżność przyjęła nas gorąco”.

Próby zespołu stały się bardziej regularne. Muzykę zaczęli piosować nad dłuższymi programami. Szukowali się do „Poza Koniołq-88”. Wysłali kaselę z próby i dostali odpowiedź, że mogą zagrać w Rlemoncie. — „Pojechaliśmy do Warszawy — mówi Olej — I wysłaliśmy przed południem wiaz z sześcioma innymi zespołami m.in. DHM i Wie i we Wlo. Publicżność przyjęła nas ciepło, ale w Rlvierze nie zagraliśmy”. Po powrocie do Pabianic opracowali multum nowych piosenek. Pierwszy pełny koncert odbył się 3 listopada 1988 roku w Młodzieżowym Domu Kultury. Zagrali z dwoma łódzkimi zespołami.

„Pized koncertem — mówi Siemion — dwie noce sfadaliśmy no kampanie reklamowej. Wykleiliśmy 200 plakatów”. Koncert ten nagrywał P. Hous. Nie byli pewni swoich leksłów, toteż zdecydowali się, po raz pierwszy i osłalni. Śpiewać po alononoiwiesku czyli tybką. Koncert nagrał na kaselę, która później przedstawił różnym wpływowym ludziom. — „Nie dziwimy się, że nie wywala ona na nich większego wrażenia — mówi Kacper. Była to prawdziwa amalkorka”. Nabuili przekonania, iż muzyka nie popoita leksłami jest nuzym. Olej zaczął regularnie pisać lekisy do wszystkich numerów. Zagrali wkiołca drugi wielki koncert w MDK już z leksołmi. Popzedzila go znów akcja reklamowa. — „Makę ziemolozaną polaczyliśmy z klejem do łapel — wyjośnia Siemion. — Alisze lizymali się mocno, ale nie było kłopotów z ich zmyciem”. Nazajutrz wystąpili w Centrum Kultury Młodzieżowej w Łodzi w „Prezentacjach Łódzkiej Sceny Rockowej”. Zagrali z takimi kapelami jak: Pornograll, BDM, Tha Corpso, Polizkrleg. Po tym koncercie pizymie do nagrania demo w garażu w Pabianicach, zamienionym w prowizoryczne

studio nagraniowe. Wszystko szło na żywo, przez konoalę na magnelolón kaselowy. Zapukali znów do drzwi różnych ważniaków. Jedyną osobą, która zwróciła uwagę na kaselę był Andrzej Puzyński, właściciel studio w Izobellina. On lo zaproponował im nagranie małaialu na płycie. Było lo 10 maja 1988 roku. Nagrania rozpoczęły się w połowie czerwca. I ślepnła zespół przylechał do Jarolina. — „Ku waszemu zdziwieniu — mówi Kacper — zdobyliśmy nagrodę publiczności, nagrodę organizatorów oraz nagrodę Rozgłośni Harcerskiej. Wociliśmy do studia, żeby dokończyć nagrania”. — „Zogoliliśmy też parę koncertów, takich mało zawodowych i jaszuzie miłej zawodowych — ironizuje Siemion”. To co gramy wynika z naszych pizeży.

„Wiele osób nie jest w stanie wyprowadzić głośno tego wszystkiego co ich autuje. My wychodzimy im na spotkanie. Tak jak większość naszego pokolenia jesteśmy w ślepyh zauku”.

RIMOWAŁS JADAŁAS

MUZYKA JEST JAK LEGO Rozmowa z Kaziem Staszewskim (KULT)

— Jak był początek? Najpierw był zespół POLAND...

— Interferowałem się muzyką, miałem parę płyt u siebie i zacząłem ukodzić na gudy, które wówczas odbywały się na ulicy Wolności. Pod koniec 1978 roku doszliśmy z Robertem Szulcem do wniosku, że można by coś zrobić. Najpierw był koncert w Gimnazjum, Piotruś gwał na gitarze, Szulc na basie, Paweł Wierulowski na perkusji. Ja śpiewałem. Nie mieliśmy przedtem żadnej płyty, a Robert miał nas w ręku po raz pierwszy u siebie.

Nie było tych koncertów dużo, ale każdy był jakby wydarzeniem. Pamiętam, kiedyś nawet zagraliśmy w restauracji w Ursyniu. Tydzień wcześniej gwał tam KRYZYS w Jukirji lujnej ołi. Pojechaliśmy, licząc na to samu, u w rezultacie wyładowaliśmy w kawiarni, Monu przeżył!

— Jak był skład zespołu POLAND?

— Skład był różny. Na basie do lata 80. roku gwał Wierulski, potem (do 81. roku) Jurek. Na perkusji gwał Wiochowiecki, potem Quintal (Milek). Zmiana była wielka.

— Pamiętam Skrzypia 1988 ziókr był Festiwal Nowej Fall w Kulichogwa...

— Tam nie graliśmy. Ale zaraz potem był taki miulitucwał w Listyżkach Dolnych: KSU, KANAŁ i my. Wówczas po raz pierwszy zagrali z nami Jurek.

— Jak doszło do takich kontaktów z Listyżkami?

— Spotkaliśmy się kiedyś na placu Zakorkowym, gdzie przybyli punkowcy... Wglądali łautazycze, jak wir z lego iwiata. Skłity, łaucuchy i łr czapki, z których jedną miał do dził. Drugi raz spotkaliśmy łub na gieldzu płył. Zaprosiłem do siebie. Siedziliśmy i rozmawialiśmy.

— O czym?

— O punkcie w Listyżkach Dolnych. W styczniu podjechałem tam i tak kontakty zostały nawiązane. Bardzo polubiliśmy się.

— Co gwał POLAND?

— Pamiętam wszystkie utwory, ale teraz wir identyfikuję się z tym, co wówczas myśleliśmy. Du pewnego czasu, jaszuzie rok temu, graliśmy jredu ze starych kawałków — „Moiłzi warszawscy to szpaniezi” — w firmie Zarobkiewicz. Ale czar robi swoje, łruch zmieniłm się przez uł 11 lat, dokonując obserwacji i syntezę tego co się wokół dzieje. Mam jakiś swój obraz rzeczywistości i tu co ułbie jest czar dojrzalsze. Myślę, że tak będzie dalej, jeżeli będę łutrzy.

— Dlaczego nazywał się uł socjologię?



WYWIAT KULT

— Tak mi się urodził przewrót w ciemnościach, na tej właśnie nocy. I tyle. Potem, jak już zdalem egzamin wstępny, chciałem dobrać sobie muzykę, jakąś wyłuszczyć tę dres zię. I kupilem sam od siebie odgrywałem...

— Skądże to?

— Nie, to była już 9 lat. W tym dniu urodził się dziecko. Aktualnie jestem na III roku. Na studiach jest dużo wolnego czasu. Tu jest plus. W tamtych czasach (stan wojenny był) trzeba było mieć jakąś papierkę. Albo żeby nie iść do wojska. Zająć nie było czasu, więc musiał być to, co się bardzo lubi. W nagrywaniu płyty „Spunkju” brałem udział około 10 osób, w tym 5 z muzyką. A reszta nie jestem sam.

— Z czego się utrzymujecie?

— Do pewnego czasu utrzymywaliśmy się z koncertów i honorariów autorów. Ale jak zabrakło rodzinie w zaręko nie wystarczająco i teraz musimy się z tym, co zarabiamy, podzielić z rodziną.

— Przechodziliście do KULTU. Od czego się zaczęło?

— Gdy zerwał się stan wojenny grałmy u mnie na dźwięce w Radosław, tzn. ja, Wierska, Misiak zwanym Qulmitem i Tadek Bagna. W ciągu pół roku zrobiliśmy program. Nie mieliśmy jeszcze muzyki. Grzesiek Brzuchwicz robił wiede (była to chyba w lipcu 1982 roku) koncert w Remoncie i zaprosił nas do udziału. A nazwę KULTU wymyślił Tomek Hanning.

— Jak powstała idea zespołu KULT?

— Spontanicznie. Nie, to nie określenie... Miałem w głowie gówno, tutaj, tutaj go piszę. Czasami piszę dużo, ale tywa też tak, że nawet przez rok nie piszę nic. Ale zawsze mam parę tekstów w rękach. Czasem mniej, czasem więcej.

— Czy muzyka jest inspirowana tekstami?

— Nie, tekst i muzyka powstają osobno. Potem staramy się dopasować do brzmienia, tak się nie da, to nie robią takiej plucenki.

— A co z THE CLAY?

— THE CLAY? Bardzo mi się podobają.

— Są jakieś upływy? Bo nazwa podobna.

— Nie, bo ja ten zespół poznałem dopiero w te wakacje (1989), kiedyś miałem płytę „SOUTHERN DEATH CULT”, którą potem przewidywałem się na DEATH CULT, ale nie podobala mi się. Zanim to ugrupało, które było dla mnie żenujące, nie interesowałem się nimi. Ale wszyscy mówili: fajne, fajne, więc kupilem sobie i je trzy nosisi, tzn. „Lot”, „Electric” i „Sonic Temple”. Są świetne.

— A poza tym czego słuchasz?

— Wszystkie. Staram się nie ugrać.

— A konkretnie?

— Lubię Regga, Iggy Popa, PIL. Ostatnio AC/DC. Ci tam jeszcze B-52. Czwarci METALLICA podoba mi się. Ostatnio kupilem sobie SLAYERA, ale nie, to ja mogę dla mnie. Rapowa muzyka, reggae, Milesa Davisa „Kind of Blue”, Beatlesa, Barba, Wagnera. Takie właśnie mniejsze sprawy. CURE? Nie, CURE mi nie leży.

— Nu koncerty chodzisz?

— Chodzę. Byłem na PERFECIE (czyżby dlatego, że grał z KRZYSEM). PERFECT nigdy nie podobał mi się. Porównując z MAANAMI, którego on prawda wtedy też nie lubiłem, to w MAANIE była jakaś myśl, Grali z głową i fajnie. Natomiast PERFECT to była wyjątkowa papuśka.

Właściwie nie wiadomo dlaczego, bo w samej rzeczy byli profesjonalistami i graли dobrze technicznie. Jak byli w 1981 w Londynie puszczali ich nagrania znajomym, to myśleli, że to jest jakaś parodia. W tym czasie takie były THE RUTLES wydali płytę z parodią na BEATLESÓW i oł myśleli, że to jest w tym stylu.

— Ale przeważnie chodziliście na koncerty punkowe — KRZYSE, TILT i DEADLOCK. DEADLOCK to była kapela z intymną chałupą. Bardzo podobna mi się na koncertach. Kiedyś w Remoncie dali taki koncert, że odpadłem. Jedną pałą, co tam stała przypadkowo i boki, to myślałem, że to jest jakaś zabawa ekshibycyjna. Tu płyta, która została na DEADLOCKU zapieczętowała mi się tego grał.

— A za granicą?

— Ogromne wrażenie zrobił na mnie „instalat gig” SHAM’69, w roku 80., w Rubinow Theatre. Po tym koncercie Jimmy Pursey miał przejąć mi miejsce w Kulturem do SEX PISTOLS. SHAM’69 to był wówczas zespół N°1 dla mnie. Koncert skończył się po 40 minutach, bo skończył się ziołami i ziołami. Dźwięki, niszczące spazmy lud. Było to dla mnie duże przeżycie, jak na owe czasy.

Byłem też na CLASH i SIOUXIE (w Berlinie, w Łęku w Teatrze). SIOUXIE — wrażenie żadne. Jedyne przekonanie, że to dziełko i zespół z Jarcina, mający du-

dyzpozycji i tak naprawdę, zabierali tak samo dużo i więcej.

— Czy nie pakił zaplanował się do zaplanowania „Berli”?

— Nie, to było wczoraj. Zaimpirował mi się tak film „Jaka była”. Dużo więcej.

— Lubię kłócić?

— Tak. Staram się dłużej na wszystkim, co jest i nie jest, ale nie lubię słyszeć, że jest dobre.

— Czy jesteście zainteresowani z płyt zespołu KULT?

— Z drugiej strony jestem zainteresowany. Z dwóch pierwszych — nie.

— Dużo następuje się w drodze. Jakby być tylko?

— Czwarci to będzie nasz nowy zespół „Tau”, a płyty „Kasety”. Wpadłem im głowie i może ktoś wymyślił to wczoraj, nie wiem, że każdy następny płyt będzie miał tytuł piosenki z płyty poprzedniej.

— A jak układa się współpraca z wydawcami?

— Z Poltonem — dobrze, tylko są opóźnienia. Bardzo opóźnienia, nie wiem, że to nie jest ich wina. Po tym koncercie nastąpiła przerwa na około 88 i do dziś nie wiem, co się stało.

— W tym roku...

— W tym roku...

— W tym roku...

— W tym roku...

— W tym roku...

— W tym roku...

— W tym roku...

— W tym roku...

— W tym roku...

— W tym roku...

— W tym roku...

— W tym roku...

— W tym roku...

— W tym roku...

— W tym roku...

— W tym roku...

— W tym roku...

— W tym roku...

— W tym roku...

— W tym roku...

— W tym roku...

— W tym roku...

— W tym roku...

— W tym roku...

— W tym roku...

— W tym roku...

— W tym roku...

— W tym roku...

— W tym roku...

— W tym roku...

— W tym roku...

— W tym roku...

— W tym roku...

— W tym roku...

— W tym roku...

— W tym roku...

— W tym roku...

— W tym roku...

— W tym roku...

— W tym roku...

— W tym roku...

— W tym roku...

— W tym roku...

— W tym roku...

— W tym roku...

— W tym roku...

— W tym roku...

— W tym roku...

— W tym roku...

— W tym roku...

— W tym roku...

— W tym roku...

— W tym roku...

— W tym roku...

— W tym roku...

— W tym roku...

— W tym roku...

— W tym roku...



ROZMOWA
ANDRZEJ
TURCZYŃCZYK

Kazio i Jasio.....6

1...DLA UŁATWIENIA
LEADER...

2...KULT→TV LIVE
SHOW SÃO PAULO..

5...CO TO ZA ?
ZESPÓŁ

4...MEMBER OF ACT
CZYLI PRZY PRACY..

3...KTO TAM KOGO
ZATRZYMAŁ

